

PODAŻANIE ZA BOŻYMI SEZONAMI

John Fenn

Z podziękowaniami i miłością dla mojej żony Barb, której duchową siłę i charakter tak bardzo podziwiam.

Spis treści

Wprowadzenie.....	3
Wrażliwy na sferę duchową.....	4
Poruszanie się zgodnie z czasem niebios	28
Pełnia czasu	39
Boże sezony.....	54
Aniołowie czynią przygotowania – my za tym podążamy	61
Przyjaciel Boga.....	75
Nagroda	81
O AUTORZE	91
KOŚCIÓŁ BEZ MURÓW	92

Wprowadzenie

Paweł powiedział w 2 Kor 12:1: *"Przyjdę do widzeń i objawień Pańskich"*. Píše też w Liście do Efezjan 3:3: *"Jak mi oznajmił przez objawienie"*. Paweł nie tylko otrzymał wgląd w spisane Słowo Boże, ale doświadczył objawień w królestwie Pana, a te doświadczenia oświeciły, uzupełniły, wzmocniły i pogłębiły jego zrozumienie pisma świętego.

Książka ta zawiera kilka odwiedzin Jezusa i Jego aniołów - odwiedzin, które przeżyłem w związku z wrażliwością na czas Ducha Świętego w naszym życiu. Dzielę się częścią z nich częściami tylko w celu nauki i wglądu w sprawy Boże, a nie ze względu na same doświadczenia. Mam nadzieję, że ta książka może "znormalizować" Królestwo niebieskie dla czytelnika i doprowadzić do większej wrażliwości na Jego prowadzenie w naszym życiu. Jest to opowieść o tym, jak Pan nauczył mnie być wrażliwym na Jego Królestwo i pomógł mi zrozumieć Jego – i niebios – perspektywę naszego życia w Nim. Modlę się, aby wasze zrozumienie Pisma Świętego zostało wzbogacone i abyście zostali zachęcani do biegu do mety po nagrodę.

Wrażliwy na sferę duchową

Moje oczy były zamknięte, gdy zgromadzenie pogrążało się coraz głębiej w uwielbieniu. Moja żona i ja siedzieliśmy w jednym z tylnych rzędów kościoła, byliśmy jedynymi osobami w naszym rzędzie, który miał około 12 krzesel. Trwałem w głębokim uwielbieniu, gdy odróciłem się w prawo i zobaczyłem Jezusa, który wszedł tylnymi drzwiami kościoła, a następnie zaczął iść główną nawą w kierunku końca naszego rzędu.

Mówię, że się odwróciłem, mając na myśli, że to głowa mojego ducha się odwróciła. Fizycznie nadal stałem z zamkniętymi oczami i uniesionymi rękami, ale wewnątrz mojego ciała głowa mojego duchowego człowieka się odwróciła i zobaczyła Jezusa. Miał na sobie długą białą szatę i wydawało się, że światło emanuje z niego. Nie chodziło o to, że był oświetlony, ale że sam był światłem.

Uśmiechnął się lekko i powiedział: „Chodź ze mną”, gestem ręki zapraszając mnie do siebie. Jak cykada opuszczająca swoją skorupę, wyszedłem z mojego ciała i przeszedłem przez rząd, wchodząc do głównej nawy kościoła. Jezus ruszył naprzód, a ja podążałem za nim - lekko z tyłu i po jego prawej stronie.

Jezus zatrzymał się przed pierwszym rzędem i zwrócił się do pastora Navajo z rezerwatu w Arizonie, który odwiedzał nas tego dnia. Nasz kościół wspierał finansowo tego pastora, a grupy z naszej wspólnoty wielokrotnie odwiedzały jego zbór.

Gdy podążałem za Jezusem, stanął on przed pastorem i gestem wskazał, bym stanął bezpośrednio przed nim. Powiedział: „Mam dla niego słowo i chcę, żebyś położył na niego ręce”. Odpowiedziałem: „Panie, jesteś tutaj, dlaczego ja mam kłaść na niego ręce?” Uśmiechnął się i powiedział: „Po prostu zrób to”. Więc powiedziałem: „Dobrze, Panie, skoro tak mówisz”.

Jego ton był tak uprzejmy i cierpliwy, że od razu wiedziałem, że chce mnie czegoś nauczyć. Gdy położyłem ręce na głowie pastora, zacząłem prorokować, przekazując słowo zachęty i mówiąc mu, jak bardzo Pan docenia jego pracę i czyste serce.

Po około 20 sekundach prorokowania Jezus zaczął „wtapiać się” we mnie. Zaczął wchodzić we mnie i idealnie dopasował się do mojego ciała i wyciągniętych ramion. To było dla mnie interesujące, ponieważ mam 198 cm wzrostu, a On wydawał się mieć około 180 cm, ale „stopił się” idealnie z moim duchem.

Gdy to się działo, usłyszałem, jak mówi: „Gdy kładziesz ręce na kimś w moim imieniu, to tak, jakbym osobiście kładł na niego ręce. Chodź w tym autorytecie, mój synu”.

Po kilku sekundach prorokowanie się zakończyło i nagle wróciłem do mojego ciała, z zamkniętymi oczami, śpiewając w uwielbieniu. Szybko otworzyłem oczy, rozejrzałem się i zdałem sobie sprawę, że wszystko to wydarzyło się w czasie jednej pieśni uwielbienia.

Poruszanie się w dwóch wymiarach

Gdy jako nastolatek narodziłem się na nowo, im więcej studiowałem Biblię, tym bardziej wierzyłem, że Adam i Ewa mogli funkcjonować i widzieć jednocześnie w świecie fizycznym i duchowym. Pan stworzył ciało Adama i umieścił go w ogrodzie (Rdz 2:15). Przyprowadził do niego wszystkie zwierzęta, aby je nazwał (Rdz 2:19). Pan stworzył Ewę i przyprowadził ją do Adama (Rdz 2:22), a oboje słyszeli Pana chodzącego po ogrodzie (Rdz 3:8).

Moim pragnieniem stało się prawdziwe funkcjonowanie w obu wymiarach - fizycznym i duchowym - jednocześnie.

W Łukasza 8:46 widzimy, jak Jezus był otoczony przez tłum, który go dotykał i napierał na niego, a jednak jedna kobieta, która z wiarą dotknęła rąbka jego szaty, wyciągnęła z niego uzdrawiającą moc. Jezus powiedział: *„Ktoś mnie dotknął, bo poczułem, że moc wyszła ze mnie”*.

To, co mnie zaintrygowało, to nie tylko wiara tej kobiety, ale fakt, że Jezus - w środku całego zamieszania - był tak wrażliwy na duchowy wymiar, że zauważył, iż moc z niego wyszła. Jezus potrafił odbierać informacje zmysłami fizycznymi, a jednocześnie był świadomy tego, co działo się w jego duchu.

Zobaczyłem takie przykłady w życiu Jezusa i postanowiłem szukać Pana oraz być wrażliwym na mojego ducha, jednocześnie funkcjonując w codziennym, naturalnym życiu.

Psalm 103:7 był moim pragnieniem: *„Objawił swoje drogi Mojżeszowi, a swoje dzieła synom Izraela”*. Nie chciałem być jak Izraelici, którzy widzieli mannę, wodę ze skały, plagi egipskie i inne cuda. To były dzieła Boże, a ja widziałem wielu chrześcijan, którzy czekali na kolejny cud, by wybawić ich z jakiejś sytuacji.

Postanowiłem być jak Mojżesz, który znał drogi Boże. Jeśli znałbym Jego drogi, cuda przyjdą same.

Jezus powiedział w Jana 5:19, że nie może czynić nic sam z siebie, ale czyni to, co widzi, że czyni Ojciec. W wersecie 30 mówi: *„...sam z siebie nic nie czynię; jak słyszę, tak sądzę”*. Chciałem być tak samo wrażliwy na Ojca, jak Jezus.

Szkoła uzdrowienia

Wiosną, gdy zobaczyłem Jezusa wchodzącego do kościoła, w poniedziałkowe popołudnia zacząłem prowadzić „szkołę uzdrowienia”. Zazwyczaj przychodziło około 15–20 osób;

nauczałem trochę z Biblii na temat uzdrowienia, a potem modliliśmy się za siebie nawzajem.

Zaczynaliśmy od uwielbienia lub dłuższej modlitwy, i właśnie podczas tych chwil zacząłem widzieć rzeczy w duchowym wymiarze – wciąż mając otwarte oczy. Spojrzałem na pewną kobietę i nad jej głową zobaczyłem płomień w kształcie dużego liścia osiki (lub topoli); był to ognisty kształt światła unoszący się nad nią. Podstawa płomienia znajdowała się około 15 cm nad jej głową, a cała wysokość miała około 60 cm. Wewnątrz głównego „płomienia” było mnóstwo małych języków ognia.

Zacząłem się zastanawiać, czy „języki jakby z ognia” z Dziejów Apostolskich 2:3 nie były tymi dużymi płomieniami, które właśnie widziałem, a nie pojedynczymi językami ognia, jak to przedstawiają renesansowe obrazy. Płomień miał w sobie to samo światło, które widziałem w Jezusie, gdy przyszedł do nabożeństwa i wezwał mnie, bym z nim poszedł.

Patrząc na języki ognia, natychmiast zacząłem otrzymywać słowa poznania i prorokować nad tą kobietą. Gdy proroctwo dobiegało końca, zacząłem widzieć kolejny płomień nad inną osobą i otrzymywałem dla niej słowa. Czasami były to słowa mądrości i prorocze dotyczące przyszłości, czasami bardziej osobiste i prywatne. Często dotyczyły ukrytych lęków lub zmartwień, z którymi dana osoba się zmagala – były to słowa zachęty i pocieszenia.

Zdarzało się, że widziałem promień światła, który zdawał się przechodzić prosto przez sufit i wnikać w głowę osoby. Czasami wyglądało to jak cylindryczne światło o średnicy głowy osoby, i wtedy otrzymywała ona od Pana słowa instrukcji, które trafiały bezpośrednio do jej ducha. Innym razem promień był tak szeroki, że całe ciało osoby było nim objęte - wtedy osoba naprawdę była „w Duchu”. Nie była świadoma tego, co się wokół niej działo. Przypominało mi to wizję Piotra z Dziejów Apostolskich 10:10, gdzie jest napisane, że „popadł w zachwycenie i miał widzenie”.

Gdy przyglądałem się promieniowi światła, widziałem słowa od Pana płynące w dół cylindra i wnikające w głowę osoby. Często osoba siedziała jak w transie: ręce lekko uniesione w uwielbieniu, oczy zamknięte, całkowicie „w Duchu” i nieświadoma naszej obecności. Potem widziałem, jak światło powoli zniknęło, a osoba zaczynała zapisywać wszystko, co jej Pan powiedział, albo zaczynała płakać, albo po prostu siedziała w ciszy, chłonąc wszystko.

Widziałem to wszystko z otwartymi oczami, a ludzie siedzący wokół w kręgu nie mieli pojęcia, co się dzieje.

Jezus się pojawia i naucza mnie

Jesienią tego roku odbyłem podróż misyjną do okolic Saltillo w Meksyku. Plan zakładał, że ja i misjonarz Carl pojedziemy do Laguna de Sanchez - wioski w górach, oddalonej o około 2,5 godziny drogi. Amerykanka Dora miała pełnić rolę tłumaczki. Meksykanin z tej wioski przyjechał po nas swoim vanem Volkswagena i zawiózł nas na miejsce.

Tego dnia czułem się źle. Bolała mnie głowa i miałem mdłości, ale wiedziałem, że miejscowi oczekują nabożeństwa, a ja przyjechałem służyć Panu, więc napiłem się wody, pomodliłem się, kładąc ręce na siebie, i pojechałem. Po około 90 minutach poczułem się lepiej i cieszyłem się, że jednak pojechałem.

Gdy wjeżdżaliśmy do wioski, zobaczyliśmy kilku mężczyzn trzymających kozę; jeden z nich wbił jej nóż w żyłą szyjną dokładnie w momencie, gdy przejeżdżaliśmy obok. Krew zaczęła tryskać jak fontanna, a nasz kierowca powiedział Carlowi, że to nasza kolacja. W swoim wnętrzu musiałem przygotować się duchowo, że będę musiał zjeść to, co zostanie mi podane, i przyjmę to jako od Pana.

Do kolacji i nabożeństwa zostało kilka godzin, więc Carl, Dora i ja poszliśmy na spacer po wiosce. Była ona położona wokół wyschniętego górskiego jeziora, którego dno służyło jako pola uprawne. Woda z górskich źródeł była doprowadzana do doliny akweduktami. Droga, którą szliśmy, była pełna dużych kamieni, więc cały czas patrzyłem pod nogi.

Zostałem trochę z tyłu, modląc się i przygotowując do nabożeństwa, podczas gdy Dora i Carl poszli dalej. W pewnym momencie, gdy wracałem do wioski, poczułem w duchu ogromne podekscytowanie. To było jakby mój duch wiedział coś, czego mój umysł jeszcze nie rozumiał.

Idąc dalej doszedłem do miejsca, gdzie droga skręcała ostro w prawo, potem biegła prosto przez około 15 metrów, a następnie skręcała ostro w lewo i prowadziła pod górę do wioski. Właśnie skręciłem w prawo i szedłem powoli tym krótkim odcinkiem, gdy nagle uświadomiłem sobie, skąd znałem to uczucie podekscytowania w duchu.

Usłyszałem, jak mówię: „To Jezus”. Gdy to powiedziałem, spojrzałem w miejsce, gdzie droga skręcała w lewo - teraz było to około 5 metrów przede mną - i tam zobaczyłem Jezusa. Emanowało z niego światło, a gdy rozchodziło się wokół, przypominało zastonę, która okrywała całą wioskę i okolicę.

Spojrzałem w lewo i zobaczyłem, jak Carl i Dora idą dalej drogą; uświadomiłem sobie, że nie wiedzą, że Pan jest tutaj, i że ktoś powinien im powiedzieć - ale zastona światła całkowicie ich zastoniła. Wszystko zniknęło - zostałem tylko ja i Jezus.

Niepojęta miłość

Spojrzałem w jego oczy i wydawało się, że wypływa z nich namacalna miłość – można ją było prawie dotknąć. Czułem się jak ten mały piesek z porannych kreskówek, który zjada ciasteczko, przytula się sam do siebie, a potem unosi się w powietrzu i opada jak piórko. Chciałem pobiec do Jezusa, wskoczyć w Jego ramiona i zanurzyć się w tej miłości, która wypływała z Jego oczu.

Zauważyłem, że światło, które z Niego emanowało, było czysto białe, ale jednocześnie zawierało wszystkie kolory widma. Gdy się poruszał, kolory rozpraszały się w spektrum, a gdy stał nieruchomo, światło było czysto białe. Jego spojrzenie było tak głębokie i pełne miłości, że wydawało się, iż mogę przez jego oczy zajrzeć w wieczność. Była w nich obecna smutna mądrość, ale jednocześnie czysta radość i życie.

Gdy wpatrywałem się w Jego oczy, przyjmowałem miłość, która z nich wypływała, i czułem, jak napętnia mnie mądrość, objawienie i siła. Natychmiast wiedziałem, że cała moja istota - moje życie, serce i umysł - są przed Nim całkowicie odłonięte i nagie. Wiedział wszystko o mnie i znał każdą myśl, jaką kiedykolwiek pomyślałem - a mimo to nigdy nie czułem się tak spokojny i swobodny.

W tym świecie, jeśli chcę zobaczyć szczegóły liścia czy kwiatu oddalonego o 5 metrów, muszę podejść i przybliżyć go do oczu. Ale gdy patrzyłem w Jego źrenice, mogłem - z odległości 5 metrów - być jednocześnie tuż przed Nim i widzieć każdy szczegół. Gdy chciałem spojrzeć głębiej w te oczy, przez które wypływała miłość, mogłem zajrzeć do Jego umysłu i istoty. Jego oczy zdawały się nie mieć końca - były tak głębokie.

Gdy wpatrywałem się w tę miłość, zostałem wciągnięty w Jego oczy. Nagle zobaczyłem wszystkie gwiazdy, galaktyki, czarną wieczność przestrzeni i zostałem przytłoczony objawieniem, że Jezus jest Stwórcą wszechświata. Moje oczy nadal patrzyły, jakby zostały przeniesione przez Jego oczy i teraz podróżowały przez przestrzeń, wieczność i Jego ogromną wiedzę.

Spojrzałem wokół siebie i gdziekolwiek spojrzałem, widziałem projekt, plan i porządek. Każda galaktyka, każda mgławica, każda grupa gwiazd i planeta - On je wszystkie stworzył, a obecność Jego miłości i mądrości emanowała z każdej cząsteczki wszechświata. Zrozumiałem, że On tam jest, zna wszystko i stworzył wszystko. Byłem pełen podziwu.

Zrozumiałem, że On posiada wszystkie tajemnice wszechświata, życia, śmierci i wie, jak wszystko i każdy człowiek jest zbudowany. To nie było tak, że spojrzałem w Jego oczy i wyszedłem z tyłu Jego głowy... raczej spojrzałem w te oczy i wewnątrz nich - w Jego umysł i była tam cała wieczność.

Wyjątkowe stworzenie

W tamtym momencie zrozumiałem, że jestem produktem Jego wyobraźni. On mnie wymyślił - i wiedziałem, że jest zadowolony z tego, co stworzył. Nie chodziło o to, że był zadowolony lub niezadowolony z mojego życia i tego, co robię, ale że jako Jego stworzenie - jako istota - sprawiam Mu radość. Był zadowolony z tego, co uczynił.

Zostałem stworzony na podstawie myśli i projektów, które On sam rozważył. Byłem kimś, kogo wymyślił - co będę lubił, czego nie, mój humor, moje zamyślanie do porządku, moją miłość do studiowania Jego Słowa - i stworzył mnie na podstawie swojej miłości i przedwidziny. Na podstawie tych myśli sprawił, że urodziłem się wtedy i tam, gdzie się urodziłem, w rodzinie, w której się znalazłem. Zostałem stworzony dokładnie według Jego woli i przeznaczenia.

Pomyślałem - jednocześnie do siebie i do Niego: „To, że lubię Trzech Głupków - to Ty mi to dałeś”. (Lubię slapstickowy humor, gry słów i mam specyficzne poczucie humoru.)

Gdy rozważałem te rzeczy w Jego obecności, moje pytania i Jego odpowiedzi przychodziły w szybkim tempie:

- „Naprawdę jestem jednym z Twoich stworzeń; Ty mnie wymyśliłeś; jestem produktem Twojej wyobraźni”.
- „Tak, jesteś - i kocham Cię”.
- „Poświęciłeś tyle samo czasu, wysiłku i myśli każdej osobie, która kiedykolwiek żyła, żyje i jeszcze się pojawi, prawda?”
- „Tak - i kocham ich wszystkich równie mocno”.

Gdy objawienie płynęło dalej, zacząłem mówić: „To właśnie robisz przez wieczność, zanim stworzysz ziemię - myślałeś o nas wszystkich, o naszych osobowościach, okolicznościach, czasach, w których się urodzimy i umrzemy, o tym, jak nas stworzysz - wszystko to rozważałeś wcześniej dla każdego, kto kiedykolwiek żył lub będzie żył”.

Uśmiechnął się szeroko, a miłość wypływająca z Niego zdawała się wzrastać wielokrotnie.

Gdy nagle uświadomiłem sobie głębię tego, co powiedziałem, mogłem tylko odpowiedzieć: „O Panie, uwielbiam Cię - jesteś godzien wszelkiej chwały, czci i uwielbienia”.

W tym momencie słowa z 2 Tymoteusza 1:9 ożyły: *„Który nas zbawił i powołał świętym powołaniem - nie według naszych uczynków, lecz według własnego postanowienia i łaski, danej nam w Chrystusie Jezusie przed wiekami”.*

I Jeremiasza 1:5: *„Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię”.*

Wypowiedziałem słowa będące częściowo pytaniem, a częściowo objawieniem:

„Kiedy stworzyłeś świat i nazwałeś wszystko, co uczyniłeś ‘dobrym’, to właśnie zrobiłeś, gdy wymyślałeś każdego z nas indywidualnie. Nie chodziło tylko o to, że gwiazdy były dobre, drzewa były dobre czy zwierzęta były dobre. Gdy w swoim umyśle i wyobraźni kończyłeś każdego z nas, mówiłeś wtedy, że jest to dobre i przechodziłeś to tworzenia kolejnej osoby - i zrobiłeś to zanim cokolwiek zostało stworzone w opisie z Księgi Rodzaju”.

Zapytałem: „A co z ludźmi urodzonymi w trudnych okolicznościach i rodzinach? Jak mogłeś na to pozwolić?”

Odpowiedział: „Tworząc każdą osobę, umieściłem w niej zdolność i siłę do przewyciężenia wszelkich okoliczności, które napotka, jeśli będzie mnie szukać. Zrozum, że umieszczam potencjał do zwycięstwa w każdym człowieku, ale ta zdolność wymaga, by osoba polegała na mnie, bo to ja jestem źródłem tej siły”.

Po raz pierwszy zrozumiałem, że Pan tworzy jedną osobę bardzo silną charakterem i umieszcza ją w okolicznościach, które wymagają użycia tej siły, by polegać na Panu i przejść przez trudności. Inną osobę tworzy mniej silną i umieszcza ją w „łagodniejszych” warunkach - takich, które są dopasowane do jej charakteru, ale nadal wymagają, by użyła wszystkiego, co otrzymała, by polegać na Panu i czerpać od Niego siłę.

Zrozumiałem, że z Bożej perspektywy istnieje równość dla wszystkich, tak aby nikt nie mógł obwiniać Boga w dniu sądu.

Potem pomyślałem o niemowlętach i niewinnych małych dzieciach, które umierają, nie mając szansy na życie. Pomyślałem o głodujących dzieciach w Afryce i zastanawiałem się, jak Bóg może pozwolić im cierpieć i umierać w taki sposób.

Pan powiedział: „One są ze mną” - w bardzo pogodnym, pozytywnym tonie, który zdawał się mówić: „Czy tego nie wiedziałeś?”

Jego „one są ze mną” niosło ze sobą wiedzę, że zna je całkowicie i dokładnie, i że przygotował dla nich miejsce - a częścią tego przygotowania jest pocieszenie w niebie.

Przypomniałem sobie Boże poczucie sprawiedliwości ukazane w historii o żebraku Łazarzu z Ewangelii Łukasza 16:19–26:

„...Synu, pamiętaj, że za życia otrzymałeś swoje dobre rzeczy, a Łazarz złe rzeczy; teraz on jest pocieszony, a ty jesteś dręczony”.

Nagle zrozumiałem, że choć głodujące dzieci nie są tym, czego Bóg pragnie, to dla Niego życie na ziemi jest tylko chwilą, parą w wieczności - i raduje się, przyjmując do siebie te małe istoty, które cierpiały na ziemi.

On posiadał perspektywę wieczności, która sprawia, że każde cierpienie w tym życiu wydaje się nieskończenie krótkie w porównaniu z planami, jakie ma dla naszej przyszłości.

Zrozumiałem, że te niemowlęta i małe dzieci, które umarły, teraz dorastają w niebie, a wielu z tych, którzy byli najniżej na ziemi, jest teraz chwalebnie otoczonych opieką i wywyższonych w niebie. Spłynął na mnie pokój względem niesprawiedliwości tego świata. Byłem przytłoczony wiedzą, że Bóg jest sprawiedliwy i uczciwy - i że na końcu wszystko zostanie objawione.

„Pamiętaj - wszystko zostało stworzone przeze mnie i dla mnie, i tylko przeze mnie świat może zostać naprawiony. Na końcu wszystko zostanie naprawione, bo jestem sprawiedliwy i uczciwy. Wiedz, że ci, którzy umarli we mnie, będą mieli chwalebne możliwości w przyszłości. Czy nie czytałeś Efezjan 2:7, gdzie jest napisane, że mój Ojciec zbawił cię, aby w nadchodzących wiekach mógł okazać ci ogromne bogactwo swojej łaski?”

Niebiański powód zbawienia

Kontynuował:

„Z ziemskiej perspektywy ludzie są zbawieni i koncentrują się na Efezjan 2:6 - że zostali wzbudzeni i posadzeni w niebiańskich miejscach we mnie. Czasami chcą, by Ojciec wybawił ich z jakiejś chwilowej sytuacji, albo czują pustkę w swoim życiu, gdy Duch ich przyciąga - ale z naszej perspektywy zostaliście zbawieni dla wersetu 7 - dla nadchodzących wieków. Ojciec i ja zbawiliśmy was dla wersetu 7. Mój Synu, już teraz jesteś w wieczności. Chodź według wyższego celu i planu dla twojego życia”.

Zapytałem Go: „Dlaczego jesteś tutaj?”

Odpowiedział: „Jestem tutaj, by zaspokoić potrzeby ludzi”.

Odpowiedziałem, będąc w stanie umysłu, który wyobrażam sobie, że miał Piotr na górze przemienienia, gdy zaproponował zbudowanie namiotów dla Mojżesza, Eliasza i Jezusa: „Jak mogę pomóc?” - myśląc, że będę teraz chodził za Nim i Mu pomagał.

Spojrzał na mnie z taką życzliwością, z wyrazem twarzy, który mówił, że już znam odpowiedź, i powiedział: „Bądź odpowiedzią na potrzeby ludzi”.

Po tych słowach zniknął, a ja wróciłem do świata naturalnego.

Carl i Dora nadal szli drogą, całkowicie nieświadomi tego, co właśnie przeżyłem. Pomyślałem, żeby do nich pobiec i im powiedzieć, ale obecność Pana była tak silna, a objawienie, które otrzymałem, tak poruszające, że chciałem chwilę pobyć sam i wszystko przemyśleć.

Gdy rozważałem te rzeczy, skręciłem w lewo, by wejść na małą drogę prowadzącą do wioski. Po lewej stronie ciągnął się wybielony mur o długości około 40 metrów, z kilkoma drzwiami i oknami rozmieszczonymi w równych odstępach. Zdałem sobie sprawę, że był to wspólny mur frontowy, za którym mieszkało wiele rodzin. Do jednych z tych drzwi weszli Carl i Dora, by zjeść kolację z naszymi gospodarzami.

Idąc spojrzałem przed siebie - i nagle znów po prawej stronie drogi stał tam Jezus - około 5 metrów przede mną. Tym razem nie promieniował tak wielką chwałą, więc mogłem widzieć zarówno Jego, jak i świat naturalny wokół mnie - patrząc otwartymi oczami, tak jak wcześniej widziałem języki ognia i promienie światła nad ludźmi.

Zmysły ludzkie i duchowe

Jezus powiedział mi, że chce nauczyć mnie, jak ćwiczyć moje zmysły, aby rozpoznawać to, co dzieje się w duchowym wymiarze. Powiedział, że większość chrześcijan tak naprawdę nie podąża za świadectwem w swoim duchu, a wielu z tych, którzy czasem to robią, myśli, że to wszystko, co można osiągnąć - i nie idą dalej.

Wskazał na List do Hebrajczyków 5:14, który mówi:

„Pokarm stały jest dla dorosłych, dla tych, którzy przez doświadczenie mają zmysły wyćwiczone do rozróżniania dobra i zła”.

Powiedział, że chce, abym wyćwiczył swoje zmysły tak, bym mógł odbierać to, co dzieje się w duchu, jednocześnie przyjmując informacje zmysłami fizycznymi.

Opowiedział mi na nowo historię bogacza i Łazarza z Ewangelii Łukasza 16:19–26:

„Był pewien bogacz, który ubierał się w purpurę i kosztowne szaty, i codziennie wystawnie uctował. A był też pewien żebrak imieniem Łazarz, który leżał u jego bramy, cały w wrzodach, i pragnął nasycić się okruciami spadającymi ze stołu bogacza; a psy przychodziły i lizały jego wrzody. I stało się, że żebrak umarł, i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama; umarł też bogacz i został pochowany. A gdy był w piekle, w mękach, podniósł oczy i ujrzał z daleka Abrahama, a Łazarza na jego łonie...”

Pan wskazał, że obaj mężczyźni umarli, a ich ciała - wraz ze zmysłami fizycznymi - zostały pochowane na ziemi. Jednak w swoich miejscach przebywania ich duchy i dusze nadal miały zmysły. Nadal mogli ze sobą rozmawiać, słyszeć się, widzieć, odczuwać ciepło lub pocieszenie, smakować wodę - i pod każdym względem byli tak samo „normalni” jak za życia, tylko że były to zmysły duchowe.

Źródłem naszych zmysłów fizycznych jest nasz duch. Ich fizyczne zmysły umarły wraz z ciałem, ale duch i dusza zachowały zdolność odczuwania.

Zmysły fizyczne odbierają informacje ze świata fizycznego; zmysły duchowe odbierają informacje ze świata duchowego.

Pan powiedział, że mogę wyćwiczyć swój umysł, by postrzegał to, co dzieje się w duchu.

Jezus przywołał werset Łukasza 8:46:

„A Jezus rzekł: Ktoś mnie dotknął, bo poczułem, że moc wyszła ode mnie”.

Powiedział mi, że wokół Niego był ogromny tłum, wielu ludzi Go dotykało (w. 45), ale On musiał jednocześnie odbierać informacje zmysłami fizycznymi i mieć umysł skupiony na tym, co działo się w Jego duchu.

Grzmot, anioł czy Bóg?

Pędzimy przez życie, a nasze umysły są zazwyczaj tak skupione na świecie fizycznym, że dopiero w chwili ciszy i refleksji nad jakimś wydarzeniem czy sprawą uświadamiamy sobie, że Bóg próbował do nas mówić. Wtedy nasz umysł zaczyna rozpoznawać to, co nasz duch już wcześniej wyczuwał.

Podobnie w Ewangelii Jana 12:28–30 widzimy różne poziomy wrażliwości na Ducha Bożego:

„Ojcie, uwielbij imię swoje”. Wtedy rozległ się głos z nieba: „Już je uwielbiłem i jeszcze uwielbię”. Ludzie, którzy tam stali i usłyszeli to, mówili, że zagrzmiało; inni mówili: „Anioł przemówił do niego”. Jezus odpowiedział: „Ten głos rozległ się nie ze względu na mnie, lecz ze względu na was”.

Widzimy tu trzy grupy ludzi:

1. Ci, którzy usłyszeli tylko grzmot.
2. Ci, którzy usłyszeli głos, ale myśleli, że to anioł.
3. Ci, którzy usłyszeli Ojca dokładnie tak, jak przemówił.

Jezus jasno powiedział, że to był głos Ojca, ale niektórzy usłyszeli tylko grzmot! Jakże jesteśmy głusi duchowo! Idziemy przez życie całkowicie nieświadomi Jego głosu, a potem narzekamy, że Bóg do nas nie mówi.

Ile razy Pan próbował zwrócić naszą uwagę, mówiąc coś do naszego ducha, a my to całkowicie ignorujemy, bo jesteśmy tak skupieni na świecie fizycznym?

Druga grupa rozpoznała, że wydarzyło się coś nadprzyrodzonego. Usłyszeli głos, ale myśleli, że to anioł. Nie potrafili odróżnić Ojca od anioła! Zdarza się, że Pan mówi coś do naszego ducha, a my rozpoznajemy, że to On, ale jesteśmy tak duchowo głusi, że nie wiemy dokładnie, co mówi. Rozmyślamy nad tym, wiemy, że to On, czujemy, że próbuje coś

powiedzieć - ale potem wracamy do codziennych spraw i nie poświęcamy czasu, by być z Nim i odkryć, co właściwie chciał nam przekazać.

Ostatnia grupa to oczywiście Jezus i apostoł Jan, który napisał Ewangelię. Oni wyraźnie usłyszeli głos Ojca mówiący:

„Już je uwielbiłem i jeszcze uwielbię”.

Pozostałe dwie grupy nie wiedziały, co zostało powiedziane. Pierwsza usłyszała tylko grzmot, druga myślała, że to anioł. Ta druga grupa była na tyle duchowo otępiata, że powiedziała: „Anioł przemówił do niego”. Myśleli, że głos przemówił do Jezusa, ale w rzeczywistości Jezus powiedział, że głos rozległ się ze względu na nich!

To właśnie taki poziom wrażliwości duchowej mają dziś wielu ludzie, gdy otrzymują słowo: rozpoznają, że to coś nadprzyrodzonego, ale nie wiedzą, do kogo jest skierowane ani kiedy je przekazać. Gdy Pan mówi, czyni to dla naszego dobra - ale musimy być wystarczająco wrażliwi, by rozpoznać Jego głos dokładnie tak, jak mówi, i nie działać, dopóki nie mamy jasności.

Połączenie zmysłów

Jezus wskazał mi, jak postępował wobec uczonych w Piśmie, którzy byli obecni, gdy spuszczo przed niego człowieka przez dach w Ewangelii Marka 2:5–8:

„A Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do chorego na paraliż: Synu, odpuszczone są ci twoje grzechy. A byli tam niektórzy z uczonych w Piśmie, którzy siedzieli i rozważali w sercach swoich: Dlaczego ten człowiek mówi bluźnierstwa? Któż może odpuszczać grzechy oprócz Boga?”

Jezus pokazał mi, że musiał odbierać informacje zmysłami fizycznymi, ale jednocześnie był świadomy tego, co działo się w Jego duchu. To właśnie połączenie tych dwóch źródeł informacji daje nam Bożą mądrość w sytuacjach, z którymi się mierzymy.

Zobaczył wiarę ludzi, wyrażoną przez ich działanie - spuszczenie przyjaciela przez dach. Widział, jak rozbierają dach. Widział, jak człowiek jest opuszczany. Widział reakcje wszystkich obecnych w domu. A potem skupił uwagę na tym, co mówiły Mu zmysły Jego duchowego człowieka - i przez informacje przekazywane przez Ducha Świętego do Jego ducha, Jezus rozpoznał myśli uczonych w Piśmie.

Powiedział, że w wielu przypadkach w Nowym Testamencie słowa „rozpoznał” i „rozeznał” odnoszą się do działania polegającego na tym, że umysł człowieka odbiera informacje, które jego duch otrzymuje od Ducha Świętego - i że to właśnie proces rozeznania prowadzi do podjęcia właściwego działania.

Następnie opowiedział mi o Pawle z Dziejów Apostolskich 14:8–10:

„A był w Listrze pewien człowiek, niezdolny do chodzenia, kaleka od urodzenia, który nigdy nie chodził. Słuchał on przemówienia Pawła. Paweł, spojrzawszy na niego uważnie i zauważywszy, że ma wiarę, aby zostać uzdrowionym, powiedział donośnym głosem: Stań prosto na nogach swoich! A on zerwał się i chodził”.

Paweł usługiwał wielu ludziom, ale gdy rozejrzał się i jego wzrok padł na tego konkretnego człowieka, jego umysł jednocześnie odebrał informacje, które przekazywał mu duch. Zwrócił uwagę, że dla Pawła był to proces. Gdy Paweł mówił, rozglądał się, potem wracał wzrokiem do tego człowieka, zanotował w myślach to odczucie w duchu, że jest tam coś więcej, i ponownie spojrzał na ludzi. W pewnym momencie Paweł skupił wzrok na tym człowieku - „spojrzawszy na niego uważnie” - i wtedy nastąpiło „zauważywszy, że ma wiarę, aby zostać uzdrowionym”.

Paweł musiał skupić swoje fizyczne zmysły na tym człowieku, aby móc również skupić uwagę na tym, co mówił mu duch. To właśnie po raz pierwszy przydarzyło się mnie, gdy zacząłem widzieć języki ognia i promienie światła na ludziach. Gdy po raz pierwszy to zauważyłem, nadal rozglądałem się po ludziach, gdy nauczałem lub modliłem się, ale gdy spojrzałem na osobę uważnie, zacząłem otrzymywać objawienie w duchu na jej temat - czy to słowa poznania, mądrości, proroctwa, czy dotyczące uzdrowienia.

Chociaż nadal czasami widzę języki ognia lub promienie światła na jakiejś osobie, to obecnie, gdy usługuję, mogę spojrzeć na osobę i jeśli Duch Święty przekazuje mojemu duchowi jakieś informacje, nauczyłem się rozpoznawać to zmysłami, co natychmiast zwraca na to moją uwagę.

Skupienie na sferze duchowej

Pewnego razu usługiwałem grupie około 225 osób, i po mojej lewej stronie, w ostatnim rzędzie, nad jedną kobietą wyczułem w duchu obecność Pana. Utrzymując kontakt wzrokowy z tłumem, zacząłem mówić do tej części sali, potem odwracałem wzrok na inne sekcje, potem znów patrzyłem na nią jako część tej sekcji, potem znów się rozglądałem.

Gdy zacząłem skupiać uwagę na tej sekcji, a szczególnie na niej, nagle zobaczyłem anioła stojącego za nią z rękami na jej ramionach. Gdy „spojrzałem uważnie” na to, anioł zaczął mówić mi, przez co ona przechodzi.

Była samotną kobietą, która spotykała się z chrześcijańskim mężczyzną, którego planowała poślubić, i właśnie odkryła, że jest w ciąży. Czuła cały wstyd i poczucie winy związane ze swoim „sekretem” i nie widziała, jak Pan mógłby jej przebaczyć.

Anioł mówił jej, jak bardzo Pan ją kocha, jak jej przebacza i mówił jej, żeby zrobiła to, co właściwe, a nie to, co wygodne - żeby się z tym zmierzyła. Przemawiałem do niej podczas postugi i podzieliłem się z nią tym, że Pan ją kocha i jest z nią, pomijając dla zachowania prywatności bardziej osobiste informacje. Dzięki temu mogła przyjąć pokój, który był celem misji anioła.

Później miałem okazję porozmawiać z nią prywatnie; potwierdziła wszystko, a ja mogłem przekazać jej resztę informacji, co dało jej jeszcze większy pokój. Ona i jej chłopak są teraz małżeństwem i aktywnie działają w służbie. Całkowicie przegapiłbym działanie Pana, gdyby mój umysł najpierw tego nie zauważył i nie był gotów skupić się na tym, co mówiły moje duchowe zmysły.

Właściwe osądzanie

Pierwszy List do Koryntian 2:9–16 uczy nas części procesu jednoczesnego odbierania informacji naturalnych i duchowych:

„Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani nie wstąpiło do serca człowieka to, co Bóg przygotował dla tych, którzy go miłują. Lecz Bóg objawił to nam przez Ducha; Duch bowiem bada wszystko, nawet głębokości Boże. Bo któż z ludzi zna to, co jest w człowieku, oprócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak też nikt nie zna tego, co jest w Bogu, tylko Duch Boży. A myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, co nam zostało darowane od Boga. Ale człowiek naturalny nie przyjmuje tego, co jest z Ducha Bożego, bo jest to dla niego głupotą i nie może tego poznać, gdyż należy to duchowo rozsądzać. Człowiek duchowy zaś rozsądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest rozsądzany. Bo któż poznał myśl Pana, aby mógł go pouczać? A my mamy myśl Chrystusową”.

Greckie słowo przetłumaczone jako „rozsądzać” w wersecie 14 to to samo słowo, które w wersecie 15 przetłumaczono jako „osądzać”. Oznacza ono: „rozpoznać, odróżnić, oddzielić, aby zbadać lub osądzić” (według słownika Vine’a).

Innymi słowy: „...są duchowo rozpoznawane, odróżniane, oddzielane, aby je zbadać. Ale człowiek duchowy rozpoznaje, odróżnia, oddziela, aby zbadać wszystko..”.

To właśnie zrobił Jezus, gdy dotykało go wielu ludzi, ale on rozpoznał jedną kobietę, która z wiarą czerpała z niego moc uzdrawiającą.

To właśnie zrobił Paweł, gdy uważnie spojrzął na chromego człowieka i rozpoznał, że ma on wiarę, by zostać uzdrowionym.

To właśnie ty i ja musimy robić, aby naprawdę chodzić w sferze, o której Jezus powiedział:

„...Syn nie może sam z siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni; bo co On czyni, to samo czyni i Syn”.

Rzeczy, które Bóg dla nas przygotował, są objawiane przez Ducha Świętego i muszą być rozpoznawane - to proces, w którym umysł człowieka uświadamia sobie, że Bóg mówi do niego przez jego ducha.

Cała myśl Chrystusowa znajduje się w naszym duchowym człowieku, ale ta myśl Chrystusowa nie może być odbierana przez nasze fizyczne, naturalne zmysły wzroku, słuchu czy wyobraźni. Możemy jednak przyjmować tę mądrość w naszym duchu, zgodnie z Listem do Hebrajczyków 5:14b:

„...którzy przez ćwiczenie mają zmysły wyćwiczone do rozróżniania dobra i zła”.

Słowo „rozróżnianie” w tym fragmencie to greckie „diakrisis”. Według słownika Vine’a oznacza ono: „rozróżnienie, wyraźne odróżnienie, rozeznanie, osąd”.

Hebrajczyków 5:14b można przetłumaczyć jako:

„...którzy przez ćwiczenie mają zmysły wyćwiczone i przeszkolone do rozróżniania, wyraźnego odróżniania i osądzania dobra i zła”.

To właśnie codzienna i nieustanna praktyka trenowania umysłu, by przenosił uwagę na to, co dzieje się w naszym duchowym człowieku, jest kluczem do chodzenia w wrażliwości na Ducha.

Nasza ludzka natura skupia się na tym, co mówią nam nasze fizyczne zmysły, ale nawet zanim narodziliśmy się na nowo, wielu z nas miało duchowe przeczucia, które mówiły nam, by nie wchodzić w jakąś relację, albo że „po prostu czujemy się dobrze” z jakąś pracą. Duchowy człowiek jest nadal wieczny - zagubiony, ale wieczny - zanim człowiek narodzi się na nowo, ale to życie Ducha Bożego wprowadza naszego ducha w sprawy Boże.

Jezus przypomniał mi o pewnym sklepie, do którego moja żona i ja weszliśmy w centrum handlowym w naszym mieście, i o tym, jak każde z nas wyczuło coś demonicznego i ducha religii wschodniej.

Weszliśmy tam szukając prezentu, ale zobaczyliśmy, że sprzedawano tam wiele przedmiotów związanych z religiami wschodu. Biżuteria, bibeloty, obrazy i inne przedmioty wskazywały na religię wschodu, a szczególnie na buddyzm. Informacje, które przyjęliśmy przez nasze fizyczne zmysły wzroku spowodowały, że nasza uwaga przesunęła się na to, co odbieraliśmy w duchu będąc tam, i uświadomiliśmy sobie, że w naszych duchach pojawiło się uczucie niepokoju, poczucie obecności zwiedzenia, a nawet uczucie uwodzenia. Przypominając mi o tym, Jezus wskazał, że najpierw przyjęliśmy informacje w sposób

naturalny, a potem przesunęliśmy uwagę umysłu na to, jak to odczuwaliśmy w duchowym człowieku, i rozpoznaliśmy, że obecny tam duch był duchem buddyzmu.

Widzisz, każdy element sfery duchowej ma swoje własne „odczucie” w duchu. Duchy pożądania, religii, depresji i całej złej sfery dają określone „uczucia” lub świadectwo w duchu, tak jak różne przedmioty w świecie naturalnym wyglądają, smakują i są odczuwane inaczej. Nauczyliśmy się, że każda sfera działania szatana daje określone świadectwo w naszych duchach, i postanowiliśmy zapamiętywać, jak każde z tych świadectw się odczuwa, i odkładać je w pamięci, abyśmy mogli je rozpoznać w przyszłości.

Jednym z największych kluczy do poruszania się na tym poziomie wrażliwości na Ducha Bożego jest pamiętanie, jak odczuwa się każde z tych świadectw i celowe rozmyślanie nad tym, aby w przyszłości, gdy w duchu pojawi się podobne uczucie, móc je rozpoznać. Nie zliczę, ile razy moja żona i ja spotkaliśmy kogoś, kto wywołał w naszych duchach dziwne uczucie, a potem rozmawialiśmy o tym, czym ono było, gdzie wcześniej je odczuwaliśmy, i byliśmy w stanie określić, gdzie ta osoba znajdowała się duchowo.

Gdy Jezus i ja staliśmy rozmawiając, zmienił temat i odszedł od nauczania, by w sposób bardzo otwarty zacząć dzielić się swoim sercem. Bardzo pragnie być ze swoimi dziećmi w bliskiej wspólnocie i być osobiście zaangażowany w nasze życie - jak bliski przyjaciel.

Powiedział, że tęskni za tym, by jego lud chodził z nim w takim poziomie intymności, ale wyraził smutek, że tak wielu jest pochłoniętych światem, a stosunkowo niewielu naprawdę oddaje swoje serce, by chodzić w Duchu.

Zachęcił mnie, bym nauczył się dyscyplinować swój umysł, by być świadomym zarówno świata naturalnego, jak i duchowego jednocześnie.

To jest dyscyplina - trenowanie umysłu, by nieustannie był w trybie „poszukiwania”, przesuwając uwagę między zmysłami świata naturalnego a sferą duchowego człowieka. To właśnie przez ten proces „na skutek używania” zmysły uczą się rozróżniać między dobrem a złem.

Po tym nauczaniu powiedział, że trochę mnie potrenuje, po czym zniknął.

Przeszedłem kawałek ścieżką i nagle znów pojawił się po mojej lewej stronie, około 5 metrów dalej.

Kazał mi się zatrzymać i zauważyć, że widzę rzeczy naturalne wokół siebie, ale najpierw wyczułem w duchu, gdzie on był - gdy skoncentrowałem się na zmysłach duchowego człowieka, ta sfera stała się wtedy dominująca i mogłem dostrzec Jezusa.

To było jak gra w chowanego: znów zniknął, potem wyczułem miejsce, gdzie najpierw czułem koncentrację jego obecności, a gdy uważnie spojrzałem w tamtym kierunku, stał się dla mnie widoczny - tym razem po prawej stronie, około 5 metrów dalej.

Wskazał, że im bardziej koncentrowałem uwagę na miejscu, gdzie wyczuwałem jego obecność, tym bardziej stawałem się świadomy jego obecności.

Powiedział, że gdy ktoś porusza się w darach Ducha, to jest ten sam proces: osoba wyczuwa, że w jej duchu formuje się jakieś słowo lub coś zaczyna się pojawiać, ale często zaczyna się to jako coś bardzo niejasnego. Osoba musi być również świadoma świata naturalnego, porządku nabożeństwa, współpracy z innymi w służbie, a jednocześnie w sferze duchowej wyczuwać właściwy moment i słowa, gdy stają się one coraz bardziej wyraźne w duchu.

Większość ludzi szuka darów tylko w nabożeństwach, gdzie wspólna wiara i atmosfera sprzyjają odbieraniu rzeczy Bożych. To właśnie w takich sytuacjach najłatwiej jest usłyszeć jego głos. Większość ludzi, którzy poruszają się w darach, zatrzymuje się na tym etapie i nigdy naprawdę nie analizują, jak to robią. Celem jest być jak Jezus, który był wrażliwy, gdy był pośród ludzi!

Ta podwójna uwaga - na świat naturalny i duchowy - to właśnie to, co robił Jezus w Ewangeliach i co prowadziło do wielu manifestacji.

To bardzo różni się od „wizualizowania” Jezusa czy próby wymuszenia działania darów, albo wyobrażania sobie, że jest gdzieś obecny. Wskazał, że niektórzy uchwycili pewne prawdziwe sposoby, w jakie Duch inicjuje te rzeczy, ale potem stali się cielesni biorąc to, co było duchowe i zainicjowane przez Ducha Świętego, i zamienili to w metodę wizualizacji, inicjatywę człowieka - co, jak powiedział, jest błędem.

Możemy nauczyć się pasywnie przełączać uwagę ze świata naturalnego na sferę duchową, ale manifestacje Jezusa i rzeczy Ducha są inicjowane przez Boga, a nie przez człowieka. To Duch Święty przekazuje rzeczy Boże naszemu duchowi.

Próba wzięcia rzeczy duchowych i wywołania czegoś bez inicjatywy Ducha Świętego może prowadzić do wielu błędów.

Dwa przykłady braku wrażliwości

Wiele lat później byłem na nabożeństwie, siedząc z tyłu, gdy w środku uwielbienia nagle w przejściu, blisko przednich rzędów zobaczyłem Jezusa.

Pojawił się tuż obok podium i podchodził do ludzi, kładł ręce na nich i wypowiadał słowa zachęty, po czym przechodził do kolejnej osoby, przesuwając się od przodu sali ku tyłowi. Czasami po prostu kładł rękę na ramieniu człowieka i coś mówił, innym razem brał jego twarz w obie dłonie lub kład rękę na jego głowie.

Przez kilka minut obserwowałem, jak powoli zbliżał się do miejsca, gdzie siedziałem. Gdy był już około 12 metrów ode mnie, spojrzał w górę, zwrócił się do mnie i powiedział:

„Dziś wieczorem ma miejsce prawdziwe uwielbienie”.

Wydawało się, że ludzie w pierwszych, około 15 rzędach byli pochłonięci uwielbieniem, ale im dalej od przodu zaangażowanie malało, co najwyraźniej wpływało na to, jak On skutecznie mógł im służyć, a także jak dobrze byli w stanie od Niego przyjmować.

Gdy kontynuował swoją drogę w moją stronę, nadal kładł ręce na ludzi i mówił do nich, jednocześnie prowadząc ze mną rozmowę.

Powiedział dalej: „Ale wielu nawet nie zdaje sobie sprawy, że jestem tu dziś wieczorem”.

Po tych słowach podszedł bliżej mnie i zatrzymał się obok mężczyzny siedzącego przede mną, który był zajęty szeptaniem do swojej żony i nie mógł się uspokoić.

Stał tam, patrząc na tego mężczyznę z rękami swobodnie złożonymi przed sobą przez około 30 sekund, nie mówiąc nic, tylko obserwując.

W końcu zapytałem, czy zamierza coś do niego powiedzieć.

Zwrócił się do mnie i powiedział:

„Chciałbym mu powiedzieć wiele rzeczy, ale nie mogę, ponieważ nie przygotował swojego serca, by przyjmować i nie może poddać się temu, jak Duch dzisiaj płynie. Ale jestem wierny. Jeśli później zdecyduje się otworzyć swoje serce, czytając w domu moje Słowo, podczas innego nabożeństwa, albo rozmyślając nad sprawami Ducha, wtedy będę mógł do niego mówić. Tak właśnie często muszę postępować z moimi dziećmi”.

„Niestety, większość życia duchowego tego człowieka ogranicza się do takich nabożeństw. W przeszłości próbowałem mówić do niego o pewnych sprawach, bo ma wiele pytań do mnie: szuka kierunku w pracy - bo nie jest tam szczęśliwy - oraz kierunku dla swojej rodziny. Nie przygotował się naprawdę, by przyjąć ode mnie. Mądrość, o którą mnie prosi, nie była dla niego wystarczająco dużym priorytetem, choć jestem gotów do niego mówić”.

Przypomniłem sobie sytuację, gdy wyczuwałem w duchu, że On próbuje mi coś powiedzieć, ale byłem zbyt zajęty, by poświęcić temu czas. A potem, tydzień czy dwa później, to, co próbował mi pokazać, stawało się jasne.

„Przepraszam, Panie” - powiedziałem.

Wtedy uśmiechnął się i powiedział: „Wybaczone ci”.

Ponownie spytałem o tego mężczyznę, bo na krześle obok niego miał Biblię.

„Przynosi ją, ale poza nabożeństwem najczęściej czyta ją w sposób pobieżny. Czasami ją otwiera, ale nie nauczył się przyjmować ode mnie na poziomie osobistym, więc szybko się

nudzi i odkłada ją, choć zna mnie już od dawna – od wielu lat. Gdyby tylko wszedł ze mną w społeczność i trwał w mojej obecności, mógłby przyjąć”.

Drugi przykład

Pewnego razu byłem na dużej konwencji, siedząc w pierwszym rzędzie podczas nabożeństwa we wtorek wieczorem. Przez kilka ostatnich tygodni rozmyślałem o uzdrowieniu z wypadków lub urazów i o tym, czy rzeczywiście są one objęte ofiarą Jezusa. Wiedziałem, że muszą być, ale szukałem mądrości w tym obszarze, a także dowodu w Biblii, że są tym objęte.

Gdy pewien usługujący modlił się o uzdrowienie dla kilku osób, zauważyłem, że wielu z nich zostało uzdrowionych z urazów odniesionych w wypadkach samochodowych oraz wypadkach w pracy i w domu.

Nagle, po prawej stronie, około 2,5 metra ode mnie, zobaczyłem mojego anioła. Gdy go zauważyłem, powiedział:

„Wiele z tego, co Jezus uzdrawiał, to były urazy”.

Rozmyślałem nad tym słowem przez część wieczoru i zastanawiałem się, jak to się ma do wersetu: *„On sam wziął nasze słabości i nosił nasze choroby”* (Mt 8:17). Próbowałem przypomnieć sobie przypadki uzdrowień urazów w Ewangeliach i Dziejach Apostolskich, ale wkrótce rozproszyłem się tym, co działo się na nabożeństwie, i przeszedłem do innych spraw.

To objawienie było szczególnie ważne dla naszej rodziny ze względu na naszego syna z porażeniem mózgowym. Brak tlenu przy porodzie spowodował obumarcie części komórek mózgowych, co pozostawiło go z niepełnosprawnością intelektualną i wieloma innymi ograniczeniami. Ale po tamtej nocy byłem bardzo zajęty i przez większość tygodnia zapominałem o tym. Pomyślałem, że przestudiuję to po zakończeniu spotkań za tydzień lub dwa.

W sobotę wieczorem tego tygodnia odbył się wspaniały koncert, a obecność Pana wypełniła arenę. Siedziałem na poziomie podłogi z moim najstarszym synem w wózku inwalidzkim tuż obok mnie.

Nagle mój duch poczuł tę znajomą obecność samego Jezusa, który pojawił się na arenie. Gdy siedziałem i patrzyłem na scenę, Jezus podszedł do mnie od tyłu i stanął po lewej stronie, tuż przy moim ramieniu.

Spojrzałem w dół, by zobaczyć jego stopy i szatę, ale nie chciałem się odwracać, ponieważ tylko ja go widziałem, więc po prostu patrzyłem dalej w przód.

Zaczął mówić:

„Uzdrowienie urazu zazwyczaj wymaga, by osoba poruszyła kończyną lub częścią ciała, która została uszkodzona. Terapie fizyczne współpracują w tym obszarze, ponieważ sprawiają, że kończyna lub część ciała porusza się tak, jak kiedyś”.

Następnie opowiedział mi o Mt 15:30–31, gdzie między innymi, chromi i okaleczeni zostali uzdrowieni. Wspomniał też o człowieku z uschlą ręką, o człowieku, którego Paweł wskrzesił z martwych po tym, jak wypadł z okna, oraz o innych przypadkach urazów.

Gdy skończył, zapytałem go, dlaczego nie zaczął od powitania czy wprowadzenia, ale po prostu kontynuował temat, który anioł rozpoczął we wtorek, bez żadnej przerwy.

Odpowiedział:

„Próbowałem rozmawiać z tobą o tym od tamtej nocy, ale byłeś zbyt zajęty, by słuchać. Dzisiejszy wieczór był pierwszą okazją, którą mi dałeś, by kontynuować rozmowę na ten temat”.

Po tym zaczął chodzić wśród tłumu, kładąc ręce na ludzi i mówiąc im różne rzeczy.

Oba powyższe przykłady pokazują brak wrażliwości na sprawy Ducha Bożego.

Pierwszy to mężczyzna, który rzadko otwiera Biblię czy się modli, podczas gdy Pan próbuje dać mu odpowiedzi, których szuka.

Drugi to ja - otrzymałem słowo od Pana, ale nie nadałem mu odpowiedniego priorytetu, by nad nim się zatrzymać i postawić się w pozycji, by przyjąć resztę objawienia.

Miejsce treningu

Podstawowe elementy tego, o czym mówię, zaczynają się jeszcze zanim człowiek narodzi się na nowo. Zaczyna się, gdy osoba po raz pierwszy zauważa poruszenie w duchu, by pojednać się z Bogiem. Nadchodzi moment, gdy umysł odczuwa pustkę ducha - że musi być coś więcej - i wtedy (człowiek naturalny i jego zmysły) rozpoznaje, że duchowo czegoś mu brakuje. Odpowiada na to wezwanie i rodzi się na nowo. I znów - to jest inicjatywa Ducha Świętego. Żaden z nas po prostu nie zdecydował, że się narodzi na nowo - zostaliśmy pociągnięci do Ojca przez Ducha. Nasze naturalne zmysły wychwyciły stan naszego duchowego człowieka i odpowiedzieliśmy na to wezwanie, wierząc w Jezusa.

Jednym z pierwszych miejsc treningu, z którymi większość z nas się spotyka po narodzeniu na nowo, jest pojawienie się na nabożeństwie i nauczenie się pozostawienia rozproszeń oraz zgiełku związanego z dotarciem do kościoła - które należą do sfery naturalnych zmysłów - i wejście w uwielbienie i chwałę, które należą do sfery ducha.

Pamiętam, gdy moja żona i ja byliśmy nastolatkami i chodziliśmy razem na sobotnie wieczorne spotkania. Często wydawało się, że jedno z nas było w złym nastroju.

Może ona się spóźniła, co mnie irytowało, albo ja zrobiłem coś wcześniej, co ją

zdenerwowało. Kilka razy szliśmy na nabożeństwo pokłóceni, ale potem uświadomiliśmy sobie, że szatan używał niezgody, by powstrzymać nas od przyjmowania od Boga. Od tamtej pory, jeśli nie rozwiązaliśmy sprawy do momentu wjazdu na parking, siedzieliśmy w samochodzie, aż to zrobiliśmy.

Bardzo szybko zrozumieliśmy, że nie ma znaczenia, kto miał rację, a kto się mylił - liczyło się tylko to, by między nami panował pokój. Wtedy mówiliśmy duchowi niezgody, by odszedł, przebaczyliśmy sobie nawzajem, modliliśmy się razem i wchodziliśmy na nabożeństwo pełni radości Pana. Nauczyliśmy się w ten sposób wyłączać sferę naturalną i jej zmysły, dzięki czemu mogliśmy skoncentrować się na sprawach duchowych i je przyjmować.

Po tym, jak Jezus powiedział mi o mężczyźnie siedzącym przede mną, przeszedł do mnie i do przyjaciółki, która stała obok mnie. Położył na niej rękę i powiedział jej kilka rzeczy, potem przekazał mi pewne instrukcje, po czym ruszył dalej ku tyłowi i wokół tej sekcji krzesel. Nasza przyjaciółka zaczęła płakać i powiedziała: „Jezus tu był”, choć go nie widziała. Sedno sprawy polega na tym, że wyczuła jego obecność i przyjęła, ponieważ płynęła w Duchu. Ilu z nas przychodzi na nabożeństwo jako obserwatorzy, a nie uczestnicy!

Gdy stałem w tej małej wiosce w Meksyku, będąc szkolonym przez Jezusa, czekał, aż go zobaczę i przyjmę trochę więcej nauki, po czym znów zniknął. Znowu miałem chwilę na przemyślenie i spacer, i znów nagle pojawił się - tym razem po lewej stronie, około 5 metrów przede mną.

Teraz się uśmiechał, gdy zaczynałem rozumieć ideę utrzymywania jednocześnie świadomości sfery duchowej, jak i naturalnej - i widzenia w obu naraz.

Okolo pięć lat wcześniej powiedział mi, że jestem powołany do bycia „widzącym” (prorokiem), ale dopiero w tamtym momencie zrozumiałem pełne znaczenie tego słowa. Oczywiście jest w tym coś więcej, ale właśnie ten aspekt działania w Duchu odpowiadał pragnieniu mojego serca.

Czerpał radość ze szkolenia mnie. Cieszył się, obserwując mnie, jak zygzakowałem drogą w jego stronę, gdy pojawiał się, nauczał mnie, zniknął, a potem znów pojawiał się dalej na drodze. Ostatni raz pojawił się po lewej stronie i zaczęliśmy iść razem. Szliśmy wzdłuż ścian z drzwiami i oknami, a ja nadal nie wiedziałem, przez które drzwi weszli Carl i Dora.

Gdy szliśmy, spojrzałem na niego i pomyślałem:
„Jestem wyższy niż Król wszechświata”.

Ta myśl po prostu pojawiła się w moim umyśle. Natychmiast się uśmiechnął i zdałem sobie sprawę, że dokładnie wiedział, co właśnie pomyślałem.
Powiedziałem do siebie: „Ty głupku, przecież on zna twoje myśli!”

Nie powiedział nic, ale uśmiechnął się, nie patrząc na mnie; gdy w tym momencie dotarliśmy do drzwi, przy których się zatrzymał, wskazując na nie lewą ręką. Z uśmiechem pełnym wiedzy powiedział:

„To tutaj”.

Przeszedłem przed nim i wszedłem do środka, a on wszedł za mną.

W środku Carl i Dora siedzieli z naszą gospodynią i popijali napoje gazowane. Gospodyni przygotowywała rodzaj gulaszu z kozy, którą widzieliśmy wcześniej. Podała domowe tortille z gulaszem, a ja upewniłem się, że wziąłem dokładkę.

Po posiłku Carl, Dora i ja siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy, gdy nagle poczułem coś w duchu. Carl siedział po mojej lewej stronie, a Dora naprzeciwko mnie, na krześle ustawionym bezpośrednio przed przejściem do innego pokoju.

W przejściu zobaczyłem anioła stojącego tuż za Dorą. To był pierwszy raz, kiedy zobaczyłem anioła. Nie miał skrzydeł i wyglądał jak mężczyzna w wieku około 25 lat, ubrany w białą szatę. Zacząłem nauczać Dorę tego, czego Pan uczył mnie przez ostatnie około 40 minut.

Zapytałem ją, czy wyczuwa coś w duchu.

Odpowiedziała, że nie, więc poprosiłem ją, by zamknęła oczy i modliła się w duchu. Gdy to zrobiła, powiedziała, że wyczuwa obecność Pana, jakby ktoś był w pokoju. To było niesamowite obserwować, jak przechodzi przez ten sam proces, który ja właśnie przeszedłem.

Uświadomiłem sobie, że jesteśmy tak przyzwyczajeni do działania w sferze naturalnej, że subtelności duchowego człowieka często nie są nawet zauważane przez człowieka naturalnego.

Gdy zamknęła oczy, w dużej mierze wyłączyła swoje fizyczne zmysły, co pozwoliło jej skoncentrować się na duchowym człowieku.

Tak samo jak czasem łatwiej jest wypowiedzieć prorocstwo lub języki z interpretacją mając zamknięte oczy, tak samo łatwiej jest skoncentrować się na sprawach Ducha w ten sposób.

Gdy to zrobiła i odczuła obecność kogoś w pokoju, zapytałem ją, czy potrafi określić, gdzie ta osoba stoi.

Na początku nie potrafiła, ale potem, mając zamknięte oczy, zaczęła powoli przesuwać głowę z prawej na lewą, jakby „skanowała” pokój, cały czas wyczuwając to, co mówi jej duch.

Nagle zatrzymała się i powiedziała: „On jest tuż za mną”.

Zapytałem, czy potrafi powiedzieć, kto to jest, a ona odpowiedziała, że nie czuje, by to był Jezus - obecność nie była aż tak silna, choć wydawało się, że to ktoś od Pana, ale nie On.

Nagle uświadomiła sobie: „To anioł!” - i otworzyła oczy.

W momencie rozpoznania anioł przeszedł wokół niej i skierował się w moją stronę, a potem wyszedł przez drzwi na ulicę, która była tuż za mną. Gdy wziąłem kolejny łyk napoju, rozmyślając nad tym wszystkim, w prawych uchu usłyszałem: „Jezus chodzi po ulicach wioski”.

Przez około 3 sekundy rozmyślałem nad tym, co właśnie usłyszałem, aż oprzytomniałem i uświadomiłem sobie, co się właśnie wydarzyło. Natychmiast odwróciłem się i spojrzałem przez prawe ramię na drzwi - zobaczyłem tylko nogi w szacie, gdy anioł zniknął z pola widzenia, idąc w górę ulicy.

Zawołałem Dorę, by poszła ze mną, i wyszliśmy na ulicę. Droga prowadziła lekko pod górę w stronę miasteczka, gdzie tworzyła literę T. Skręt w prawo był pod kątem 90 stopni i prowadził w stronę kościoła oraz głównej części wioski. Lewa część T była bardziej pod kątem 45 stopni i przypominała raczej literę Y.

Gdy tylko wyszliśmy na ulicę, natychmiast zobaczyłem Jezusa stojącego dokładnie na środku tego skrzyżowania. Anioł, który wcześniej był w kuchni za Dorą, stał około 15 metrów dalej, po lewej stronie, na odnodze Y. Pan powiedział mi, bym kontynuował szkolenie Dory w tym, czego mnie nauczył.

Zapytałem ją, czy coś wyczuwa, i znów odpowiedziała, że nie. Więc znów poprosiłem ją, by zamknęła oczy. Natychmiast wyczuła obecność dwóch osób od Pana. Powiedziała, że jedna była prosto przed nią, a druga po lewej stronie, trochę dalej. Ta prosto przed nią miała silniejszą obecność Pana.

Gdy zaczęliśmy iść, a ona na przemian otwierała i zamykała oczy, zaczęła kierować się prosto w stronę Jezusa, ale jeszcze nie wiedziała, że to On. Tak jak On mnie uczył, ja uczyłem ją przez około 20 minut, aż doszła z zamkniętymi oczami na odległość około 1,5 metra od Pana. W tym momencie nagle szeroko otworzyła oczy i zawołała:

„To Jezus! A ten drugi to anioł”.

Na to Jezus roześmiał się tak mocno, że pochylił się i oparł ręce na kolanach, po czym zaczął iść w prawo, w stronę wioski.

Dora powiedziała: „On teraz odchodzi, w lewo” - i po około 8 metrach zniknął.

Po nabożeństwie tamtego wieczoru zaczęliśmy pakować się do vana marki VW, który przywiózł nas do wioski. Gdy położyłem rękę na drzwiach od przedniego siedzenia pasażera, miałem doświadczenie déjà vu.

Nagle przypomniałem sobie duchowy sen, który miałem ponad dwa miesiące wcześniej. Śniło mi się, że jestem w dziwnym pojeździe z kierowcą, którego nie znałem i który nie mówił moim językiem, z dwiema osobami na tylnej kanapie, które znałem ledwo co, oraz kilkoma osobami w samym tyle, których nie znałem w ogóle.

Podróżowaliśmy ciemną, żwirową drogą górską, gdy na zakręcie w lewo zjechaliśmy zbyt szeroko i przewróciliśmy się, zatrzymując się na boku, a moja prawa ręka została częściowo przygnieciona.

Udało mi się ją uwolnić i zdałem sobie sprawę, że jestem najmniej poszkodowany w całym pojeździe.

Wtedy się obudziłem.

Wziąłem autorytet nad tym wydarzeniem i poprosiłem Pana o ochronę oraz o to, by posłał swoich aniołów, by nie dopuścili do jego realizacji - a potem zapomniałem o tym... aż do momentu, gdy położyłem rękę na drzwiach.

Powiedziałem Dorze krótko o tym śnie, a ona powiedziała, że dwa dni wcześniej miała sen o wypadku. Zabroniliśmy szatanowi, by to się wydarzyło, poprosiliśmy Ojca o anielską ochronę i wsiedliśmy do vana.

To był jeden z największych aktów wiary w moim życiu. Naprawdę podjąłem wtedy decyzję, że imię Jezusa jest najpotężniejszym imieniem we wszechświecie i będę odpoczywał w tym, co właśnie wyznałem, wierząc, że modlitwa została wysłuchana.

Okolo 15 minut po rozpoczęciu zjazdu z góry patrzyłem przez przednią szybę w ciemność, gdy nagle zobaczyłem najpierw jednego, potem drugiego anioła, którzy zstąpili do miejsca, gdzie kończyły się światła reflektorów, a zaczynała ciemność. Zstąpili z góry, z prawej strony, i stali okolo 25–30 cm nad ziemią, dokładnie tam, gdzie kończyło się światło reflektorów. Nie szli ani nie biegli - po prostu trwali tam i rozmawiali ze sobą.

Spojrzałem na prędkościomierz i zauważyłem, że nasza prędkość wahała się między 50 a 90 km/h podczas zjazdu z góry, a oni nadal trwali tam całkowicie spokojni, unosząc się nad ziemią i rozmawiając, poruszając się w idealnej synchronizacji z vanem.

Obserwując ich, zauważyłem, że rozmawiali w jakimś obcym języku i miałem wrażenie, że znali się, ale nie widzieli się od dawna i rzadko mieli okazję razem pracować.

Pomyślałem, że to ma sens, jeśli jeden z nich był aniołem Dory, a drugi moim, ponieważ nie znałem jej przed tą podróżą, a ona pochodziła z innego stanu.

Wydawało się naturalne, że aniołowie nie mieli wcześniej okazji współpracować.

Pomodliłem się do Pana, by otworzył oczy Dory, aby potwierdziła to, co widzę, albo sprowadził mnie z powrotem na ziemię! Zawołałem Dorę, która siedziała na tylnej kanapie za kierowcą, i poprosiłem, by spojrzała przez okno. Natychmiast powiedziała, że widzi dwóch aniołów i opisała ich dokładnie tak, jak ja ich widziałem. Wkrótce potem zobaczyliśmy trzeciego anioła, który do nich dołączył, i Dora wypowiedziała to w tym samym momencie co ja. Poprosiliśmy wtedy Carla, by spojrzał do przodu i powiedział, czy coś widzi - odpowiedział, że widzi trzech aniołów i opisał ich tak samo.

Do tego momentu Carl rozmawiał z żoną kierowcy i dziećmi, którzy siedzieli w samym tyle vana, a Dora i ja rozmawialiśmy raczej cicho, więc gdy Carl potwierdził to, co widzieliśmy, bardzo się ucieszyliśmy.

W tym momencie zarówno Dora, jak i ja nagle uświadomiliśmy sobie, że zbliżamy się do miejsca, o którym każde z nas śniło, że tam wydarzy się wypadek. Jednocześnie wypowiedzieliśmy nazwę zakrętu. Szczerze mówiąc, byłem trochę zdenerwowany, gdy go mijaliśmy, ale nic się nie wydarzyło.

Od tego momentu obserwowanie aniołów było już tylko radością. Kontynuowałem trening, który przekazał mi Jezus, i potrafiłem przewidzieć, kiedy droga skręci w prawo lub w lewo, mimo że było całkowicie ciemno. Robiłem to, obserwując aniołów. Przed zakrętem przesuwali się przed promienie reflektorów i czasem znikali za zboczem góry, gdy droga skręcała w lewo lub w prawo, więc zacząłem mówić Dorze, w którą stronę droga skręci, w zależności od tego, w którą stronę ruszali aniołowie.

Gdy van dojeżdżał do miejsca, gdzie byli, i światła ich dosięgały, natychmiast poruszali się z taką samą prędkością jak my. Gdy wyprzedzali nas, nie szli ani nie biegli - po prostu rozmawiali w grupie, unosząc się około 25–30 cm nad ziemią, ale przyspieszali szybko w prawo lub w lewo, zależnie od zakrętu drogi.

Choć widziałem, jak przyspieszają i skręcają, gdy znikali za zboczem góry, nie widziałem ich, dopóki nie zbliżyliśmy się do zakrętu. Zawsze stali tam, rozmawiając, i nawet nie patrzyli na nas, gdy nadjeżdżaliśmy.

Co za widok - trzech mężczyzn w szatach, w Bożym świetle, unoszących się w ciemności!

Po około 90 minutach zjechaliśmy z gór i wjechaliśmy na główną drogę, a aniołowie zniknęli w miejscu, gdzie zaczęła się asfaltowa nawierzchnia i droga się wyprostowała.

Poruszanie się zgodnie z czasem niebios

Pewnej nocy leżałem w łóżku a obok mnie spała żona. Wcześniej modliłem się, a teraz po prostu rozmyślałem o sprawach Pana. Nagle poczułem w duchu, że w pokoju znalazł się anioł, i wtedy - tak jak nauczył mnie Jezus - skierowałem uwagę na swe duchowe „zmysły” i nagle moje oczy otworzyły się, by zobaczyć go stojącego na końcu łóżka.

Powiedział:

„Zostało mi dane, by ukazać się tobie i z tobą rozmawiać. Gdy będziesz dalej chodził w sprawach Pana, stanie się to normalne, że będziesz mógł ze mną rozmawiać”.

Jego głos brzmiał mi znajomo, ale byłem trochę zdenerwowany, rozmawiając z aniołem, który nagle pojawił się w mojej ciemnej sypialni o 23:00!

Powiedziałem: „Czy ja cię nie znam? Brzmisz znajomo”.

Odpowiedział: „To ja mówiłem do ciebie, gdy byłeś nastolatkiem i miałeś wypadek na motocyklu. Powiedziałem ci, żebyś posłuchał mamy i założył kask”.

Natychmiast wiedziałem, że to było to! Gdy miałem 14 lat, jeszcze zanim poznałem Pana, kolega zaprosił mnie do swojej dzielnicy, by ścigać się jego gokartem.

Moja motorynka była jak mały motor i mogła jechać około 65 km/h.

Gdy szykowałem się do wyjazdu, zacząłem zakładać kask, ale zawahałem się.

Wiedziałem, że w kasku nie będę wyglądał ‘cool’ i nie chciałem go zakładać, lecz mama ustaliła zasadę, że jeśli chcę jeździć, muszę mieć kask. Gdy się wahałem, usłyszałem głos po prawej stronie, tuż za mną: „Posłuchaj mamy i załóż kask”.

Pomyślałem: „Chyba posłucham mamy i założę kask”.

Zrozumiałem, gdy opowiadał mi to wydarzenie ze swojej perspektywy, że wiele razy mówił do mnie w formie sugestii, a ja nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy - po prostu przyjmowałem to jako własną „myśl” czy „pomysł”.

Kilka minut po przyjeździe do domu kolegi miałem poważny wypadek, gdy podczas wyścigu jego gokart uderzył w moją motorynkę przy pełnej prędkości. Straciłem przytomność, obudziłem się w szpitalu, miałem poważne wstrząśnienie mózgu. Spędziłem tam 3 dni a potem kolejny tydzień w domu. Do dziś pamiętam tylko luźne fragmenty tego wydarzenia, ale wiem, że kask uratował mi życie. To był Boży, właściwy czas, by założyć kask przed wyjazdem - nawet jeśli nie było to coś, co nastolatek chciałby zrobić. Posłuszeństwo uratowało mi życie.

Kontynuował:

„To ja również sprawiłem, że twój samochód prześlizgnął się między słupkami ogrodzenia, gdy wracałeś tamtej nocy drogą Valmont. Szatan chciał, by samochód się przewrócił i zabił cię, ale nie dopuściłem do tego”.

To wydarzenie miało miejsce pewnej nocy, gdy wracałem bardzo późno i wjechałem na odcinek mostu pokryty czarnym lodem. Samochód obrócił się, wpadł na pas przeciwny i zsunął się tyłem i bokiem ze skarpy na pole. Zatrzymał się dokładnie między dwoma metalowymi słupkami, które nie miały między sobą drutu. Gdy samochód się zatrzymał, zauważyłem jeden słupek około 15 cm od przedniego zderzaka i drugi około 15 cm od tylnego - samochód był idealnie wpasowany między nimi.

Pamiętam, że podziękowałem Panu za ochronę i przez chwilę siedziałem, zastanawiając się, co zrobić. W końcu zacząłem ruszać w przód i tył, aż udało mi się go wyprowadzić spod między słupków, przejechać przez pole, podjechać skarpy tam, gdzie była mniej stroma, i wrócić do domu.

Powiedział mi, że był zaskoczony, że zajęło mi to tak długo, by wymyślić, jak wyjechać. Powiedział też, że był tym samym aniołem, którego widziałem w Meksyku za Dorą - tym, który powiedział mi: „Jezus chodzi po ulicach wioski”. To był ten sam anioł, który stał na rozwidleniu drogi i jeden z tych, których widzieliśmy w świetle reflektorów.

Nagle spojrzałem na niego jak na starego przyjaciela. Uświadomiłem sobie, że był ze mną w wielu trudnych chwilach, a jego głos i obecność były czymś, co rozpoznawałem na poziomie podświadomości w różnych momentach życia - ale dopiero teraz w pełni zrozumiałem, jak bardzo był zaangażowany.

Zrozumiałem, że był tam wielokrotnie, próbując skłonić mnie do poruszania się w zgodzie z wolą i z czasem nieba. Jego głos wcześniej był dla mnie tylko „grzmotem”, ale teraz rozpoznałem go jako to, czym naprawdę był!

Zapytałem go, jak to jest służyć ludziom, którzy teraz są ‘mniejsi’, ale pewnego dnia będą zarządzać aniołami?

Odpowiedział: „Nie rozumiemy, jak ludzie działają w wierze. To dla nas niesamowite, że oni - tylko na podstawie słowa lub prowadzenia w duchu - potrafią dla Pana spakować całe swoje życie i rodzinę i przenieść się na drugi koniec kraju albo świata, którego nigdy nie widzieli”.

„My stoimy przed tronem. Znamy tylko niebo. Gdy podejmujemy działanie, by coś dla was przygotować, robimy to na Jego rozkaz i wiemy jak i co się wydarzy. To, że ludzie - żyjąc w sferze naturalnej, nigdy nie widząc naszej rzeczywistości - potrafią całkowicie

przeorganizować swoje życie i ruszyć za Bogiem zgodnie z Jego wolą, jest dla nas czymś zdumiewającym. Nawet codzienne prowadzenie przez Ducha i sposób, w jaki ludzie żyją przez wiarę, są dla nas tajemnicą”.

Po raz pierwszy zrozumiałem znaczenie wersetu z 1 Listu Piotra 1:12b:

„...w które to rzeczy pragną wejrzeć aniołowie”.

Aniołowie są zdumieni, że potrafimy tak pewnie i całkowicie uwierzyć w prowadzenie Ducha i podejmować decyzje w naszym życiu, nie widząc Bożych rzeczy. Zostali wyznaczeni, by pomagać nam poruszać się zgodnie z czasem nieba, ale nie rozumieją naszej zdolności do życia jednocześnie w sferze naturalnej i nadprzyrodzonej.

Tak jak my żyjemy w świecie naturalnym i tylko czasami mamy przeświadczenia o realności nieba, tak oni żyją w niebie i tylko rzadko mają osobisty kontakt ze światem naturalnym. Widzą nasze życie tutaj i rozumieją, że poruszamy się w tym wymiarze, ale tego nie pojmują. Dla nich niebo jest bardziej realne niż ziemia. Zobaczyłem, że Ojciec i Jezus bardzo doceniają to i mają za to wielkie nagrody dla nas. Gdy Bóg mówi, to się dzieje, a fakt, że ty i ja – żyjąc na terytorium wroga - nie widząc Go podążamy za Nim, jest przez Pana bardzo doceniany i nagradzany.

Musimy zdać sobie sprawę, że gdy jesteśmy gotowi chodzić w wierze – działać zgodnie z poznaniem otrzymanym z nieba - czasami jesteśmy prowadzeni do robienia rzeczy, które są sprzeczne z tym, co mówią nam nasze naturalne zmysły w tym czasie. Ale jeśli poruszamy się zgodnie z czasem nieba, to nasze zaopatrzenie zostało już wcześniej na to przygotowane.

To nie znaczy, że mamy odrzucić zdrowy rozsądek, ale wciąż musimy żyć według wyższego poznania i naszego celu. Musimy być jak Mojżesz, który *„wytrwał, jakby widział tego, który jest niewidzialny”* (Hebr. 11:27). Mojżesz był wrażliwy zarówno na sferę naturalną, jak i duchową jednocześnie.

Musimy poruszać się zgodnie z czasem nieba, a nie ziemi. Nie czułem, że to był czas nieba, by założyć kask - ale jednak był. Piotr być może nie obudził się tamtego ranka z poczuciem, że to czas nieba, by porzucić rybołówstwo i pójść za Jezusem - ale był to czas. Mateusz być może nie czuł, że to był czas nieba, by porzucić zawód poborcy podatków - ale gdy przyszło wezwanie z nieba, zareagował. Bogaty młodzieniec nie czuł, że to był czas nieba, by sprzedać wszystko - ale był, choć tego nie posłuchał. Przegapił czas nieba oraz zaopatrzenie i nagrodę, które się z tym wiązały.

W Ewangelii Łukasza 19:44 Jezus zapłakał nad Jerozolimą i zapowiedział jej zniszczenie, które miało miejsce prawie 40 lat później, w roku 70 n.e. Powiedział, że stanie się to:

„...dlatego że nie poznałeś czasu nawiedzenia swego”.

W wersecie 42 powiedział:

„Gdybyś i ty poznało, przynajmniej w tym dniu swoim, to, co służy ku pokojowi twemu! Ale teraz zakryte jest to przed oczami twymi”.

Skutkiem nierozpoznania czasu nieba - lub, jak powiedział Jezus, niepoznania czasu nawiedzenia - jest przede wszystkim ignorancja wobec naszej odpowiedzialności: *„rzeczy, które służą ku pokojowi twemu (które należą do ciebie)”.*

A potem, w wyniku niewiedzy, przychodzi ślepotą wobec Bożego planu! Pierwszym krokiem jest nierozpoznanie czasu nawiedzenia. Musimy być wrażliwi na te momenty, gdy Pan chce do nas mówić.

Późno w nocy w końcu uległem wewnętrznemu poruszeniu, by wstać z łóżka i pójść się modlić do salonu. Przez około trzy noce czułem w duchu poruszenie, by nie spać i modlić się albo wstać z łóżka. Gdy w końcu postuchałem, jedną z pierwszych rzeczy, które usłyszałem od Pana było to, że próbował mówić do mnie od kilku dni.

Wiedziałem, że mam „spotkanie z Bogiem”, ale je odrzucałem. Gdybym dalej ignorował głos Pana, mogłoby to przyćmić moją zdolność słyszenia Go w przyszłości. Smutne jest to, że Izrael również mógł poznać czas swojego nawiedzenia! Mógł przyjąć Boże zaopatrzenie: Jezusa, Mesjasza! Skutki niepoznania czasu nieba były tragiczne.

W przypadku Izraela czytamy w Rzymian 11:25:

„...że zatwardzenie po części przyszło na Izraela”

Zatwardzenie wobec faktu, że Jezus jest ich Mesjaszem! Musimy rozpoznać czas naszego nawiedzenia - a wtedy poznamy, co naprawdę należy do nas!

Jezus zawsze poruszał się zgodnie z czasem nieba. Dostosowywał swój ziemski harmonogram do niebiańskiego czasu i planu. W Ewangelii Łukasza 9:31, podczas przemienienia, Mojżesz i Eliaz ukazali się w chwale, by rozmawiać z Nim:

„...o jego odejściu [śmierci], której miał dokonać w Jerozolimie”.

Mojżesz reprezentuje Prawo i mógł mówić Jezusowi o starotestamentowych typach i obrazach cierpienia, które miał przejść, a Eliaz, który reprezentuje całe proroctwo, mógł przekazać Mu to, co zostało zapowiedziane. Celem było poinformowanie i ukierunkowanie Jezusa na jego niebiańskie spotkanie - na krzyż.

Po tym objawieniu dotyczącym Bożego czasu, całe nastawienie i ton życia oraz służby Jezusa uległy zmianie.

Werset 41:

„O pokolenie bez wiary i przewrotne, jak długo będę z wami...”

Werset 44:

„Niech te słowa zapadną w wasze uszy: Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi”.

W wersecie 51 czytamy, że „zdecydowanie skierował się ku Jerozolimie”.

A w rozdziale 10 posyła siedemdziesięciu. Gdy wiemy, że nadszedł czas nieba, by działać, musimy mieć taką samą determinację, by doprowadzić to do skutku, jaką miał Jezus.

On pozostał skupiony i zaplanował swoje odejście, posyłając siedemdziesięciu.

Można mieć objawienie, ale rozminąć się z właściwym czasem

Mojżesz jest przykładem osoby, która miała plan od Boga, ale próbowała wdrożyć go w życie w swoim własnym czasie. Zwykle wyobrażamy sobie Mojżesza zabijającego Egipcjanina i uciekającego na wygnanie, nie rozumiejąc, co się dzieje, aż do spotkania z płonącym krzewem czterdzieści lat później. Nic bardziej mylnego.

Dzieje Apostolskie 7:23–25:

„A gdy miał czterdzieści lat, przyszło mu na serce, aby odwiedzić swoich braci, synów Izraela. I widząc, że jeden z nich cierpiały krzywdę, obronił go i pomścił uciśnionego, zabijając Egipcjanina. Sądził bowiem, że jego bracia zrozumieją, iż Bóg przez jego rękę daje im wybawienie; lecz oni nie zrozumieli”.

Mojżesz zabił Egipcjanina wiedząc, że jest wybawcą! Sądził, że jego bracia mają to samo objawienie co on - ale nie mieli. Wielu ludzi popełniło ten sam błąd co Mojżesz, dzieląc się niebiańskim powołaniem z ludźmi, którzy nie otrzymali tego samego objawienia. Skutkiem jest odrzucenie.

Pamiętam, gdy powiedziałem mojej teściowej, że jestem powołany do służby. Jej odpowiedź: „Po co miałbyś to robić? Przecież z tego nie ma pieniędzy!” Sądziłem, że zrozumie, „że Bóg przez moją rękę” poprowadzi jej córkę do małżeństwa i służby. Jak bardzo się myliłem!

Są momenty, kiedy takie objawienia należy zachować dla siebie, aż Bóg potwierdzi je znakami. W moim przypadku znakiem była stabilność małżeńska i silne życie rodzinne, gdy inni członkowie rodziny przechodzili przez życiowe tragedie. Ale w swoim czasie Bóg potwierdził moje powołanie i nasze małżeństwo wobec moich teściów.

Mojżesz był wykształcony w egipskich zwyczajach, a historyk Józef Flawiusz pisze, że był również dowódcą wojskowym. Widać, że gdy Mojżesz zabił Egipcjanina, „sądził, że jego

bracia rozumieją”, że jest wybawcą, i przypuszczał, że Bóg użyje jego wojskowego doświadczenia, by wzniecić powstanie i pokonać Egipcjan.

Ten błąd kosztował go czterdzieści lat na pustyni. To błąd myśleć, że możemy „pomóc” Bogu w realizacji Jego wizji dla naszego życia. Bóg nie potrzebuje naszej cielesnej pomocy, dziękuję bardzo! Mojżesz musiał się nauczyć, że sposób, w jaki Bóg wybawi Izrael, nie będzie przez jego wojskowe umiejętności i bunt, ale przez nadprzyrodzone działanie cudów!

Sposób, w jaki Bóg postanowił ich wybawić, nawet nie przyszedł Mojżeszowi do głowy, gdy otrzymał objawienie, że jest wybawcą. Popętnił błąd, mieszając wizję od Boga z własnymi planami, zakładając, że wie, jak to się stanie. Ale z Bogiem to Jego wizja, Jego plan i Jego metody realizacji!

Mojżesz powinien był poczekać i zająć się swoimi sprawami, zachowując to objawienie w sercu, aż czas nieba zostałby objawiony. Mojżesz miał właściwą wizję od Boga, ale czas wziął w swoje ręce. Ale nawet jeśli przegapił czas, nadal zachował objawienie swojego powołania w sobie.

Hebrajczyków 11:27 mówi:

„Przez wiarę opuścił Egipt”.

To znaczy, że mimo iż wiedział, że przegapił Boży czas, trzymał się wizji. Wyobraź sobie: opuszczasz ojczyznę po tym, jak przegapiłeś Boży czas, i idziesz na pustynię z wiarą i przekonaniem!

„Bo wytrwał [trwał], jakby widział tego, który jest niewidzialny”.

Był pewien, że ma wizję - i wiedział, że przegapił czas. Bóg pokazuje nam tylko fragmenty wizji oraz swego czasu, ale to chodzenie krok po kroku w jedności z Duchem Świętym sprawia, że wszystkie elementy układanki się łączą.

W Ewangelii Mateusza 2 znajdują się trzy oddzielne i pozornie niezwiązane ze sobą obietnice dotyczące Mesjasza:

- Wersety 4–6: *„...wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Chrystus. Oni zaś odpowiedzieli: W Betlejem Judzkim, bo tak zostało napisane przez proroka..”.*
- Werset 15: *„...aby się spełniło, co zostało powiedziane przez Pana przez proroka: Z Egiptu wezwałem Syna mego”.*
- Werset 23: *„...zamieszkał w mieście zwanym Nazaret, aby się spełniło, co zostało powiedziane przez proroków: Nazwany będzie Nazarejczykiem”.*

To trzy słowa obietnicy dotyczące miejsca pochodzenia Mesjasza, ale dopiero gdy wydarzenia rzeczywiście miały miejsce, ludzie byli w stanie je zrozumieć. Mówią, że Chrystus będzie z Betlejem, Egiptu i Nazaretu. Gdybyśmy żyli w tamtym czasie, jak mielibyśmy mieć mądrość, by zrozumieć czas ich wypełnienia? Nie mielibyśmy. Pan nadal robi dziś podobne rzeczy wobec ciebie i mnie.

Pewna młoda kobieta przyszła do mnie zdezorientowana: „Czuję, że Pan mówi mi, że mam wyjechać za granicę na misję, ale mam też iść na kolejny rok studiów, a jednocześnie prowadzi mnie do pracy w żłobku. Czy to od Boga?”

Oczywiście! To tylko kwestia czasu i posłuszeństwa, by wszystkie trzy słowa się wypełniły - w czasie nieba i na sposób nieba.

Musimy być wierni Panu każdego dnia i pozwolić, by Jego obietnice się wypełniły, zamiast wymuszać niebiańskie zaopatrzenie ziemskimi środkami. To nie zadziała, ponieważ On nie podzieli się swoją chwałą. Żadne ciało nie będzie mogło się chlubić w tym ostatecznym dniu. Bóg to zapoczątkował, Bóg to obiecał, Bóg zapewnił zaopatrzenie!

Jednemu mówi: „Sprzedaj swój dom i chodź za Mną”, choć może to być niewygodne w czasie ziemskim. Mówi: „Teraz jest czas, by wyjść z tego biznesu. Teraz jest czas, by iść do szkoły”.

Wszyscy wokół ciebie mówią: „Co ty robisz ze swoim życiem? Umrzesz z głodu”.

Ale nasze życie musi być podporządkowane czasowi nieba. Czas ziemski jest w porządku, dopóki nie koliduje z czasem nieba, a gdy pojawia się konflikt, musimy być wystarczająco wrażliwi i pewni, by działać zgodnie z niebem. Głos i świadectwo w twoim duchu, wołające, że to czas nieba, by działać, musi być głośniejsze niż głos świata mówiący, że to nie czas!

Perspektywa anioła

Po tym, jak anioł wyjaśnił, że oni nie rozumieją naszego chodzenia w wierze, zapytałem go: „Jak to było, gdy Lucyfer upadł?” Zastanowił się przez chwilę, jakby próbował dobrać słowa tak, bym zrozumiał, i powiedział: „To była bitwa między aniołami. Jeśli możesz to pojąć, to w dużej mierze Bóg się w to nie mieszał”.

Zapytałem: „Co masz na myśli?” I zacytował mi Objawienie 12, wersety 7 i 8:

„I wybuchła wojna w niebie: Michał i jego aniołowie walczyli z smokiem, a smok walczył wraz ze swoimi aniołami”.

Opowiedział szczegółowo, jak doszło do podziału stron i że to Michał był tym, który zebrał aniołów dla Boga. Powiedział, że Michał podjął inicjatywę, by sprzeciwić się Lucyferowi i

zorganizował aniołów. Powiedział też, że Michał przemawiał przeciwko Lucyferowi do innych aniołów i ujawnił jego oszustwo reszcie.

„Michał był głównym, który zebrał aniołów”.

Po wojnie Pan zmienił przydziały i odpowiednio zostały przyznane nagrody i awanse. W Liście Judy 9 Michał jest nazwany archaniołem, a w Księdze Daniela 12:1 jest nazwany tym, który odpowiada za obronę Izraela. Biblia mówi w Objawieniu 12:8, że „*nie znalazło się dla nich miejsce*” i zostali wyrzuceni. W Ewangelii Mateusza 25:41 Jezus powiedział, że piekło zostało „*przygotowane dla diabła i jego aniołów*”.

Nie znalazło się dla nich miejsce. W czasie tej wojny był tylko Bóg i aniołowie. Nic poza miłością, radością, pokojem - tylko atrybuty Boga wypełniały wszechświat. Lucyfer odrzucił Boga i wszystko, co jest częścią Jego Obecności, i poprowadził jedną trzecią aniołów do buntu. Nie znalazło się dla nich miejsce.

Gdzie we wszechświecie Pan mógłby umieścić tych, którzy odrzucili wszystko, co jest Bogiem? Gdzie mogliby się udać, by uciec od całej tej miłości, radości i pokoju, które właśnie odrzucili?

Bóg w swoim miłosierdziu przygotował miejsce, gdzie Jego obecność się nie manifestuje i to miejsce nazywa się piekłem. W tym miejscu nie ma Bożej manifestacji, ponieważ Lucyfer odrzucił Pana. Zostało ono pierwotnie przygotowane, zgodnie z Mateuszem 25:41, jako miejsce dla szatana i jego aniołów, a nie dla ludzi.

Bóg zaplanował, by ludzie byli z Nim w niebie.

Spojrzałem na tego anioła i nagle zdałem sobie sprawę, że jest bardzo, bardzo stary, więc zapytałem go: „Ile masz lat?” Spojrzał na mnie z pełną powagą i powiedział: „Miliardy. I pamiętaj, widziałem, jak ziemia została stworzona”.

To zostało zapisane w Księdze Joba 38:7:

„...i wszyscy synowie Boży wykrzykiwali z radości”.

Aniołowie są obecni wokół nas od bardzo dawna. Poruszają się na rozkaz Pana. Wiedzą, co to znaczy walczyć o to, co słuszne, i dokonali właściwego wyboru! Są całkowicie oddani posłuszeństwu wobec Pana, a dużą częścią tego posłuszeństwa jest przygotowywanie rzeczy dla ciebie i dla mnie! Musimy poruszać się zgodnie z czasem nieba i tym, co odczuwamy w naszych duchach, jednocześnie chodząc mądrze w tym naturalnym świecie.

Aniołowie naprawiają samochód

Mamy przyjaciół, którzy są misjonarzami w Panamie. Posługują wśród Indian Choco zamieszkujących dżunglę Darien - jednej z najgęstszych dżungli na świecie.

Pewnego dnia Jeanne i dwóch jej synów jechali drogą Panamerykańską w kierunku domu w dżungli, gdy pod maską ich Toyoty Land Cruiser coś wybuchło. Zatrzymali się około 2,5 godziny drogi od domu i około 5 godzin od miasta Panama!

Po podniesieniu maski zobaczyli, co się stało: akumulator eksplodował, rozlewając kwas akumulatorowy po spodzie maski. Wszędzie były poskręcane przewody i odtamki. Nie było możliwości, by uruchomić samochód w takim stanie. Jeanne powiedziała synom: „Chłopcy, musicie się teraz naprawdę mocno modlić!”

Gdy tak siedzieli i się modlili, podjechał nowy samochód - czterodrzwiowy Oldsmobile lub Cadillac - i wysiadło z niego pięciu młodych mężczyzn w garniturach. Wyglądali bardzo nie na miejscu na tej drodze dla pojazdów terenowych prowadzącej donikąd - w garniturach i luksusowym aucie! Zapytali perfekcyjnym angielskim (w kraju hiszpańskojęzycznym), czy mogą rzucić okiem, na co Jeanne się zgodziła, choć powiedziała im, co się stało. Ich lider odpowiedział tylko:

„Pozwól nam spojrzeć i zobaczymy, co da się zrobić”.

Rozproszyli się wokół komory silnika i zajrzeli pod podniesioną maskę, podczas gdy Jeanne i chłopcy zostali poproszeni, by zostali w samochodzie.

Po zaledwie kilku minutach główny mówca zamknął maskę i poprosił Jeanne, by przekręciła kluczyk. Ku jej zaskoczeniu samochód odpalił, a gdy podziękowała im, wsiedli do swojego auta i odjechali - w tym samym kierunku, co ona. Po chwili uwielbienia i dziękczynienia dla Pana Jeanne ruszyła w drogę i przejechała 2,5 godziny do domu.

Gdy przyjechała, Jej mąż, Dennis, pracował przy drodze przed domem. Zapytała go, czy widział kogoś w eleganckim Oldsmobile lub Cadillacu. Droga Panamerykańska kończy się w dżungli niedaleko ich domu i nie ma żadnych bocznych dróg.

W rzeczywistości droga Panamerykańska biegnie od Alaski do krańca Ameryki Południowej bez przerwy, z wyjątkiem odcinka nieprzebytej dżungli między Panamą a Kolumbią - dokładnie tam, gdzie znajduje się ich dom!

Dennis zapewnił ją, że pracował na zewnątrz przez cały dzień i prawie nie było żadnych pojazdów, a już na pewno nie było tam luksusowego auta. Poprosił ją, by wjechała i pozwoliła mu zajrzeć pod maskę.

Gdy wyłączyła silnik i podnieśli maskę, zobaczyli dokładnie ten sam stan, jaki Jeanne widziała po eksplozji! Nie było akumulatora, niewiele przewodów pozostało nienaruszonych, a kawałki plastiku i ołowiu były wszędzie. Jeanne uruchomiła pojazd i przejechała 2,5 godziny bez akumulatora i bez przewodów łączących cokolwiek!

Później kosztowało ich ponad 2000 dolarów, by przetransportować Toyotę do miasta Panama i ją naprawić. Aniołowie i Boże zaopatrzenie są dla nas dostępne, gdy poruszamy się zgodnie z czasem nieba!

Bóg może nadrobić przegapiony czas

W Piśmie Świętym jest też dobra wiadomość dla tych, którzy przegapili czas nieba w swoim życiu. Trzy Ewangelie opisują Jezusa chodzącego po wodzie: Mateusz 14:22–33; Marek 6:45–52; oraz Jan 6:15–21. Każda relacja daje nieco inną perspektywę tego samego wydarzenia.

Wszystkie trzy zapisują, że Jezus powiedział uczniom, by przepławili się na drugą stronę jeziora, podczas gdy On odprawiał ludzi, a potem udał się na górę, by się modlić. Marek 6:48 mówi, że gdy Jezus szedł po wodzie, „chciał ich ominąć” w łodzi. Dopiero gdy uczniowie zaczęli wołać ze strachu, Jezus zmienił kurs i - jak zapisuje Mateusz - zaprosił Piotra, by chodził po wodzie.

Jezus miał ich ominąć. Dlaczego? Bo Jezus wydał im polecenie. Jego rozkaz brzmiał: przepławcie się na drugą stronę jeziora. Tak, tej nocy wiało, ale rozkaz obowiązywał, i Jezus zamierzał trzymać się planu, by być po drugiej stronie o poranku.

Jezus jest taki sam dziś, jak był wtedy. Wydaje polecenia dla naszego życia i oczekuje, że spotkamy się z Nim po drugiej stronie. Tak, wie, że przeciwny wiatr utrudnia drogę, ale oczekuje, że tam będziemy! Dobra wiadomość jest taka, że On jest miłosierny.

Możesz myśleć: „John, powiedziateś, że jest dobra wiadomość dla tych z nas, którzy przegapili czas nieba - gdzie ona jest?” Odpowiedź znajduje się w relacji Jana z tego wydarzenia. Ewangelia Jana 6:21 mówi:

„Wtedy chętnie przyjęli Go do łodzi, a łódź natychmiast znalazła się przy brzegu, do którego zmierzali”.

Byli opóźnieni przez wiatr i fale, a całe ich wiosłowanie doprowadziło ich tylko do połowy drogi przez jezioro. Jezus chciał przejść obok nich, aby dotrzymać boskiego spotkania po drugiej stronie. Ale gdy zawołali ze strachu, Jezus podszedł do nich, potem Piotr chodził po wodzie, tonął, a potem wrócili razem do łodzi.

Gdy Jezus wszedł do łodzi „*i natychmiast łódź znalazła się przy brzegu, do którego zmierzali*”.

Jezus przetransportował całą łódź z dwunastoma mężczyznami plus sobą na drugą stronę jeziora, aby dotrzymać czasu nieba! Być może ty również rozpocząłeś podróż, o której wiedziałeś, że została ci nakazana przez Pana, ale przeciwne wiatry okoliczności i ludzkiej słabości sprawiły, że wioślowałeś z całych sił, nie robiąc postępów, choć w sercu pragnąłeś być z Jezusem po drugiej stronie.

Dobra wiadomość! Gdy Jezus wejdzie do twojej łodzi, nadrobi stracony czas, przenosząc cię tam, gdzie od początku powinienes być - bez żadnych strat! Zawołaj do Niego i pozwól Mu wejść do łodzi twojego życia. On przywróci cię do planu nieba i ustawi twoje życie w zgodzie z czasem nieba.

Pełnia czasu

„Lecz gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg zesłał Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod zakonem”. - Galacjan 4:4

Gdy rozmawiałem ze swoim aniołem o niebie, spytałem go:

„Jak odnosicie się do Jezusa?”

W mojej głowie uświadomiłem sobie, że oni widzieli wszystko, co Jezus uczynił dla człowieka. Anioł zaczął mówić o tym, że Jezus jest godzien czci i chwały i powiedział:

„Musisz zrozumieć - my znamy Go jako Stwórcę”.

Potem, wolniej, bym mógł pojąć wagę tych słów:

„Znamy Go jako Stwórcę. On jest godzien chwały, a ty jesteś godzien, by zarządzać nami, ponieważ On tak bardzo cię kocha”.

Kontynuował: *„Choć wiedzieliśmy, co się dzieje, gdy opuszczał niebo, nie rozumieliśmy tego osobiście. Nie mieliśmy żadnego punktu odniesienia, by porównać Jego wielki akt miłości do ciebie z czymkolwiek, co kiedykolwiek widzieliśmy lub czego doświadczyliśmy”.*

„Stworzenie wszechświata błędnie w porównaniu z aktem opuszczenia nieba, by stać się jednym ze swoich stworzeń”.

Gdy Jezus opuścił niebo

I w tym momencie natychmiast znalazłem się w Duchu. Wierzę, że otrzymałem przebytą chwilę, w której Jezus opuścił niebo, by zostać poczętym w Maryi i wejść na ziemię.

Zobaczyłem długi korytarz utworzony przez aniołów stojących po obu stronach, prowadzący od tronu Ojca. Widziałem wielu, wielu aniołów wzdłuż utworzonego korytarza - jak tysiące ludzi na wielkiej paradzie, tłoczących się wzdłuż trasy, choć wszyscy byli w doskonałej jedności i porządku. Panowała cisza, gdy wszyscy pochylali się w pas.

Każdy anioł zdawał sobie sprawę z powagi tego, co miało się wydarzyć.

Stwórca miał opuścić swój dom i stać się jednym ze swoich stworzeń. Jego relacja z Ojcem miała się na zawsze zmienić. Nie było poczucia smutku czy depresji, lecz przytłaczające poczucie powagi tego aktu.

Nawet cherubiny o wielu skrzydłach, stojące w rogach platformy tronu, miały pochylone skrzydła i głowy i milczały. Z intensywnego światła, gdzie znajdował się tron, Jezus wyszedł

z blasku Ojca i spokojnie przeszedł ścieżką między aniołami. Nikt nie powiedział ani słowa a On nie spojrzał wstecz. To był moment, w którym opuścił niebo.

Hebrajczyków 10:5–7 zapisuje ostatnią rozmowę między Ojcem a Synem:

„Dlatego przychodząc na świat, mówi: ‘Ofiary i darów nie chciałeś, ale przygotowałeś mi ciało. W całopaleniach i ofiarach za grzech nie miałeś upodobania. Wtedy powiedziałem: Oto idę - w zwoju księgi napisano o mnie - by pełnić wolę Twoją, Boże.’”

Zwróć uwagę: *„ale przygotowałeś mi ciało”*. To odnosi się do poczęcia w łonie Maryi i przyjęcia ludzkiego ciała.

Filipian 2:7–8:

„...przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom. A gdy znaleziony został w postaci człowieka..”

Nasz Pan istniał od wieczności z Ojcem, ale nie pozostał w Duchu. Opuścił niebo, by przyjąć ciało swego własnego stworzenia, aby umrzeć dla naszego zbawienia.

Mój anioł kontynuował: „Nie pojmujemy Jego wielkiej miłości do was, że wyrzekł się wszelkiej władzy i chwały, by stać się jednym ze swoich stworzeń. Że oddał to wszystko dla człowieka. Nie rozumiemy tego”.

Galacjan 4:4: *„Lecz gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg zesał Syna swego..”*

Z perspektywy nieba, gdy Ojciec powiedział, że nadszedł czas, by Jezus opuścił niebo i przyjął ludzkie ciało - to był właściwy czas.

Jezus, narodzony w Betlejem pod panowaniem złego władcy, który próbował Go zabić, był w „pełni czasu”. Podróż Maryi i Józefa do Betlejem, by znaleźć brak miejsca w gospodzie - to była „pełnia czasu”.

Pełnia czasu nie oznacza, że wszystko będzie idealne. Oznacza, że Bóg, uwzględniając każdy element, uznał, że nadszedł czas, by działać.

Scena jest przygotowana

Pełnia oznacza, że nie można już nic dodać. Oznacza, że wszystko jest przygotowane i nie może być bardziej gotowe na wydarzenie nieba. Niezależnie od tego, czy chodzi o przeprowadzkę, zmianę pracy, czy jakiegokolwiek inne działanie, które podejmujemy, gdy wyczuwamy czas nieba i pełnię czasu w naszym życiu - Bóg już zapewnił zaopatrzenie.

Pomyśl, co musiało się wydarzyć w świecie naturalnym i politycznym, zanim Galacjan 4:4 zapisze, że nadszedł „czas pełni,” by zesać Jezusa.

Między księgą Malachiasza a Ewangelią Mateusza było około 400 lat ciszy. W tym czasie upadło Imperium Perskie, a Grecy zostali wyniesieni. Aleksander Wielki dał światu śródziemnomorskiemu wspólny język, który ułatwił spisanie Ewangelii (Nowy Testament jest w większości napisany po grecku). Zapewnił drogi. Na całym obszarze wprowadził hellenizm - grecką kulturę. Potem przyszli Rzymianie, którzy przejęli wiele od Greków. Ulepszyli drogi. Podbili cały region. Ustanowili transport, centralny rząd i system sądowniczy.

Wszystkie te wydarzenia później pomogły w rozprzestrzenianiu Ewangelii - i to właśnie wtedy Bóg uznał, że nadszedł „czas pełni”. Wszystkie różne elementy były na swoim miejscu, aby Bóg mógł działać i zesać swojego Syna.

Nawet jeśli myślisz, że jesteś gotowy, by podążać w kierunku wskazanym przez Boga, inne elementy wokół ciebie mogą jeszcze nie być przygotowane. To nie jest jeszcze „pełnia czasu”. Bądź cierpliwy. Bóg tak umiłował świat, że dał swojego Syna, ale nie zaprzepaścił tego, wysyłając Go zbyt wcześnie. Zesłał Go, gdy pełnia czasu była ustalona.

Większość razy, gdy Pan do nas mówi, zaczyna się od drobnych przeczuć, intuicji, wewnętrznych poruszeń. Możemy powiedzieć: „Czuję, że coś się we mnie porusza. Czuję, że nadchodzi zmiana”. Albo: „Czuję, że powinienem iść do szkoły”. Albo: „Myślę, że powinienem przeprowadzić się do tego miasta lub podjąć tę pracę”. Albo: „Coś mnie porusza, że muszę to zrobić”.

Jesteśmy uczeni przez świat, by reagować tylko na okoliczności i upewniać się, że wszystko jest gotowe, zanim ruszymy, a jednak Pan nie czekał, aż każdy szczegół będzie dopięty na ostatni guzik.

Ojciec zesłał swojego Syna, ponieważ na podstawie swojej wiedzy uznał, że nadeszła pełnia czasu. To nie oznaczało, że wysłał Syna do idealnego świata, w którym wszyscy od razu rozpoznają, kim jest Jezus, i Go przyjmą.

Czasami chcemy, by wszystko było idealne, zanim przekonamy siebie, że coś pochodzi od Boga. To tak naprawdę tylko wymówka, by poddać się naszym lękom, a szatan wykorzystuje to, by trzymać nas z dala od pełni tego, co Pan dla nas przygotował. Wszystkie elementy i okoliczności nie zawsze będą się układać idealnie, ale musimy podejmować decyzje z naszego ducha - na podstawie wiecznego przeznaczenia, a nie tego, co mówią okoliczności. Okoliczności nigdy nie zaprowadzą cię do twojego wiecznego przeznaczenia.

Musimy poruszać się zgodnie z czasem nieba. Tak jak zrobił to Piotr, gdy opuścił biznes rybacki, jak Mateusz, gdy porzucił pracę celnika, i jak Noe, gdy zaczął budować arkę, choć nie było ani jednej chmury na niebie. Noe budował arkę przez wiele lat, ale deszcz nie przyszedł „aż do pełni czasu”. Nie próbuj płynąć, dopóki twoja arka nie jest gotowa - ale

buduj, gdy niebo mówi: „buduj”. Słusznie powiedziano: „Dowodem powołania jest gotowość do przygotowania się”.

Pełnia czasu w moim życiu

Moja żona i ja byliśmy parą od czasów liceum. Po ukończeniu szkoły średniej poszliśmy na tę samą uczelnię, do której uczęszczali nasi rodzice. Tak po prostu wypadło. Byłem o rok wyżej, więc byłem na drugim roku, gdy ona zaczynała pierwszy.

Oboje wiedzieliśmy, że się pobierzemy i wejdziemy w służbę, i również wiedzieliśmy, że ta świecka uczelnia nie była częścią Bożego planu dla naszego przygotowania do służby. Poszliśmy tam z posłuszeństwa wobec rodziców, a także dlatego, że nie mieliśmy jeszcze wyraźnego kierunku od Pana.

We wrześniu pierwszego semestru mojego drugiego roku (pierwszego semestru Barbary na pierwszym roku) modliliśmy się i Pan powiedział mi, że możemy się pobrać we wrześniu następnego roku. Powiedział też, że mój tata odetnie fundusze na studia podczas przerwy świątecznej. Nie powiedział mi, co mam robić dalej.

Wyobraź sobie moje myśli, gdy Pan powiedział mi z jednej strony, że możemy się pobrać w przyszłym roku, a z drugiej - że nie wrócę na uczelnię! Nie podzielił się wtedy swoim planem. Musiałem iść za pokojem, który mi dał, i czekać na pełnię czasu.

Od września do połowy grudnia działałem rutynowo, nie wiedząc, co czeka mnie w nowym roku. Gdy spotkałem się z tatą podczas przerwy świątecznej, ustaliliśmy, że jeśli chcę wrócić na uczelnię, muszę sam za to zapłacić. Moja niedojrzałość sprawiła, że przez pierwsze dwa lata nie przykładałem się do nauki, więc moje oceny były ledwo przeciętne - ale tak naprawdę nie chciałem tam być.

Pan powiedział mi podczas świąt, bym spędził czas na poście, modlitwie i oczekiwaniu na Niego. Podczas nabożeństwa sylwestrowego podeszła do mnie dziewczyna - trochę zdenerwowana i powiedziała: W czasie uwielbienia Pan dał mi werset dla Ciebie. Mam nadzieję, że będzie to dla ciebie miało sens.

To Psalm 27:13-14”. *„Omdlałbym, gdybym nie wierzył, że będę oglądał dobroć Pana w krainie żyjących. Oczekuj Pana, bądź mężny, a On wzmocni serce twoje; oczekuj, mówię, Pana”.*

Wróciłem do domu i przez kolejne trzy miesiące „oczekiwałem na Pana”. Byłem zdrowym 19-latką, mieszkalem w domu jako najstarszy z czwórki dzieci wychowywanych przez samotną mamę. Nie miałem wewnętrznego przyzwolenia, by podjąć pracę, a czas, by oświadczyć się Barb, zbliżał się szybko. Moja mama dwukrotnie zwracała się do Pana w tej sprawie i za każdym razem Pan potwierdzał, że to od Niego pochodzi to, co robię.

Byłem tak gorliwy w podążaniu za Panem, że mama zapytała mnie raz: „Czy Pan powiedział ci, żebyś nie wynosił śmieci ani nie pomagał w domu?” Po tym wróciłem do równowagi i zdałem sobie sprawę, że nie muszę odcinać się od rodziny. Dziękuję, mamó!

Zapowiedź przyszłej służby

W tym czasie Pan szczególnie uczył mnie o modlitwie i uzdrowieniu. W marcu oświadczyłem się Barb i ustaliliśmy datę ślubu na wrzesień. Nie miałem pracy, samochodu, planów - a byłem szczęśliwym, zdrowym 19-latką!

W Wielkanoc byłem na nabożeństwie z grupą nastolatków w domu przyjaciela, gdy lider miał słowo poznania: „Jest tu ktoś, kogo Pan uczył o uzdrowieniu”. Było nas tylko około 12 osób i nikt nie podniósł ręki. W końcu, zdając sobie sprawę, że chodzi o mnie, podniosłem rękę. Lider wskazał mnie i zapytał, czy ktoś potrzebuje uzdrowienia. Wystąpiła dziewczyna z skoliozą. Jej lewe ramię było co najmniej o 2,5 cm niższe niż prawe, a cała jej postawa była skrzywiona.

Dave, lider naszej grupy (dziś pastor w Kentucky), powiedział: „John, do dzieła”. Zapytałem go, co mam zrobić, a on odpowiedział: „Zrób to, czego Pan cię uczył”.

Nie wiedziałem dokładnie, co robić, więc poprosiłem ją, by podeszła, i delikatnie przesunąłem ręką od dolnej części pleców do szyi, mówiąc: „W imieniu Jezusa - bądź uzdrowiona”.

Nagle zaczęła się trząść od podstawy kręgosłupa w górę. Drżenie zaczęło się nisko i przesunęło się w górę kręgosłupa jak terier potrząsający wężem. Trwało to około 15 sekund, ale gdy drżenie dotarło do górnej części pleców, jej ramiona się wyrównały i stały się normalne! Dotknąłem lekko jej czoła i upadła pod mocą Bożą.

Przez kolejne dwa tygodnie wydawało się, że każdy, kto potrzebował uzdrowienia, był uzdrawiany, gdy kładłem na niego ręce. Moja mama miała stłuczone udo i pewnego wieczoru, siedząc na sofie, powiedziała: „Jeśli Pan dał ci moc uzdrawiania, to uzdrów moją nogę”. Przeszliśmy do salonu, stanęła przed sofą, a ja dotknąłem jej nogi, potem czoła, mówiąc: „W imieniu Jezusa”. Upadła na sofę i wstała uzdrowiona. Nasz sąsiad z naprzeciwka przebił łokciem drzwi i miał sztywne, bolesne ramię - stało się z nim to samo.

Poruszanie się na podstawie objawienia

Pod koniec tych dwóch tygodni wydawało się, że namaszczenie ustało. Później zapytałem Pana, dlaczego tak się stało, a On odpowiedział: „Chciałem ci tylko pokazać, co będziesz robił później”.

Dokładnie dwa tygodnie później Dave miał kolejne słowo dla mnie:

„Pan mówi mi, żebyś był posłuszny swojej mamie, bo ona będzie miała dla ciebie słowo”.

We wtorek po południu mama weszła do domu i powiedziała:

„Pan powiedział mi, że masz polecieć do Tulsie”.

Myślałem, że żartuje, ale od razu sięgnęła po telefon i zarezerwowała bilet. Następnego ranka opuściłem miasto z 9 dolarami i kartą VISA mojej mamy w kieszeni.

Nie wiedziałem nic o Tulsie ani po co tam jestem. Zwiedziłem Oral Roberts University i nawet próbowałem złożyć podanie o pracę, ale ręka Pana była tak silna nade mną, że nie mogłem go dokończyć. Kobieta powiedziała, żebym podpisał, a oni zachowają formularz.

Później tego dnia udałem się do Rhema Bible Training Center w Broken Arrow, przedmieściu Tulsy. Nie czułem się tam szczególnie prowadzony.

Tej nocy, mając już tylko siedem dolarów i nie wiedząc, dokąd zmierzam, szukałem Pana. Gdy klęczałem w modlitwie, zobaczyłem w Duchu rzekę powstrzymaną przez dwie zapory. Na wodzie, jak litery unoszące się na płatkach alfabetycznych, zobaczyłem słowo „Charlotte”. Zapory się otworzyły, a słowo popłynęło dalej.

Zadzwoiłem do mamy i powiedziałem, że Pan powiedział mi, bym udał się do Charlotte, i zapytałem, co tam jest. Odpowiedziała:

„Tam jest PTL Club. Ciekawe, bo bo Betty (nasza sąsiadka z naprzeciwka) odkurzała dziś dom około godziny 16 i nagle Jezus pojawił się tuż przed jej odkurzaczem i powiedział: ‘Wyślę Johna, by pracował dla PTL Club.’ Potem zniknął. Więc śmiało - kup bilet lotniczy”.

Gdy wszedłem do biura zatrudnienia w PTL, dowiedziałem się, że wstrzymali tam wszelkie rekrutacje. Opowiadając swoją historię kobiecie za biurkiem, zauważyłem, że wyglądała na niezainteresowaną - jakby słyszała to już setki razy. Wypełniłem formularz zgłoszeniowy, ale nie wiedziałem, na jakie stanowisko aplikować. Oddałem go jej, a ona powiedziała: „Idź się pomodlić”.

Usiadłem z powrotem i modliłem się przez kilka minut, aż usłyszałem, jak Pan mówi: „Napisz: ‘Przewodnik wycieczek.’”

Gdy podeszedłem do biurka, kobieta spojrzała na mnie dziwnie. Powiedziała: „Gdy się tam modliłeś, Pan powiedział mi, żebym cię zatrudniła”. Po serii rozmów kwalifikacyjnych zdecydowano, że zostanę zatrudniony w Heritage USA. Przeniesiono mnie do działu Straży Parkowej i rozpocząłem tam pracę na początku maja.

To była pełnia czasu, by czekać, aż moja mama otrzyma słowo! Teraz miałem pracę w innym stanie, w chrześcijańskiej służbie! Byłem zachwycony.

Miałem pracę, ale nadal nie miałem samochodu. Dojeżdżałem z kolegami z pracy i chodziłem pieszo do sklepu, pralni itd. Pewnego dnia w sierpniu, zaledwie miesiąc przed ślubem, Pan uczył mnie o małżeństwie. Właśnie kończył mówić mi, że powinienem oddać życie za żonę i traktować ją jak królową. Potem powiedział: „A tak przy okazji - powodem, dla którego wysłałem cię do Tulsie, jest to, że chcę, żebyś poszedł do Rhemy w przyszłym roku”. Powiedział mi też, bym uruchomił swoją wiarę i kupił samochód, bo został już zapewniony. Miałem przestać ograniczać Boga do jednego sposobu - wcześniej szukałem kogoś, kto po prostu da mi samochód.

Zadzwońtem do mamy, by powiedzieć jej, że Pan chce, żebym poszedł do Rhemy, a ona akurat jadła lunch z przyjaciółką. Nie wiedzieliśmy, że ta przyjaciółka już w marcu usłyszała od Pana:

„Za około półtora roku wyślę Johna do Rhemy i chcę, żebyś zapłaciła za jego chesne”.

Zachowała to słowo w sercu; teraz był sierpień, a ona właśnie jadła lunch z moją mamą. Powiedziała: „Wyślij mi kopię listu z przyjęciem, a ja wypiszę czek”. Tak też zrobiłem i ona też!

Tego samego dnia poszedłem do salonu Chryslera i kupiłem nowy samochód bez żadnej wpłaty! Teraz miałem samochód i pracę, a do ślubu został tylko miesiąc.

Przez sześć miesięcy nie wiedziałem, po co polecałem do Tulsy, ale Pan powiedział mi, abym czekał na Jego czas. Trzymałem się pokoju, który miałem w duchu, choć moja głowa krzyczała o odpowiedzi - ale czas nieba jest zawsze najlepszy!

Pełnia czasu według nieba nie zawsze pokrywa się z ludzkim sposobem myślenia. Ilu ludzi pomyślałoby o rzuceniu studiów, spędzeniu trzech miesięcy na modlitwie i poście, poleceniu na drugi koniec kraju - najpierw w jedną stronę, potem w drugą - by ktoś w czasie wstrzymanych zatrudnień powiedział ci, że Bóg kazał mu cię zatrudnić?

Jeśli pozwolimy Panu działać w Jego czasie, nie zawsze będziemy rozumiani przez innych, ale gdy masz Jego czas w swoim duchu, niczego ci nie zabraknie.

Rozpoznawanie czasu

Poruszanie się zgodnie z czasem nieba oznacza gotowość do podporządkowania naszych codziennych planów subtelny poruszeniom odczuwanym w duchu, gdy nauczyliśmy się rozpoznawać te prowadzenia.

Pewnego dnia nasza rodzina planowała wycieczkę do zoo Cheyenne Mountain w Colorado Springs. Mieszkaliśmy około półtorej godziny drogi stamtąd i potrzebowaliśmy odpoczynku,

ale zawsze modlę się o nasze plany. W myślach 'skanowałem' plan dnia podczas modlitwy. Odebrałem „ostrzeżenie” w duchu co do części tej podróży, ale nie wiedziałem, której.

Modląc się, skanowałem dzień dalej. Wyobraziłem sobie, jak pakujemy się do naszego Suburbana i ruszamy dwupasmową drogą na zachód. Modląc się w Duchu, raz skupiałem się na podróży, a raz na tym, co odczuwam w duchu. Pomyślałem: „Co to za ostrzeżenie, które czuję? Czy chodzi o samochód?” Modliłem się trochę o samochód i kwestie techniczne - gorący dzień, zapasowe koło, płyn chłodniczy - ale miałem pokój w duchu co do tego. Jednak niepokój odczuwałem dalej, tylko nie wiedziałem o co chodzi.

Przesunąłem uwagę na moją żonę Barb i naszych trzech synów: Chrisa, Jasona i Briana. Gdy modliłem się o chłopców, „ostrzeżenie” - to ciężkie uczucie - nasiliło się.

Szybko przeskanowałem w myślach jeszcze raz Briana i Jasona i miałem pokój. Ciężar zniknął. Ale gdy pomyślałem o Chrisie, ciężar w duchu potwierdził mojemu umysłowi, że właśnie trafiłem w sedno sprawy, którą Ojciec chciał mi pokazać.

Pomyślałem o Chrisie spacerującym po zoo z chodzikiem: Chris ma porażenie mózgowe i w tamtym czasie poruszał się z pomocą chodzika z powodu osłabienia nóg. (Porażenie mózgowe to uraz mózgu powstały podczas porodu - w jego przypadku z powodu niedotlenienia).

Gdy modliłem się z głębi ducha i myślałem o nim w zoo, zacząłem odczuwać silne przeczucie, że coś związanego z pogodą może go zranić lub zabić. Kontynuując modlitwę, poczułem, że chodzi o uderzenie pioruna podczas burzy. Po tym, jak w autorytecie duchowym sprzeciwiłem się temu złemu planowi i odzyskałem pokój co do kontynuowania wycieczki, przygotowaliśmy się do wyjazdu.

Pojechaliśmy do zoo i przez pierwszą godzinę bawiliśmy się świetnie. Gdy byliśmy w jednym z budynków, straciłem Chrisa z oczu. Nie wiedzieliśmy, że nad góry szybko nadciągnęła burza, gdy nagle usłyszeliśmy grzmot. Wybiegłem na zewnątrz, gdy zaczęło lać, i zobaczyłem Chrisa idącego w swoim chodziku, szczęśliwego i całego mokrego! Chwyciłem go pod ramię i pobiegłem z nim do budynku. Byliśmy w środku zaledwie 45 sekund, gdy piorun uderzył w pobliżu miejsca, gdzie wcześniej był Chris. Z pewnością zostałby ranny lub zabity, gdybym nie był czujny! Dokończyliśmy potem zwiedzanie zoo i ogólnie mieliśmy wspaniały dzień.

Kluczem było to, że wyczułem coś w duchu, potem poświęciłem czas na modlitwę, w której wyeliminowałem pośrednie rzeczy aż rozpoznałem, co Ojciec mówił do mojego życia.

Każdą ważną decyzję podejmuję w ten sposób - i również wiele mniejszych. Często, gdy nie wiem, w którą stronę pójść, rozważam dwie lub trzy możliwości podczas modlitwy. Myślę o

tym, co by się stało, gdybym wybrał ścieżkę nr 1 - czy mam pokój w duchu, gdy o tym myślę? Potem modlę się i jednocześnie rozważam ścieżkę nr 2 - czy mam pokój, gdy myślę o tej drodze?

Po zdyscyplinowaniu umysłu, by „przez używanie” rozróżniać „między dobrem a złem”, kierunek, który przynosi świadectwo w moim duchu poprzez pokój, staje się oczywisty. Pozostałe opcje wywołują uczucie ostrzeżenia lub ciężaru w duchu, więc bez względu na to, czy podoba się to na pierwszy rzut oka, to pokój w duchu przeważa nad rozumem.

Jezus podejmował decyzje w podobny sposób. W Ewangelii Jana 11 czytamy historię wskrzeszenia Łazarza. Zwróć uwagę na wersety 3–10:

„Posłały więc siostry do Niego, mówiąc: Panie, oto choruje ten, którego miłujesz. Gdy Jezus to usłyszał, powiedział: „Ta choroba nie prowadzi do śmierci, lecz ku chwale Bożej, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony. Jezus kochał Martę, jej siostrę i Łazarza. Gdy więc usłyszał, że choruje, pozostał jeszcze dwa dni w miejscu, gdzie przebywał. Potem powiedział do uczniów: „Chodźmy znów do Judei”. Uczniowie powiedzieli Mu: „Mistrzu, dopiero co Żydzi chcieli Cię ukamienować, a Ty znów tam idziesz?” Jezus odpowiedział: „Czyż dzień nie ma dwunastu godzin? Jeśli ktoś chodzi za dnia, nie potyka się, bo widzi światło tego świata. Lecz jeśli ktoś chodzi w nocy, potyka się, bo nie ma w nim światła”.

W poprzednich rozdziałach Ewangelii Jana czytamy, że Jezus był bliski ukamienowania, a w 10:39 próbowano Go pojmać, ale uciekł do miejsca za Jordanem, gdzie Jan rozpoczął swoją służbę. Tam właśnie dowiedział się, że Jego przyjaciel Łazarz jest chory.

Gdy Jezus usłyszał naturalną wiadomość o chorobie (werset 3), odpowiedział za pomocą duchowej prawdy objawionej Mu przez Ojca (werset 4):

„Ta choroba nie jest na śmierć, lecz ku chwale Bożej, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony”.

Jezus otrzymał informację naturalną, ale bardziej zaufał nadprzyrodzonej informacji od Ducha Bożego. Otrzymanie informacji duchowej wraz z naturalną jest kluczowe, by poruszać się zgodnie z czasem nieba. Oba obszary wiedzy muszą się potęgować w odpowiednim czasie - zanim podejmiemy działanie.

Werset 6 mówi, że gdy Jezus usłyszał o chorobie Łazarza i wiedział, że nie zakończy się ona śmiercią, pozostał jeszcze dwa dni w ukryciu. Gdy otrzymał słowo z góry, że choroba nie zakończy się śmiercią, nie miało znaczenia, czy zostanie dwa dni czy dwa tygodnie - znał już wynik. Pozostało tylko czekać na Boże „zielone światło”, by pójść do Łazarza.

Werset 7 mówi, że po dwóch dniach Jezus powiedział: „Teraz jest czas, byśmy poszli do Judei”. Uczniowie w wersecie 8 przypomnieli Mu, że wcześniej chciano Go tam

ukamienować - więc dlaczego miałby teraz tam wracać? W wersecie 16 Tomasz, widząc determinację Jezusa, powiedział: „*Chodźmy i my, aby umrzeć razem z Nim*”.

Wyglądało to tak: uciekli za Jordan, gdzie Jezus dowiedział się o chorobie przyjaciela. Jezus ukrywał się, bo był bliski pojmania, ale otrzymał objawienie, że choroba nie zakończy się śmiercią - więc pozostało tylko czekać na Boży czas, by udać się do Łazarza.

Jego odpowiedź na pytanie: „*Dlaczego chcesz tam wracać, skoro chcieli cię ukamienować?*” - pokazuje nam, jak poruszać się zgodnie z czasem nieba:

„*Czyż dzień nie ma dwunastu godzin? Jeśli ktoś chodzi za dnia, nie potyka się, bo widzi światło tego świata*”.

Jezus postępuje się naturalnym światłem jako przykładem poruszania się zgodnie z Bożym czasem i objawieniem. Z naturalnego punktu widzenia powrót do Judei wyglądał na samobójstwo, ale według czasu nieba było to bezpieczne. W tej sytuacji Jezus musiał się też mierzyć z emocjami wynikającymi z miłości do Łazarza, oczekiwaniami jego sióstr oraz brakiem zrozumienia ze strony uczniów. Światło, którym się kierował, wskazywało, że mimo iż okoliczności naturalne pozostały bez zmian, teraz można było bezpiecznie wrócić.

Gdy przychodzi doskonały czas nieba, niekoniecznie musi to być dla nas wygodne, bo przecież człowiek rozumem nie potrafi przyjąć rzeczy od Ducha Bożego. Trzeba więc przyzwyczaić się do poruszania się zgodnie z tym, co odbieramy w swoim duchu. Jezus tak uczynił, w rezultacie czego powrócił bezpiecznie, Łazarz został wskrzeszony, a wielu uwierzyło dzięki temu.

Jezus powiedział w wersecie 15, że ciesz się, iż nie wrócił, gdy Łazarz był tylko chory - „abyście uwierzyli”. Jeśli trzymamy się czasu nieba, Bóg jest uwielbiony, a wiara w Pana wzrasta.

Nie byliśmy obecni przy stworzeniu ziemi, tak jak aniołowie, a mimo to jesteśmy gotowi zmieniać nasze życie i dokonywać różnych rzeczy dla Pana. Ale czy jesteś gotów poruszać się zgodnie z czasem nieba i czekać, aż nadejdzie pełnia czasu, by wypełnić Boże przeznaczenie? Czy jesteś gotów zaangażować się w różne aspekty życia kościoła, czy też pomóc komuś w sklepie, gdy po prostu czujesz poruszenie w duchu, by podejść i porozmawiać?

Aniołowie nie pojmują, jak ty i ja potrafimy przearanżować nasze życie i podejmować decyzje na podstawie prowadzenia Ducha Świętego. Są postani, by przygotować drogę, abyśmy mogli chodzić zgodnie z czasem nieba - zgodnie z „pełnią czasu”.

Postanów teraz działać z pełnią czasu nieba. Może to być coś tak prostego, jak np. wstanie w nocy, aby się modlić, gdy poczuje się takie poruszenie w duchu. Może to być też coś

złożonego, jak np. przeprowadzka na drugi koniec świata, celem udania się na misję. Oba przypadki wymagają, by twój umysł pochwycił świadectwo, które odczuwasz w duchu, aby przyciągnąć twoją uwagę i abyś potem podjął działanie.

Zgodnie z Hebrajczyków 5:14, „mocny pokarm” życia z Bogiem jest dla tych, którzy przez używanie wyćwiczyli swoje zmysły, by odróżniać dobro od zła.

Świadectwo w duchu kontra „Pan powiedział”

Częścią rozpoznawania i pojmowania Bożych rzeczy jest zrozumienie, kto lub co mówi. Wielu chrześcijan chodzi i mówi: „Pan mi powiedział,” gdy w rzeczywistości po prostu odczuli coś w duchu. Innym razem mówią: „Słyszałem wyraźny głos, gdy Pan do mnie mówił”. Problem polega na tym, że większość ludzi nie wie, czym różni się ich duch, świadectwo w duchu i sam Duch Święty.

Zwróć uwagę, co Pismo mówi o tym, jak Duch Święty mówi do ludzi:

- Dzieje Apostolskie 8:29 - *„Wtedy Duch powiedział do Filipa: Podejdź i przyłóż się do tego rydwanu”.*
- Dzieje Apostolskie 10:19 - *„Gdy Piotr rozmyślał o widzeniu, Duch powiedział mu: Oto szukają cię trzech mężczyzn”.*
- Dzieje Apostolskie 13:2 - *„Gdy służyli Panu i pościli, Duch Święty powiedział: Odlączcie mi Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem”.*
- Dzieje Apostolskie 21:11 - *„Tak mówi Duch Święty: Żydzi w Jerozolimie zwiążą tego człowieka, do którego należy ta przepaska, i wydadzą go w ręce pogan”.*

Zauważ, że gdy Duch Święty mówi, wskazówki są bardzo jasne i precyzyjne. Zazwyczaj, gdy brat czy siostra mówi, że „Pan do mnie mówił, że wyraźnie słyszałem Jego głos” - to był Duch Święty, który do nich mówił. W każdej z takich relacji osoba otrzymała od Pana bardzo konkretne wskazówki.

Jak widzimy w Dziejach 21, proroctwo może być przekazane w ten właśnie sposób. Zazwyczaj jednak proroctwo nie jest aż tak precyzyjne. Zgodnie z 1 Koryntian 14:3, dar proroctwa objawia się dla zbudowania, zachęty i pocieszenia. Zdarzało się, że słyszałem, jak Duch Święty mówił do mnie bardzo wyraźnie w kwestii słowa poznania lub czegoś proroczego, ale najczęściej słowo zaczyna formować się w moim duchu, a nie pochodzi bezpośrednio od Ducha Świętego.

Spójrzmy, jak aniołowie mówią do ludzi:

- Dzieje Apostolskie 8:26 - „*A anioł Pana powiedział do Filipa: Wstań i idź na południe drogą, która prowadzi z Jerozolimy do Gazy, która jest pustynią*”.
- Dzieje Apostolskie 10:3–6 - „*...anioł Boży wszedł do niego i powiedział: Korneliuszu... Twoje modlitwy zostały zapamiętane przed Bogiem. Teraz poślij ludzi do Joppy i wezwij Szymona, zwanego Piotrem. Mieszka u Szymona..*”.
- Dzieje Apostolskie 12:7 - „*I oto anioł Pana stanął przy nim, a światło zajaśniało w więzieniu. Uderzył Piotra w bok, obudził go i powiedział: Wstań szybko. I kajdany spadły mu z rąk*”.

Zauważ, że gdy aniołowie przemawiają, ich wskazówki również są bardzo konkretne i precyzyjne. Tak, jak w przypadku głosu Ducha Świętego, nie ma tu niejasności ani dwuznaczności. Jednak ich głos jest odmienny. W Dziejach 8:26 anioł mówi Filipowi, by udał się na drogę prowadzącą na pustynię, a w wersecie 29 to Duch Święty mówi mu, by przyłączył się do rydwanu etiopskiego eunucha. Obie instrukcje były bardzo jasne, ale różniły się od siebie. W żadnym przypadku nie były to niejasne uczucia czy „świadectwo”, które pozostawiały pytania w ich głowach.

Przyjrzyjmy się teraz, co się dzieje, gdy ludzie otrzymują świadectwo od Ducha Świętego w swoim duchowym człowieku. Zobaczymy, że gdy Duch Święty przemawia do naszego ducha, a umysł musi to zauważyć, rozpoznać i zinterpretować, rezultatem tego jest często pewna niejasność i brak pełnej pewności.

Dzieje Apostolskie 20:22–23:

„A teraz, oto ja, związany w duchu, udaję się do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam spotka, oprócz tego, że Duch Święty świadczy w każdym mieście, mówiąc, że czekają mnie więzy i uciski”.

Paweł powiedział, że nie wie, co go spotka, poza tym, że Duch Święty „świadczy” w każdym mieście, że czekają go więzy i cierpienia. Nie poznał szczegółów – miał tylko świadectwo.

Patrząc na reakcję ludzi w Dziejach 21:4: możemy zrozumieć, jak Duch Święty świadczył Pawłowi. „*...którzy przez Ducha mówili Pawłowi, żeby nie szedł do Jerozolimy*”. Zauważ, że nie ma tu sformułowania „Duch Święty powiedział”. Jeden z tłumaczy oddaje to jako: „*...którzy mówili Pawłowi przez wrażenia wywołane przez Ducha*”. Mieli to samo świadectwo, co Paweł, ale nie mieli szczegółów.

Dopiero gdy Paweł wszedł do domu Filipa, prorok Agabus przyszedł i przekazał szczegóły dotyczące tego świadectwa. Werset 11:

„Tak mówi Duch Święty: Mężczyznę, do którego należy ta przepaska, Żydzi w Jerozolimie zwiążą i wydadzą w ręce pogan”.

Do tego momentu Paweł wiedział tylko, że czekają go więzy i cierpienia. Gdy Agabus przekazał, co powiedział Duch Święty, Paweł dowiedział się, że to Żydzi go aresztują i przekażą Rzymianom (poganom). To była nowa, bardzo konkretna informacja.

W Dziejach 27 Paweł jest już aresztowany, zgodnie z tym, co powiedział Agabus, i jest na pokładzie statku płynącego do Rzymu. W wersecie 10 Paweł mówi:

„Panowie, przeczuwam, że ta podróż będzie niebezpieczna i przyniesie wielką szkodę - nie tylko ładunkowi i statkowi, ale także naszemu życiu”.

Zauważ, że Paweł powiedział „przeczuwam”. Nie powiedział „Pan mi powiedział”. To błąd, który popełnia wielu chrześcijan - gdy coś przeczuwają w duchu, dodają „Pan mi powiedział”. Co Paweł przeczuwał? Że podróż przyniesie szkodę: ładunkowi, statkowi i ich życiu. To było przeczucie - pokazujące, co się stanie, jeśli wszystko będzie przebiegać zgodnie z obecnym kursem.

Ale uwaga: To przeczucie Pawła było częściowo błędne! Statek i ładunek zostały stracone, ale nikt nie zginął. Często Pan daje nam świadectwo lub przeczucie w duchu o tym, co się wydarzy, jeśli nic się nie zmieni. Innymi słowy, Pan często używa „prieczucia” jako sposobu ujawnienia planów szatana - które się spełnią, jeśli Bóg nie interweniuje.

Wielu chrześcijan próbuje „gromić” to, co Duch Święty umieścił w ich duchu, gdy przeczuwają coś złego. Zamiast rozpoznać to jako duchowe ostrzeżenie, gromią to!

Po czasie postu (werset 21) Paweł otrzymał konkretne słowo od anioła i opowiada o tym od wersetu 22:

„A teraz zachęcam was, abyście byli dobrej myśli: nikt z was nie zginie, tylko statek. Tej nocy stanął przy mnie anioł Boga, którego jestem i któremu służę, mówiąc: Nie bój się, Pawle! Musisz stanąć przed Cezarem, a oto Bóg dał ci wszystkich, którzy płyną z tobą”.

Werset 26: *„Jednak musimy zostać wyrzuceni na jakąś wyspę”.*

Werset 31: *„Jeśli ci ludzie nie zostaną na statku, nie możecie być ocaleni”.*

Wcześniej Paweł miał tylko przeczucie, że ładunek, statek i ich życie zostaną stracone. Teraz, dzięki konkretnemu słowu od anioła, dowiedział się, że:

- stanie przed Cezarem,
- nikt nie zginie,

- będą rozbitkami,
- wszyscy muszą pozostać na statku, by być bezpieczni.

To konkretne informacje!

Jeśli spojrzysz wstecz na swoje życie chrześcijańskie, być może były momenty, gdy słyszałeś Pana „z zewnątrz”. To była bardzo konkretna wskazówka lub ostrzeżenie. To był albo Duch Święty, albo anioł. Głos anioła niesie obecność Pana, ale z mniejszym namaszczeniem - podobnym do osoby mówiącej z namaszczeniem. Duch Święty może również przemawiać z zewnątrz, ale z silniejszym tonem, większym namaszczeniem i autorytetem Boga - odczuwalnym w duchu.

Coś, co przeczuwamy lub rozpoznajemy w duchu, jest wewnętrzne i, jak widzieliśmy, bardziej niejasne. To, co przeczuwamy lub rozpoznajemy o przyszłym wydarzeniu, może podlegać Bożej interwencji.

Pewnej nocy, gdy zasypiałem, miałem niepokojące świadectwo w duchu o jednej ze z naszych studentek. Gdy się modliłem, to przeczucie stawalo się coraz wyraźniejsze, aż w końcu usłyszałem, jak Duch Święty mówi:

„Szatan postanowił dziś zabić Laurie i musisz to powstrzymać”.

Wraz z tym głosem otrzymałem wizję Laurie jadącej samochodem, prowadzonym przez jej przyjaciółkę Jackie. Wjechały na autostradę i niemal zostały zepchnięte z drogi przez drugi samochód, który uderzył w ich auto, i doprowadził do ich dachowania. Gdy to zobaczyłem, powiedziałem: „Szatanie, zabraniam ci odebrania życia Laurie tej nocy i nakazuję, by twoje plany zostały złamane w imieniu Jezusa. Ojcze, proszę, poślij swoich aniołów, by je chronili. Amen”.

Okolo dziesięć dni później spotkałem Laurie na nabożeństwie i zapytałem, czy była w mieście w poprzednim tygodniu. Zanim zdążyłem wspomnieć o tym konkretnym wydarzeniu, sama powiedziała, że były - i z podekscytowaniem opowiedziała, że prawie zginęły, bo jakiś samochód prawie zepchnął je z drogi, ale Jackie zauważyła go w ostatniej chwili i zdążyła skrócić. Wypadek się nie wydarzył, bo Bóg interweniował.

Życie Pawła i ludzi na statku nie zostało stracone, bo Bóg interweniował. Obie sytuacje zaczęły się od ujawnienia planu szatana, który by się zrealizował, gdyby nie został powstrzymany.

To, co zaczęło się jako przeczucie w duchu, stało się konkretnym głosem Ducha Świętego, który przekazał mi ostrzeżenie dla przyjaciółki. Dzięki Bogu, że znałem różnicę i nie próbowałem zgromić Ducha Świętego!

Boże sezony

Księga Kohelela 3:1–11. Werset 1 mówi:

„Wszystko ma swój czas, i każda sprawa pod niebem ma swoją porę”.

Zwróć uwagę, że każda rzecz ma swój sezon i cel. W języku greckim są dwa główne słowa określające to, co nazywamy „czasem”:

- „Chronos” - oznacza czas trwania, długi okres. To od tego słowa pochodzi „chronologiczny porządek”. Na przykład zegarek to „chronometr”.
- „Kairos” - oznacza „sezon”. Sezon określa jakość czasu. Możemy myśleć o roku jako o „chronos”, ale wiosna, lato, jesień i zima to sezony - czyli „kairos”.

W rzeczywistości nasze życie składa się z sezonów. Czasem zaczynasz pracę i od razu czujesz: „To jest praca na teraz, ale wiem, że nie zostanę tu długo”. Albo przyjmujesz lokatora, opiekujesz się dzieckiem, pomagasz członkowi rodziny - i wiesz, że to tymczasowe. Może opiekujesz się starszą osobą, odwiedzasz kogoś, angażujesz się w jakąś służbę - i czujesz w sercu: „Wiem, że Bóg chce, żebym to robił teraz, ale to tylko na jakiś czas”.

To jest czas przeznaczony na coś konkretnego. I właśnie o tym mówi Kohelet 3:1:

„Wszystko ma swój czas, i każda sprawa pod niebem ma swoją porę”.

Zwróć uwagę na niektóre rzeczy wymienione w Księdze Kohelela:

- Czas rodzenia i czas umierania; czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono;
- Czas zabijania i czas leczenia; czas burzenia i czas budowania;
- Czas płaczu i czas śmiechu; czas żałoby i czas tańca;
- Czas rozrzucania kamieni i czas ich zbierania (czyli czas burzenia i czas przygotowania do budowy);
- Czas obejmowania i czas powstrzymywania się od obejmowania;
- Czas zdobywania i czas tracenia; czas zachowywania i czas odrzucania;
- Czas rozdzierania i czas zszywania; czas milczenia i czas mówienia;
- Czas miłości i czas nienawiści; czas wojny i czas pokoju.

Werset 9: *„Jaki pożytek ma pracujący z tego, w czym się trzyma?”*

Innymi słowy: jaki pożytek masz z pracy w danym sezonie? Przechodzisz przez różne czasy i sezony i pytasz: „Co mi to dało?” albo „Jaki był sens tego doświadczenia?”

Werset 10: *„Widziałem trud, jaki Bóg dał synom ludzkim, aby się nim trudzili”.*

Jednym z celów sezonów i pracy w nich jest trening - to czas osobistego rozwoju, uczniostwa, kształtowania charakteru. W każdym sezonie jest element szkolenia.

Czy zdarzyło ci się znaleźć pracę, o której wiedziałeś, że pochodzi od Boga, ale od razu pojawiły się trudności z ludźmi, systemami i pomyślałeś: „Jaki to ma sens?” Otóż celem jest to, jak się zachowasz w tym sezonie. Jak poradzimy sobie w trudnych chwilach? Pan obserwuje, czy dojrzewamy w sezonie, który nam dał. Czy odkryjemy Jego cel i nauczymy się czegoś? Czy będziemy świadomi, że jesteśmy tam zgodnie z czasem nieba i pełnią Bożego planu - i że nawet jeśli wszystko nie jest idealne, to nadal może być od Boga?

Werset 11: *„Wszystko uczynił pięknym w swoim czasie..”.*

Każdy sezon ma moment piękna, jeśli będziemy wierni, wytrwamy, będziemy pracować i robić to, co trzeba w danym czasie. Zwróć uwagę: „uczynił wszystko pięknym W SWOIM CZASIE”. Piękno nie objawia się na początku.

Piękno sezonu objawia się w jego dojrzałości.

Wiosna zaczyna się chłodno i szaro, ale piękno objawia się pod koniec - w lecie - w postaci kwiatów i nowego życia. Lato zaczyna się kwiatami i zielenią, ale jego piękno to pełnia wzrostu. Jesień zachwyca kolorami, a zima - delikatnymi płatkami śniegu i sopłami lodu. Każdy sezon objawi swoje piękno „w swoim czasie”.

Galacjan 6:9: *„A w czynieniu dobra nie ustawajmy, bo w swoim czasie żąć będziemy, jeśli nie ustaniemy”.*

Zbierzemy to, co zasialiśmy. Zbierzemy owoc wierności i lekcji, które przyswoiliśmy. W każdym z nas jest sezon rozwoju. Ma początek i koniec. To czas pracy, treningu, ćwiczenia darów, które są w nas - i jak mówi werset 11 - jeśli to wypełnimy, jeśli będziemy w tym chodzić, będzie to piękne w swoim czasie. Dojdzie do pełni.

Są takie momenty w pracy, kiedy wiemy, że jesteśmy tam tylko na sezon, i wydaje się, że właśnie w ostatnim tygodniu lub miesiącu wszystko nagle się układa - i wtedy Bóg mówi: „Chcę, żebyś poszedł gdzie indziej”. Dlaczego? Bo sezon dobiegł końca. On uczynił wszystko pięknym w swoim czasie. Wypełnienie nastąpiło. Nauczyłeś się tego, co miałeś się nauczyć - i ruszasz dalej do kolejnego sezonu.

Musisz zrozumieć, że z perspektywy nieba cały powód, dla którego Bóg umieścił cię w tej pracy przez ostatnie dwa lata, mógł dotyczyć ostatnich dwóch miesięcy, gdy szef

zachorował, a ty byłeś jedyną osobą, która wiedziała, jak wszystko działa. Albo może chodziło tylko o to, byś powiedział jednemu współpracownikowi o Jezusie. Ale oczywiście Boży cel zawsze będzie też obejmował budowanie charakteru.

W pierwszym rozdziale Dziejów Apostolskich, w wersetach 6–7, Jezus ma właśnie wstąpić do nieba. Werset 6 mówi:

„Gdy się zebrali, zapytali Go: Panie, czy w tym czasie przywrócisz Królestwo Izraelowi?”

Innymi słowy: „Jezusie, czy teraz wypędzisz Rzymian z Jerozolimy i uczynisz Izrael królestwem, którym ma się stać?”

Werset 7:

„Nie do was należy znać czasy i chwile, które Ojciec ustanowił swoją władzą”.

Dostownie: „które Ojciec zachował w swojej własnej władzy”.

To mówi nam, że to Ojciec trzyma klucze do sezonów w naszym życiu. Ojciec ukrył „czasy” (chronos) i „sezony” (kairos) w swojej wiedzy. Ujawnia nam je tylko częściowo - albo mówi nam o ostatecznym przeznaczeniu, a resztę zachowuje dla siebie.

1 Koryntian 2:9–10:

„Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani nie wstąpiło na serce człowieka to, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują. Lecz nam objawił to przez Ducha”.

Człowiek naturalny nie jest w stanie zrozumieć czasów i sezonów, które Ojciec zachował dla siebie - ale możemy je poznać przez Ducha Świętego.

Jezus powiedział o Duchu Świętym w Jana 16:13:

„...On was wprowadzi we wszelką prawdę; bo nie będzie mówił sam od siebie, lecz cokolwiek usłyszysz, to będzie mówił, i oznajmi wam rzeczy przyszłe”.

Duch Święty mówi do nas zgodnie z tym, co słyszysz od Ojca i Syna. Mówi o planach, czasach i sezonach naszego życia i prowadzi nas w tych prawdach. Nie możesz odkryć sezonów swojego życia ani ich celu tylko przez oczy i uszy - te rzeczy są objawiane tylko przez Ducha!

Pamiętam pewną kobietę, która prowadziła domowy żłobek. Pewnego dnia przyszła do mnie i powiedziała, że wewnętrznie czuje, że coś się zmieni - i że stanie się to za około trzy miesiące, czyli pod koniec roku szkolnego. Czuliła, że nie będzie już prowadzić żłobka w domu - że Bóg przeniesie ją do czegoś innego. Nie wiedziała dokładnie czego. To było tylko wewnętrzne przeczucie, że jej zaangażowanie w żłobek dobiega końca.

Według jej męża, przez ostatnie trzy miesiące była trudna we współżyciu. Była rozdrażniona i wewnętrznie niespokojna, i nie wiedziała dlaczego. Mówiła tylko: „Czuję, że to się kończy, że Bóg chce, żebym zrobiła coś innego, że mam to zamknąć, a On da mi inną pracę - ale nie wiem jeszcze, co to będzie”.

I według słów jej męża, stała się naprawdę trudna do życia, ponieważ była wzburzona i nie miała odpowiedzi na ten okres w swoim życiu. Tak często właśnie się zachowujemy, gdy uświadamiamy sobie, że Ojciec trzyma pory i sezony w swoim ręku, w swojej wiedzy, i nie mówi w sposób, w jaki byśmy tego chcieli. Potrzeba Ducha Bożego, aby objawił nam te rzeczy we właściwym czasie i we właściwym sezonie, ale gdy nie wiemy, zaczynamy pytać: „Co Ty, Boże, robisz z moim życiem?”

W Ewangelii Jana, rozdział 7, wersety 1–5, widzimy, że rodzina Jezusa jeszcze w niego nie wierzyła:

„A potem Jezus chodził po Galilei; nie chciał bowiem chodzić po Judei, bo Żydzi zamierzali Go zabić. A zbliżało się święto namiotów Żydów. Rzekli więc do Niego Jego bracia: Odejdź stąd i idź do Judei, aby i Twoi uczniowie zobaczyli dzieła, które czynisz. Nikt bowiem nie działa w ukryciu, jeśli chce być znany publicznie. Skoro czynisz takie rzeczy, pokaż się światu. Bo nawet Jego bracia nie wierzyli w Niego”.

Innymi słowy, używali sarkazmu wobec swojego starszego brata, ponieważ nie wierzyli w Niego. „Jezusie, robisz te wszystkie cuda i rzeczy, o których ludzie mówią. Idź na święto namiotów i opowiedz wszystkim o tym. Niech zobaczą cuda, które czynisz”.

Technicznie rzecz biorąc, byli to przyrodni bracia Jezusa. Ci mężczyźni byli dziećmi Maryi i Józefa, i przynajmniej dwóch z nich później uwierzyło. (Lista Jego braci znajduje się w Ewangelii Mateusza 13:55). Jeden z nich napisał List Jakuba, a drugi List Judy. Więc przynajmniej ci dwaj ostatecznie uwierzyli, ale w tym czasie byli niewierzący.

Jezus powiedział w wersecie 6: „Mój czas” - a w grece to słowo to „kairos”, czyli sezon, krótszy, dobrze określony okres czasu:

„Mój czas jeszcze nie nadszedł, ale wasz czas zawsze jest gotowy. Świat nie może was nienawidzić, ale mnie nienawidzi, ponieważ świadczę o nim, że jego uczynki są złe. Idźcie na święto; ja jeszcze nie idę na to święto, bo mój czas jeszcze się nie wypełnił. Gdy to powiedział, pozostał w Galilei. Ale gdy Jego bracia poszli na święto, wtedy i On poszedł, nie jawnie, lecz jakby w ukryciu”.

Jezus wypowiedział niesamowite zdanie w wersecie 6. Powiedział: „Mój czas [lub mój sezon] jeszcze nie nadszedł, ale wasz czas jest zawsze”. Powiedział to o niewierzących: „wasz czas jest zawsze”.

Niewierzący sami ustalają swoje sezony. Niewierzący decydują, w jakim celu i z jakiego powodu podejmują działalność gospodarczą, idą do szkoły czy podejmują pracę. Zanim ty i ja narodziliśmy się na nowo i zostaliśmy włączeni do Bożej rodziny oraz zaczęliśmy być wrażliwi na sprawy Ducha, robiliśmy to, co chcieliśmy, kiedy chcieliśmy. Jeśli chciałeś wakacji - brałeś wakacje. Jeśli chciałeś gdzieś pojechać na weekend - jechałeś. Jeśli chciałeś iść na ryby - szedłeś na ryby. Nie konsultowałeś się z Bogiem Ojcem. Twój sezon, twój czas i sezony twojego życia były pod twoją kontrolą. Sam je ustalałeś. Chciałeś iść do szkoły - szedłeś. Chciałeś zmienić miejsce pracy - robiłeś to. Jezus powiedział o swoich niewierzących braciach: „Wasz czas, wasz sezon, jest zawsze gotowy”. Jest pod waszą kontrolą. I nic dziwnego!

Czasy i sezony są ukryte w wiedzy Ojca i potrzeba Ducha Świętego, aby objawił te rzeczy, ponieważ człowiek naturalny nie może przyjąć rzeczy Ducha Bożego!

Ale o sobie Jezus powiedział w wersecie 6: „Mój czas [sezon] jeszcze nie nadszedł”. Gdy narodziłem się na nowo i wszedłem do Bożej rodziny, zrezygnowałem z prawa do ustalania własnych sezonów, tak jak Jezus nie miał prawa ustalać swoich własnych sezonów. Gdy stajemy się częścią Bożej rodziny, podporządkowujemy nasze plany i sezony woli Ojca. Tylko On posiada wiedzę o tych sezonach i ich wyznaczonych czasach.

Zanim byłem wierzącym, nie miałem Ducha Świętego, więc zawsze był mój czas (sezon). Moje sezony były zawsze pod moją władzą. Gdy wchodzimy do Królestwa Bożego - a byliśmy przyzwyczajeni do ustalania własnych czasów i sezonów - musimy podporządkować się sezonom Ojca dla nas, ale często to drażni nasze ciało! Nie rozumiemy, co próbuje się osiągnąć w tych sprawach i dlatego lepiej jest działać zgodnie z Bożym czasem i poczuciem pełni niż według naszych własnych pomysłów.

Jezus powiedział w wersecie 8: „Mój czas [lub mój sezon] jeszcze się nie wypełnił,” ale gdy czytamy dalej w wersecie 10:

„Ale gdy Jego bracia poszli na święto, wtedy i On poszedł na święto, nie jawnie, lecz jakby w ukryciu”.

Poszedł i nawet przemawiał na święcie. Pełnia sezonu, by pójść na święto, była oddalona o zaledwie kilka godzin lub dni od czasu Jego niewierzących braci, ale nie zamierzał przyspieszać sezonu. Czekał, aż nadejdzie „pełny” sezon.

Pewnego razu założyłem firmę zajmującą się dostawą pizzy, która zapewniała nam dochód, podczas gdy pomagałem w kościele, w którym byłem aktywny, i mogłem elastycznie zarządzać swoim czasem. Plan był taki, by w ciągu kilku miesięcy zostać pełnoetatowym pastorem w tym kościele. Rozpocząłem działalność w listopadzie jednego roku i Bóg pobłogosławił tę inicjatywę. W pierwszym tygodniu mieliśmy 4000 dolarów sprzedaży

gotówkowej, a bardzo szybko osiągnęliśmy około 15 000 dolarów - a pizza to biznes o wysokiej marży zysku.

W kwietniu następnego roku, zaledwie sześć miesięcy później, modliłem się i usłyszałem, jak Ojciec mówi:

„Nauczyłeś się tego, czego chciałem cię nauczyć. Teraz chcę, żebyś to sprzedał”.

W umyśle Ojca powodem, dla którego kazał mi założyć tę firmę, było to, bym się czegoś nauczył; w moim umyśle - chodziło o zarabianie pieniędzy. Ojciec trzyma sezony w swoim umyśle, w swoich planach, w swojej mądrości. Jako chrześcijanin zrezygnowałem z prawa do ustalania własnych sezonów. Moje myśli dotyczyły wzrostu i ekspansji!

Biznes miał zaledwie sześć miesięcy. Pomyśl, ile pieniędzy mógłbym zarobić dla Pana, które mogłyby sfinansować wszelkiego rodzaju dobre projekty. „Nauczyłeś się tego, czego chciałem cię nauczyć. Teraz chcę, żebyś to sprzedał”. Jego zainteresowanie skupia się na procesie uczenia się, a dla Niego praca, kariera, domy i miejsca zamieszkania są wymienne i podporządkowane Jego wyższym celom. To jest sprzeczne z nieodnowionym umysłem.

Czekałem rok, zanim sprzedałem firmę, a sprzedaż ledwo pokryła długi; oszedłem z prawie niczym. Powiedział mi, żebym sprzedał ją w kwietniu, a ja nie posłuchałem. W lipcu sprzedaż zaczęła spadać. Konkurent jeszcze bardziej przejął rynek. Gdybym sprzedał ją w czasie, kiedy mi to polecono, miałbym wystarczająco dużo pieniędzy, by przynajmniej odłożyć coś do banku i wspierać nas w służbie po spłaceniu długów. Przegapiłem sezon nieba, ponieważ chciałem prowadzić swoje życie według własnych sezonów. Ostatecznie kosztowało mnie to dom - przejęty przez bank - i samochód - odebrany przez firmę leasingową.

Gdybym tylko zrobił to, co powiedział Pan i zrozumiał, że te sześć miesięcy to był sezon, nawet jeśli nie miało to sensu w moim umyśle. Jezus mówi w tym fragmencie: „Mój czas jeszcze nie nadszedł. Wasz czas jest zawsze”. Zachowywałem się jak niewierzący, ponieważ nie byłem świadomy, że istnieją sezony, lekcje i konkretnie wyznaczone czasy, które Ojciec ma na myśli dla ciebie i dla mnie, i które trzyma w swojej wiedzy. Piękno i cel nie są objawione, dopóki nie nastąpi pełnia sezonu.

Jedną z rzeczy, które możemy zrobić w sezonie, jest zapytać Ojca: „Jaki jest Twój cel dla sezonu, w którym się znajduję?” Wiemy, że będzie to czas szkolenia, zgodnie z Księgą Koheleta, rozdział 3. Jak radzisz sobie z sezonem? Czy pokonujesz frustrację? Czy radzisz sobie ze złością? Czy radzisz sobie z ograniczeniami, które zostały ci narzucone? Jak radzisz sobie z frustracją wynikającą z wiedzy, że twoje przeznaczenie leży gdzie indziej, a to jest tylko tymczasowe? Jak zachowujesz się z taktem i dyplomacją, gdy pracodawca ma nadzieję, że zostaniesz na pięćdziesiąt lat, a ty w duchu czujesz, że pewnego dnia będziesz

na misji zagranicznej? Albo że będziesz pomagać w kościele w jakiś sposób? To, jak sobie z tym radzisz, Ojciec obserwuje i bada.

Aniołowie czynią przygotowania – my za tym podążamy

Kiedys służyliśmy jako pastory w kościele; pewnej nocy uwielbiałem Pana, klęcząc na rękach i kolanach w naszym salonie, gdy zdałem sobie sprawę, że moje dłonie coś obejmują. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że trzymam w dłoniach stopy Jezusa! Zauważyłem, że blizny po gwoździach nie wyglądały tak, jak sobie je wcześniej wyobrażałem. Zamiast być zagojone, jakby nowoczesny lekarz przykrył otwór płatem skóry, Jezus wciąż miał otwarte dziury, a ściany kanału, przez który przeszły gwoździe, były uzdrowione.

Spojrzałem w górę, wciąż skulony, i zobaczyłem, że tym razem miał na sobie coś w rodzaju szarfy na swojej szacie - miała około 15–20 cm szerokości i biegła od lewego ramienia do pasa po prawej stronie. Szarfa była czerwona i miała na sobie dziwny rodzaj pisma, którego nie potrafiłem odczytać. Musiał to być bardzo starożytny, wręcz prymitywny język złożony z prostych pionowych i poziomych linii oraz małych ukośnych kresek.

W momencie, gdy o tym myślałem i patrzyłem na te litery, zaczęły się one przekształcać na szarfie w angielskie słowa: „Słowo Boże”. Gdy odwracałem wzrok, wracały do pierwotnego układu, a gdy znów patrzyłem - ponownie układały się w angielski napis. Uświadomiłem sobie, że w Objawieniu 19:13 jest napisane, że przy powrocie Jezus będzie ubrany w szatę zanurzoną we krwi, a „imię Jego brzmi: Słowo Boże”. Pomyślałem wtedy, że każdy, niezależnie od języka, mógłby spojrzeć na ten napis i go zrozumieć, ponieważ litery układałyby się w język, który dana osoba zna.

Jezus cofnął się i przesunął w lewo, wykonując gest lewą ręką i powiedział:

„Chciałbym ci kogoś przedstawić. To jest anioł odpowiedzialny za twój kościół. Chcę cię nauczyć o duchowej walce i o tym, jak zakładam i zamykam kościoły”.

Gdy się przesunął, odkryłem, że zastaniał mi widok, ponieważ stał bardzo blisko mnie. Gdy się cofnął, zobaczyłem anioła stojącego pośrodku naszego salonu. Miał około 3–3,5 metra wzrostu, jego twarz i sylwetka były większe niż u jakiegokolwiek człowieka, jakiego kiedykolwiek widziałem, a jego oblicze było pełne powagi. Jego cera miała kolor miedziany, a przy pasie dzierżył miecz. Moja żona ma 160 cm wzrostu, a ja oszacowałem, że ostrze miecza miało około 150 cm długości i co najmniej 15 cm szerokości, a rękojeść około 30 cm.

Gdy zaczął mówić, brzmiało to jak ryk wodospadu Niagara. Słyszałem każde słowo, ale każde z nich brzmiało jak wodospad - tak głośne i pełne autorytetu. Nie był to jednak szum w tle, lecz każda sylaba była jak ryk wodospadu, który zmieniał tonację wraz z

wypowiadającym słowem. Gdy jego język, usta i wargi formowały kolejne elementy mowy, ryk się zmieniał. Było to jednocześnie przerażające i fascynujące.

Po raz pierwszy w życiu doświadczyłem bojaźni Bożej na osobistym poziomie. Bojaźń Boża przestała być dla mnie czymś teologicznym i teoretycznym - stała się rzeczywistością tu i teraz. Gdyby Jezus nie stał obok mnie, prawdopodobnie zemdlałbym. Pomyślałem: „Już nie żyję”.

Gdy powiedział mi, że jest aniołem odpowiedzialnym za kościół, jasno zaznaczył, że nie jest lojalny wobec mnie, lecz wobec Pana i wypełniania Jego poleceń. Powiedział, że to rzadka okazja, by mógł bezpośrednio rozmawiać z pastorem kościoła, za który odpowiada, i zapewnił mnie, że zna się na tym, co robi. Mówił mi o niektórych osobach w kościele: o tym, jak wróg ich wykorzystuje i jak złe duchy przemawiają do nich i wywołują zamieszanie.

Powiedział też: „Jeśli zły duch ma autorytet w kościele, to dlatego, że pastor mu na to pozwolił, tym samym niwecząc autorytet anioła tego kościoła, który wspierałby wysiłki pastora, by go usunąć. Często pastor idzie na kompromis z duchem, ponieważ się boi, a osoba kontrolowana przez tego ducha daje pieniądze lub zajmuje pozycję autorytetu - czy to w kościele, czy w sercach członków zgromadzenia”.

Gdy mi to mówił, niemal kipiał z oburzenia na samą myśl, że duch może wejść do kościoła, a on nie ma mocy, by go powstrzymać. Gdy kontynuował rozmowę ze mną o kilku osobach z kościoła, uświadomiłem sobie, że aniołowie muszą spędzać dużo czasu, próbując naprawiać błędy pastorów. Zrozumiałem też, że był po prostu na misji, wykonując swoją pracę, i nie był emocjonalnie przywiązany ani do mnie, ani do kościoła, ale kochał swoje zadanie walki z siłami wroga i czerpał pewną osobistą dumę i satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Miał postawę żołnierza.

Pan przypomniał mi o Księdze Wyjścia 23:20–21, gdy Izrael wychodził z Egiptu, a anioł miał iść przed nimi:

„Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i doprowadził cię do miejsca, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności i słuchaj jego głosu, nie sprzeciwiaj się mu, bo nie przebaczy waszych występków, gdyż moje imię jest w nim”.

Pan powiedział mi, że aniołowie są po prostu na misji i nie mają swobody, by dawać ludziom taryfę ulgową ani wybaczać ich lenistwu. Jako przykład wskazał Księgę Rodzaju 19, gdy aniołowie zostali wysłani, by uratować Lota, i wyraźnie powiedzieli w wersecie 13:

„Pan posłał nas, aby ją zniszczyć”. Ale Lot zwlekał. Werset 16 mówi: „A gdy się ociągał, mężowie (aniołowie) chwycili go za rękę, i za rękę jego żony, i za rękę jego dwóch córek - Pan bowiem okazał mu miłosierdzie - i wyprowadzili go, i zostawili poza miastem”.

Mieli zadanie do wykonania i nie byli upoważnieni, by zmieniać plany. Pamiętaj, że gdy byli w mieście, ratując Lotą, Abraham wstawiał się przed Panem, by nie niszczyć miasta, jeśli znajdzie dziesięciu sprawiedliwych. Najwyraźniej nie znalazł dziesięciu i Pan postanowił działać zgodnie ze swą decyzją. Aniołowie nie mogli powiedzieć Panu: „Zdecydowaliśmy się dać Lotowi jeszcze tydzień, więc wstrzymaj się”. Zostali wystąpi z misją i musieli pospieszyć się z wyprowadzeniem Lota i jego rodziny!

Później Lot poprosił aniołów, by pozwolili mu udać się do pobliskiego małego miasta zamiast w góry, na co się zgodzili, ale dodali w wersecie 22: „Nie mogę nic uczynić, dopóki tam nie dojdiesz”. Oczywiście ich rozkaz brzmiał: wyprowadzić go poza strefę głównego zniszczenia.

Pan powiedział mi, że często przygotowuje zaopatrzenie dla swojego ludu zgodnie z ich modlitwami i wysyła aniołów, by to urzeczywistnili, ale gdy nadchodzi czas, by ludzie weszli w to, co Pan przygotował w duchu, oni idą własną drogą i wpadają w kłopoty. Powiedział mi, że wielu nawet zginęło, ponieważ aniołowie przygotowali coś w jednym miejscu, a ludzie poszli w innym kierunku - a aniołowie muszą trzymać się swojej misji i nie mogą ich ratować w takich przypadkach.

Pokazał mi przykład tego, o czym mówił. Nagle znaleźliśmy się w powietrzu, patrząc w dół na kościół. Zobaczyłem poniżej młodą, samotną kobietę z dwójką dzieci siedzącą w ostatniej ławce. Słuchała kazania, ale jej myśli nie były skupione na kazaniu - słyszałem, jak rozmawiała z Panem w myślach, prosząc o odpowiedź.

Jedno z jej dzieci miało około trzech lat, a drugie było niemowlęciem. Trzylatek stał, patrząc przez oparcie ławki, a niemowlę siedziało jej na kolanach. Słyszałem jej modlitwy i myśli, gdy ignorowała kazanie i żaliła się Panu na swoją sytuację.

Pan wyjaśnił, że jej mąż ją opuścił i mieszkała teraz z rodzicami, dlatego była w tym kościele. Powiedział, że nie podjęła jeszcze pracy, a jej samochód był zepsuty (powiedział, że to alternator). W myślach mówiła coś w rodzaju: „Panie, powiedz mi, że będziesz Ojcem dla sierot, ale spójrz na moje dzieci - gdzie byłeś wierny wobec nich? Dlaczego mnie opuściłeś? Gdzie jest Twoje zaopatrzenie? Jak mam znaleźć pracę bez samochodu i jak naprawić samochód bez pracy? To nie jest problem moich rodziców; nie mogę ciągle na nich pasożytnic. Pokaż mi, jak uporządkować moje życie i finanse..”. I wiele innych rzeczy w tym tonie.

Moje serce zadrżało wobec tej młodej matki, która myślała, że Pan ją opuścił i nie rozumiała, dlaczego pozwala na te trudności. Odwróciłem się w lewo, by zapytać Pana, co można zrobić, ale to, co zobaczyłem sprawiło, że słowa ugrzęzły mi w gardle: tzy spływały po Jego twarzy, gdy słuchał tego, co mówiła.

Powiedział: „Ona jest w tym kościele z lojalności wobec rodziców, ale wie, że powinna chodzić do innego kościoła”. Wtedy zobaczyłem kościół z lewej strony, po drugiej stronie miasta, i pastora głoszącego kazanie, które dotyczyło dokładnie tego, o co ta kobieta pytała Pana. Jezus powiedział, że głosił serię nauk o finansach i ustanawianiu Bożego porządku w życiu. Ona powinna była być w tamtym kościele i otrzymać swoje odpowiedzi! Powiedział, że poza nią, jej dzieci mają powołanie w życiu, które jest opóźniane i tłumione przez jej emocjonalną niechęć do zrobienia tego, co właściwe.

Powiedział: „Ona szuka odpowiedzi, a ja je przygotowałem, ale ona szuka w niewłaściwym miejscu”. Następnie wskazał na kościół po drugiej stronie miasta i pokazał mężczyznę w T-shircie siedzącego z przodu po lewej stronie. Powiedział: „Widzisz tego człowieka? Jest mechanikiem. Nakazałem mu naprawić jej samochód”. Wskazał starszą kobietę siedzącą z dwiema przyjaciółkami: „Widzisz tę panią? Opiekuje się dziećmi w swoim domu i nakazałem jej zająć się jej dziećmi”. Potem wskazał innego mężczyznę: „Widzisz tego człowieka? Prowadzi firmę w mieście, która ma wolne stanowisko recepcjonistki, i nakazałem mu dać jej tę pracę”.

Przypomniałem sobie historię Eliasza i wdowy z Sarepty z 1 Księgi Królewskiej 17:8–16. W wersecie 9 Pan powiedział Eliaszowi, że nakazał wdowie, by go utrzymała, ale gdy Eliasz tam dotarł, kobieta przygotowywała to, co uważała za swój ostatni posiłek, całkowicie nieświadoma, że z nieba zostało nakazane cudowne zaopatrzenie. Była gotowa umrzeć, nie wiedząc, że błogosławieństwo zostało już przygotowane. Dokładnie tak było z tą młodą matką, którą obserwowałem.

Nagle zobaczyłem po naszej lewej stronie, pod kątem około czterdziestu pięciu stopni, coś przypominającego linię montażową. Wyglądało to jak ścieżka prowadząca w przyszłość, a po obu stronach tej drogi stali aniołowie. Nie było tam żadnej taśmy transportowej ani niczego podobnego, ale widziałem aniołów przemierzających w tę i z powrotem po tej ścieżce, podczas gdy inni stali z boku i coś układali.

Jezus powiedział: „To jest moja wola dla niej na następne dwa lata. Aniołowie przygotowali dla niej pracę, jak powiedziałem, a także mieszkanie w ciągu dwóch miesięcy, i posyłam ją do szkoły, by ukończyła edukację. Wszystko to zostało przygotowane, by mogła w tym chodzić”.

Potem po naszej prawej stronie zobaczyłem inną ścieżkę prowadzącą dwa lata w przyszłość. W przeciwieństwie do tej pierwszej, która była oświetlona Bożą chwałą, ta była słabo oświetlona i miała tylko jednego lub dwóch aniołów stojących z boku, wyglądających na nieaktywnych. Zanim zdążyłem zapytać, co widzę, Jezus powiedział: „To jest ścieżka, którą ona zmierza, a która jest poza moją wolą. Gdy tylko wydane zostanie polecenie zgodne

z wolą Ojca, aniołowie są przydzielani, by przygotować wszystko, co jest potrzebne. Ludzie często zaczynają na właściwej ścieżce, ale gdy pojawiają się decyzje wymagające wzrostu lub charakteru, czasem rezygnują z naszej doskonałej woli i wybierają własną drogę. To właśnie widzisz. Ja jestem wierny i zrobię, co mogę, ale aniołowie odpowiadają na polecenie zgodne z doskonałą wolą Ojca i nie mogą zmieniać swoich zadań według własnego uznania, by usprawiedliwiać nieposłuszeństwo ludzi. Nie będziemy obwiniani w dniu sądu ostatecznego: gdy wszystko zostanie objawione, każdy zobaczy, że poważnie traktowaliśmy ich słowa oddania wobec nas”.

Powiedział, że czasem te błędy są widoczne od razu, innym razem może minąć kilka miesięcy lub lat, zanim osoba zrozumie, że minęła się z Bożym planem i nie widzi Jego zaopatrzenia. Powiedział, że ludzie wiedzą w duchu, że coś jest nie tak, ale najczęściej próbują to rozgryźć umysłem.

Aby zilustrować ten punkt, Pan przypomniał mi coś, co wydarzyło się na początku naszego małżeństwa. Moja żona i ja czuliśmy prowadzenie, by we wrześniu przeprowadzić się do konkretnego miasta. Mój rozum podpowiadał, że lepiej będzie przeprowadzić się w maju. Była wiosna, dostępność mieszkań była większa, a czas wydawał się dla nas odpowiedni, więc podjąłem decyzję i przeprowadziliśmy się tam z naszym sześciomiesięcznym synem w maju.

Nic się nie otworzyło w służbie. Żaden kościół nie potrzebował pastora; pracowałem na dwóch etatach, by związać koniec z końcem, a bliźniak, który wynajęliśmy, był znacznie poniżej standardu, w jakim chciałem mieszkać z moją młodą rodziną.

Na początku czerwca moja żona wróciła ze spotkania biblijnego i zostawiła naszego syna w samochodzie, gdy poszła otworzyć dom. Szybko zdała sobie sprawę, że nie wzięła kluczy. Poszła na tył domu i znalazła otwarte okno łazienkowe nad prysznicem i wanną, przez które próbowała się przecisnąć.

Siedząc na parapecie, wyciągnęła rękę, by złapać się za drążek zastony prysznicowej, sądząc, że będzie to solidne oparcie, by zeskoczyć na podłogę. Gdy oparła na nim ciężar ciała (drążek okazał się nie być przymocowany do ściany), wszystko puściło i upadła głową w dół, uderzając pełnym impetem prawym policzkiem o deskę sedesową. Złamała prawy policzek, oczodół i miała dwa pęknięcia czaszki promieniujące po prawej stronie głowy.

Walcząc o utrzymanie przytomności, przypomniała sobie o naszym sześciomiesięcznym synu, Chrisie, który wciąż siedział w foteliku w samochodzie w słoneczny dzień, przy temperaturze 27°C. Zdołała się zatoczyć do sąsiadów, którzy nie mówili po angielsku. Na szczęście udało jej się przekazać im informację o Chrisie w samochodzie i sama zadzwoniła na numer alarmowy, zanim straciła przytomność.

Operacja rekonstrukcyjna naprawiła oczodół i kość policzkową, ale lekarz powiedział, że będzie miała podwójne widzenie, rozmazany obraz i całkowite drętwienie prawej strony twarzy, jak u osoby po udarze, ponieważ główny kanał nerwowy po prawej stronie został całkowicie zniszczony. Powiedział, że w najlepszym razie nerwy mogą się zregenerować (są najwolniej rosnącą tkanką w ciele), ale zajmie to co najmniej sześć miesięcy, zanim pojawi się jakiekolwiek czucie, a pełne czucie nigdy nie wróci.

Jak to Barb - nie przyjęła tej diagnozy. Zaczęliśmy puszczać jej nagrania o uzdrowieniu i nieustannie dziękowaliśmy za Bożą uzdrawiającą moc. Przez pierwszy tydzień spała bardzo mało, a każdą chwilę spędzała na dziękowaniu i uwielbieniu Boga za uzdrowienie. W ciągu siedmiu dni zaczęło wracać czucie, a w ciągu 30 dni miała normalne czucie i została w 100% uzdrowiona. Lekarz był zdumiony i nigdy nie widział czegoś podobnego. Do dziś, po 19 latach, nie widzi niewyraźnie a jej twarz funkcjonuje normalnie.

Pan przypomniał mi, że bardzo wyraźnie prowadził nas, by przeprowadzić się we wrześniu, a nie w maju. We wrześniu zadzwonił kościół, który potrzebował pastora. Była to posada na pół etatu, ale otworzyła się też praca w chrześcijańskiej firmie i wszystko zaczęło się układać.

Między majem a wrześniem wszystkie moje modlitwy i wyznania Słowa nie zmieniły naszego życia ani trochę, ale gdy nadszedł wrzesień, wszystko zaczęło się układać. Pan powiedział mi, że mój anioł przygotował wszystko na wrzesień i nie mógł zmienić swojego zadania ani wybaczyć mojego nieposłuszeństwa. Barb i nasz mały syn niemal zginęli, ponieważ nie posłuchałem głosu Pana i nie przeprowadziłem się zgodnie z Jego czasem.

Gdy dotarła do mnie głębia tego wszystkiego, poprosiłem Pana o fragment Pisma, który potwierdza koncepcję, że istnieją aniołowie przypisani do konkretnych kościołów i że On może zamykać kościoły. Wskazał mi Objawienie 1:20:

„Tajemnica siedmiu gwiazd, które widziałeś w mojej prawej ręce, i siedmiu złotych świeczników: siedem gwiazd to aniołowie siedmiu kościołów, a siedem świeczników to siedem kościołów”.

Dał mi też Objawienie 2:5:

„Przypomnij sobie, skąd spadłeś, i pokutuj, i czyń pierwsze uczynki; a jeśli nie, przyjdę do ciebie szybko i usunę twój świecznik [kościół] z jego miejsca [zamknę], jeśli nie będziesz pokutować”.

Powiedział, że to właśnie jest cała koncepcja przewijająca się przez rozdziały drugi i trzeci: „do anioła kościoła w...”. Powiedziałem Mu, że istnieją różne sposoby interpretacji słowa

przetłumaczonego jako „anioł” i że niektórzy twierdzą, iż chodzi o pastora danego kościoła. Spojrzał na mnie trochę dziwnie i powiedział życzliwie, ale stanowczo:

„To ja przekazałem tę wiadomość do kościołów i mówię ci, co miałem na myśli”.

To zakończyło moje pytania, bo wyraźnie dał mi do zrozumienia, że chce kontynuować nauczanie.

Gdy zaczął mówić, byliśmy w duchu i zobaczyłem grupę trzech kobiet w małym miasteczku w Kolorado, na wschodnich równinach, które spotykały się, by modlić się o dobry, solidny kościół i pastora dla swojej społeczności. Pan powiedział, że opierały się one o programy satelitarne i książki, ale tęskniły za lokalnym kościołem zgodnym z ich wiarą. Dodał, że ma wielu ludzi w tym mieście.

Obserwowaliśmy ich modlitwy i zobaczyłem, jak ich modlitwy natychmiast dotarły do Ojca na tronie; zobaczyłem też, że ich pragnienie kościoła tak naprawdę pochodziło od Niego, choć one tego nie wiedziały. Równie szybko zdecydował, że odpowie na ich modlitwę, która przecież miała swoje źródło w Nim. Po prostu czekał, aż czas dogoni Jego plany, które miał dla nich od początku świata (2 Tymoteusza 1:9).

Zasada jest taka, że cokolwiek zostanie związane lub rozwiązane na ziemi, zostaje związane lub rozwiązane w niebie. Ojciec chciał zapewnić kościół, ale potrzebował, by te kobiety Go o to poprosiły. Gdy to zrobiły, został uprawniony, by to urzeczywistnić.

Gdy to obserwowałem, Pan powiedział mi, że większość modlitw wstawienniczych tak naprawdę zaczyna się w niebie, gdy Ojciec wyraża tę potrzebę. Wrażliwi ludzie zaczynają się modlić - czasem świadomi, że to właśnie chce niebo, a czasem nie. Ich modlitwa na ziemi uwalnia Ojca, by zaangażował się w sprawy ziemskie i zesał odpowiedź.

Powiedział też, że wiele modlitw wstawienniczych pochodzi z ciała. Ludzie, którzy zazwyczaj mają dobre serce, ale są nieświadomi, jak naprawdę działa świat duchowy. Powiedział, że to Ojciec posyła aniołów - człowiek nie ma jeszcze upoważnienia, by to robić. Przyjdzie dzień, gdy będziemy nimi administrować, ale to jeszcze nie teraz. Odniósł się do tego, co powiedział w ogrodzie Getsemani w Mateusza 26:53:

„Czy myślisz, że nie mógłbym teraz poprosić Ojca mojego, a On posłałby mi więcej niż dwanaście legionów aniołów?”

Powiedział, że nawet On, będąc w ciele, musiałby prosić Ojca o aniołów i nie ma przykładu, by ktoś rozkazywał aniołom, by coś zrobili.

Powiedziałem: „Tak, ale Psalm 103:20 mówi, że słuchają głosu Jego słowa”.

Odpowiedział: „Tak, słuchają, i są sytuacje, gdy moi ludzie modlą się i wypowiadają słowo, a aniołowie są posyłani zgodnie z tym słowem, ale mówię o tych, którzy modlą się z ciała. To znaczy o tych, którzy próbują rozkazywać aniołom, by szli tu i tam, nie wiedząc nawet, o co się modlą. Moje słowo mówi, że nie wiecie, jak się modlić, jak należy (Rzymian 8:26), więc dlaczego myślicie, że wiecie, jak rozkazywać aniołom i mówić im, co mają robić? Wstawiennicy muszą działać w Duchu, by otrzymać wiedzę, jak się modlić i wypowiadać moje słowo - wtedy aniołowie są uwalniani”.

„Gdy decydujemy się założyć kościół, zaczynamy szkolić lub mówić do pastora o przeprowadzce do tego miasta albo o powołaniu do pasterzowania”.

Natychmiast zobaczyłem mężczyznę i jego żonę w innym mieście i stanie, w szkole biblijnej. Wszystko to działo się jednocześnie: Jezus i ja staliśmy w powietrzu, patrząc w dół na te trzy kobiety modlące się po naszej lewej stronie; jednocześnie widzieliśmy Ojca na tronie, który odpowiadał na ich modlitwy bezpośrednio przed nami i nad nami; a po naszej prawej stronie i poniżej był przyszły pastor w szkole biblijnej. Mężczyzna wiedział, że jest powołany do pasterzowania, ale nie wiedział gdzie - po prostu czuł w duchu, że to będzie małe miasteczko na zachodzie.

Moja uwaga przeskakiwała między kobietami modlącymi się około 1100 km dalej a tym mężczyzną w szkole. Pracował ciężko, wykonując proste prace, a w sercu nosił przekonanie, że jest pastorem, nie woźnym.

Jezus był szczególnie zadowolony z tego, jak ten mężczyzna pielęgnował w sercu wyższą prawdę o swoim powołaniu i utrzymywał ją przy życiu, rozmyślając o niej i rozmawiając z Panem. Poddął się pracy, którą Pan mu zapewnił, i wykorzystywał czas na rozważanie tego, czego się uczył, oraz na utrzymywanie właściwego serca.

Pan powiedział mi, że ich budżet był bardzo napięty i mieli wysoki poziom stresu, ale potrzebowali tego szkolenia ze względu na to, do czego byli powołani. Był zadowolony, że pozostali otwarci na naukę i czuli, że to ich czas przygotowania. Powiedział:

„Wielu powołanych do pełnoetatowej służby nie rozumie, że przygotowanie obejmuje również charakter, nie tylko studiowanie Biblii”.

Oni to wyczuwali, ale bywały chwile zmęczenia. Widziałem ich przy kuchennym stole, jak przeglądali rachunki, modlili się o dodatkowe pieniądze i szukali mądrości, co zapłacić najpierw. Mężczyzna ciągle wracał do tego, co wiedział w sercu, że jest jego powołaniem. Jego żona go wspierała, choć to ona prowadziła budżet i była zaniepokojona, jednak była zdeterminowana.

Gdy to obserwowałem, spojrzałem w lewo i zobaczyłem, jak jedna z kobiet podeszła do pozostałych dwóch i powiedziała im, że chce zakończyć cotygodniowe spotkania modlitewne i po prostu zaakceptować, że w ich mieście nie będzie dobrego kościoła. Pozostałe kobiety nie chciały o tym słyszeć i zachęciły ją, by wytrwała z nimi, bo Bóg na pewno odpowie na ich modlitwy.

Jezus powiedział mi, że modliły się „około trzech lat”, nie zdając sobie sprawy, że Ojciec już odpowiedział na ich modlitwy i przygotowywał ich pastora w innym stanie. Powiedział, że zajęło około roku, by mężczyzna odpowiedział na powołanie w duchu, a potem dwa lata szkoły i budowania charakteru, by go przygotować.

Jezus powiedział do mnie: „Gdy decydujemy się założyć kościół, przypisujemy do niego anioła oraz do obszaru, na który ma wpływać. Jego zadanie obejmuje przygotowania dla nowego pastora, a czasem pomoc temu pastrowi w dotarciu do miejsca przeznaczenia, nawet jeśli jest z innego stanu. To obejmuje finanse, mieszkanie, pracę, transport i przygotowanie serc ludzi, by go przyjęli”.

Gdy powiedział „...i przygotowanie serc ludzi, by go przyjęli”, natychmiast zobaczyłem ludzi z różnych środowisk w tym mieście, którym Pan zaczął mówić do serca o pragnieniu dobrego lokalnego kościoła. Zobaczyłem ranczera pracującego przy ogrodzeniu, który o tym myślał. Zobaczyłem mężczyznę za ladą w sklepie, który miał tę samą myśl. Widziałem mężczyzn i kobiety, którzy mieli pragnienie i świadectwo w duchu, by zobaczyć powstanie nowego kościoła. Widziałem też ludzi w kościołach, do których Pan powiedział, że nie należą – martwych kościołów, ale byli tam, bo nie było innego miejsca. Gdy nowy kościół powstanie, pójdą tam prowadzeni przez Ducha, przypisani przez Pana.

„Jeśli zdecyduję się zamknąć kościół, anioł zostaje przeniesiony gdzie indziej, a namaszczenie opuszcza to miejsce. Zamykam to. Jednak są kościoły, które wciąż się spotykają, mimo że w duchu zostały zamknięte pięć, dziesięć, a nawet pięćdziesiąt lat temu”.

W tym momencie jako przykładu użył kościoła w innym mieście niedaleko naszego. Kiedyś był to tętniący życiem kościół i lider w lokalnej społeczności.

Potem zaangażowali się w ruch „pasterzowania” (ang. *shepherding movement*) do tego stopnia, że ludzie nie mogli pójść do pracy, zmienić jej, kupić ani sprzedać samochodu czy zrobić cegółkolwiek podobnego bez zgody przywódców kościoła.

Później kilka małżeństw z grona przywódców wpłatało się w cudzołóstwo, dwa z nich się rozwiodły, a pastor wyprowadził się do innego stanu. Starsza kobieta z kościoła była właścicielką budynku i garstka osób została z nowym pastorem, którego zatrudnili –

człowiekiem przyjeźdnym. Nie był on powołany do pełnoetatowej służby, ale bardzo pragnął służyć. W rzeczywistości był powołany do pomocy, ale próbował prowadzić kościół.

Jezus powiedział mi: „Ci ludzie nadal spotykają się co tydzień, mimo że dawno temu zamknąłem ten kościół i zabrałem jego anioła. Większość z tych ludzi została przydzielona do twojego kościoła i zobaczysz, jak przejdą do niego wiosną [był październik]. Nie potrafią zrozumieć, jak sprawić, by ich kościół wzrósł, i nie wiedzą, co mają robić. Wiedzą, że nie ma namaszczenia, ale minie trochę czasu, zanim odważą się go zamknąć. Jestem cierpliwy, ponieważ są tam tacy, którzy naprawdę mnie szukają i nie rozumieją, co się stało”.

„Jest też wielu, którzy zakładają kościoły, których ja nie powołałem, i nie ma nad nimi anielskiej ochrony, która zapewnia namaszczenie dla takiego kościoła”.

W tym momencie przypomniał mi moje pierwsze doświadczenie jako pastora. Grupa trzech mężczyzn-przywódców zatrudniła mnie, ponieważ założyli kościół, który spotykał się w klubie osiedlowym na terenie przyczep kempingowych i liczył około sześciu rodzin.

Pracowałem w normalnej pracy, ale około połowy mojego dochodu pochodziło z niedzielnych nabożeństw i środowych studiów biblijnych, które prowadziłem w kościele. Nigdy jednak nie udawało nam się przekroczyć liczby tych pierwotnych rodzin, które założyły kościół. Odwiedzający przychodzili i odchodzili, i więcej ich nie widzieliśmy.

Nauczałem, ale miałem wrażenie, że namaszczenie sięgało na jakieś półtora metra od moich ust i opadało na ziemię.

Po około sześciu miesiącach takiej sytuacji naprawdę chciałem znaleźć odpowiedź, więc przez trzy dni jadłem tylko lekkie lunchy i spędzałem przerwę obiadową na modlitwie. Trzeciego dnia, w czwartek, Pan przemówił do mnie: „Nie Ja powołałem ten kościół do istnienia. Założyli go, ponieważ popadli w konflikt ze swoim pastorem i odeszli z tamtego kościoła. Chcę, abyś go zamknął i powiedział ludziom, że mam dla nich inne kościoły, do których mogą pójść”.

I dokładnie to zrobiłem następnego niedzielного poranka. Okazało się, że jako baptyści zostali ochrzczeni w Duchu Świętym i wkrótce wiedzieli więcej niż ich pastor. Obserwowali, jak zmieniał swoje stanowisko w sprawie Ducha Świętego – raz był całkowicie za, a innym razem całkowicie przeciw, zależnie od tego, czy w danym tygodniu był pod wpływem swojej denominacji, czy też charyzmatycznej telewizji lub konferencji, w której uczestniczył. Rozstaliśmy się w dobrych relacjach i tak pozostało do dziś. Trafili do ugruntowanych kościołów charyzmatycznych i służą tamtym pastorom w pełni pokoju.

Widzisz: anioł reprezentuje Boże namaszczenie, które umożliwia istnienie kościoła. Jakże straszne jest, gdy człowiek lub kobieta postanawiają założyć kościół, nie będąc do tego

faktycznie powołani przez Pana! Jak bardzo wystawiają siebie i swoją wspólnotę na błędy i duchowy atak!

Pewnego razu dwie kobiety z kościoła, w którym byliśmy pastorami, postanowiły założyć własny kościół. Zadzwończyły do wszystkich z kościelnego spisu i doprowadziły do rozłamu. Niektórzy poszli do ich „kościół”, ale inni wrócili, mówiąc, że kobiety próbowały wymuszać działanie darów Ducha i „coś było nie tak w duchu”. Przybiera to różne formy, ale ten przypadek i kościół, który zamknąłem, to typowe przykłady wspólnot powstałych na ziemi, które nigdy nie zostały powołane w niebie.

W tym konkretnym przykładzie kobiety „nosiły duchowe spodnie” w swoich rodzinach i dominowały nad mężczyznami, którzy byli słabymi, mało zaangażowanymi chrześcijanami. Jezus powiedział mi:

„Relacja, jaką człowiek ma ze swoim kościołem, jest bardzo podobna do relacji małżeńskiej. Ponieważ te dwie kobiety noszą spodnie w rodzinie i kontrolują swoich mężów, jako członkinie kościoła będą próbowały kontrolować pastora. Chcą nosić spodnie w kościele - kontrolować go tak, jak kontrolują swoje małżeństwa - i nie zadowolą się niczym mniejszym. Jako chrześcijanki chcą nosić spodnie również w relacji ze Mną i kontrolować Moje plany wobec nich”.

Kontynuował: „Zazwyczaj małżeństwo pastora jest ułożone właściwie i ten duch nie może przejść kontroli nad żoną pastora. Wtedy często bierze ją sobie na celownik. Pastor musi stanowczo przeciwstawić się temu duchowi, nawet jeśli grozi to rozłamem w kościele. Wielu pastorów jednak ogłasza z nim rozejm, pozwalając mu działać w pewnym zakresie w kościele. Kiedy tak się dzieje, żona pastora żyje w ciągłym napięciu i często jest nieszczęśliwa... a jej mąż, pastor, dobrze o tym wie. Oddaje wtedy większy szacunek innej kobiecie lub kobietom niż własnej żonie”.

Gdy to mówił, Jego słowa były wypowiedziane w dość gniewnym tonie wobec takiego męża / pastora.

„Kościół taki jak ten ma dla Mnie niewielką wartość, choć będę go błogosławił w takim stopniu, w jakim będę mógł - ze względu na ludzi. Jednak w praktyce ograniczyli oni swój wzrost we Mnie i jako wspólnota”.

To rzuciło nowe światło na to, co wcześniej anioł powiedział mi ze swojej perspektywy - że jeśli w kościele działa jakiś duch, to dzieje się tak z powodu pastora. Jak niewiele wiedziałem o tym, jak wygląda to z duchowej strony - i jak bardzo chciałem wiedzieć więcej!

Potem wróciliśmy do obserwowania tego pastora, gdy zbliżał się czas ukończenia jego szkoły (czyli przejścia na kolejny etap). Całe doświadczenie było jak seria kluczowych momentów z około dwuletniego okresu, pokazanych mi w ciągu kilku minut. Wiedziałem, że oglądam zarówno wydarzenia przeszłe, jak i przyszłe, towarzyszące temu opowiadaniu.

Wiedziałem, jak stopniowo przechodził od przeglądania plików z prośbami o pastorów z różnych kościołów i społeczności, aż do momentu, gdy osiedlił się w mieście, w którym wcześniej modliły się te kobiety. Chciałem wkroczyć w którymś momencie i powiedzieć mu, że wiem, dokąd ma się udać, i powiadomić kobiety, że ich pastor już jest w drodze - ale mogłem tylko obserwować! W końcu zobaczyłem, jak przeprowadził się z rodziną do tego miasta, gdzie modliły się kobiety.

Jezus kontynuował: „Kiedy pastor wprowadza się do miasta i zaczyna zakładać kościół, ciężar wstawiennictwa przechodzi na niego. Ważne jest, by wstawiennicy zrozumieli, że byli jedynie narzędziami użytymi, by go przyprowadzić, i że nie mają prawa przypisywać sobie zasługi za założenie kościoła. Czasem wstawiennik lub grupa wstawienników nigdy w sercu nie przyznaje pastrowi duchowego autorytetu, by był ich pasterzem. Uważają, że to oni są prawdziwą siłą w kościele. To jest pycha i błąd. Wiele grup modlitewnych odchodzi potem w doktrynalne dziwactwa i to, co nazwałbyś ‘odlotem’. Zaczyna się to od pychy i niechęci do oddania w sercu kontroli pastrowi, którego Ja wybrałem. Dlatego tak naprawdę to mają problem ze Mną, a nie z pastorem - choć to jego będą atakować”.

W tym momencie Jezus i ja nagle znaleźliśmy się w salonie pewnej kobiety, która była jedną z głównych wstawienniczek w naszym kościele, choć była bardzo niezależna i momentami trochę „dziwna”. W pewnym momencie Duch powiedział mi, żebym przeniósł jej spotkania modlitewne do kościoła, a nie do jej domu lub domów innych osób, ponieważ w swoim sercu wychodziła spod duchowej osłony kościoła. Jezus powiedział, że to dla jej ochrony, ponieważ w sercu zaczynała się oddalać i uważała siebie za filar społeczności wstawienników. Gdy poprosiłem ją, by spotkania odbywały się w kościele, nie była z tego zadowolona, ale zgodziła się.

Okolo czterech tygodni później Pan powiedział mi, żebym zaczął uczestniczyć w jej spotkaniach modlitewnych w kościele, bo zaczynała duchowo „odpływać”. Zacząłem więc chodzić i odkryłem, że nadaje „imiona” duchom panującym nad naszym stanem i wzywa je po imieniu, by je zwalczyć. Nie były to jednak nazwy opisowe, jak w Ewangeliach - np. duch niemocy, duch głuchoty i tym podobne - lecz wymyślone, osobiste imiona. Musiałem jej wytłumaczyć, że to błąd. Zewnętrznie to przyjęła, ale nie uczyniła tego w swym sercu.

Nagle Jezus i ja znów znaleźliśmy się w jej salonie. Krzyczała do kogoś przez telefon, była wściekła. Jezus stał po mojej lewej stronie, obserwując i komentując. Przeklinała, rzuciła

stuchawką, a ja przez Ducha zobaczyłem motywy jej serca: pragnęła kontroli, a gdy jej nie otrzymywała - wpadała w gniew.

Jezus powiedział, że ona to samo czuje wobec mnie - i że muszę wyrzucić tego ducha z mojego kościoła (nie jej ludzkiego ducha, ale złego ducha, który nią kierował). Natychmiast znaleźliśmy się z powrotem w moim domu i wziąłem autorytet nad tym duchem, rozkazałem mu opuścić mój kościół. Około trzy tygodnie później kobieta przyszła do mnie i powiedziała, że Pan prowadzi ją, aby odeszła z naszego kościoła.

Potem w moim domu Jezus mówił mi o tym, co dzieje się w królestwie szatana, gdy kościół zaczyna oddziaływać na swoje otoczenie. Powiedział: „Kiedy nowy kościół pojawia się w jakimś rejonie lub gdy kościół zaczyna naprawdę wpływać na ludzi w swojej społeczności, złe duchy zostają przesiedlone. Tak jak ta kobieta, którą właśnie odwiedziliśmy - albo zostaje uwolniona od tego ducha, albo nie zbliża się już do tego kościoła. Czytałeś w Ewangelii Marka 5:10, że Legion prosił Mnie, bym ich nie wypędzał z tego kraju czy regionu. One nie chcą opuszczać terenów, do których są przyzwyczajone. Znają ludzi tam mieszkających i mają tam swoje terytoria”.

„Kiedy ludzie zaczynają się nawracać i dla Mnie żyć, te duchy tracą swój wpływ i szukają nowego miejsca. Czasem są wypychane na terytoria innych demonów, co powoduje zamieszanie i konflikt w ich sferze. W kościele pojawia się pewna duchowa dynamika - moi ludzie zaczynają odczuwać w Duchu, że ich okolica jest oczyszczana z dawnych złych duchów, które tam panowały. Spadają wskaźniki przestępczości, Moje błogostawieństwo spoczywa na Moich ludziach, ich pracy i majątku, że nawet ci, którzy Mnie nie znają, korzystają z tego. Tak właśnie często działałem”.

Następnie zaczął mówić mi o pewnym małżeństwie z mojego kościoła. Mieli serce do służby wśród ubogich i bezdomnych w naszej okolicy - prowadzili tę służbę z ramienia naszego kościoła. Mąż był utalentowanym gitarzystą, a oboje kochali przynosić jedzenie i muzykę potrzebującym. W pewnym momencie jednak poczuli urazę do niektórych osób w kościele i zaczęli coraz rzadziej uczęszczać na nabożeństwa.

Odwiedziłem ich i zachęcałem, by trwali w miłości i pozostali silni, ale byli właśnie w trakcie podejmowania decyzji, czy wrócić do kościoła. Jezus powiedział mi: „Twoja wspólnota to dziesiąta, do której należeli. Zanim powstał ten kościół, chodzili od wspólnoty do wspólnoty - i z każdej odeszli z powodu urazy lub dlatego, że nie dostali tego, czego chcieli. To ich ostatnia szansa. Jeśli nie poddadzą się Mojemu działaniu i nie podejmą właściwej decyzji, już nigdy nie będą mogli być częścią żadnej służby w tym rejonie. Spędzą resztę swoich dni, błakając się po dolinie [nasze miasto leżało w dolinie] od kościoła do kościoła, od spotkania do spotkania, nigdy nie znajdując miejsca odpoczynku”.

Mówił też o ludziach, którzy muszą dorosnąć w Nim - odrzucić pychę i egoizm - i osiąść w kościele, który Pan im przeznaczył. Często problem polega na tym, że ludzie nadal chcą być nauczani, gdy tymczasem to oni powinni już nauczać i aktywnie przewodzić w kościele.

Był czas, gdy przez około sześć miesięcy byłem pastorem w pewnym kościele i chciałem wprowadzić kilka zmian w zespole uwielbienia. Mieli zwyczaj grać w bardzo swobodnym ubiorze podczas nabożeństw w środy i niedziele - w dżinsach, roboczych kurtkach, butach, w tym, w czym akurat przyszli z pracy. Poprosiłem, by ubierali się nieco bardziej schludnie. Wszyscy się na mnie obrazili i powiedzieli, że jestem „taki sam jak pastor X” - ten, który był dwa pokolenia pastorów wcześniej. Natychmiast odeszli i zostawili kościół bez zespołu uwielbienia!

Gdy się modliłem, Pan powiedział mi: „Jesteś pastorem już sześć miesięcy i dałem im czas na wzrost, ale nie skorzystali z niego. Mają więc problem ze mną, a nie z tobą. Nie zwracaj na to uwagi - to Ja się tym zajmę”.

Pan powołał nowego lidera i nowy zespół, który był bardzo namaszczone i wiernie służył nam przez cały czas, jaki tam spędziliśmy.

Przyjaciel Boga

Pan szuka uczniów – tak, sług – tak, ambasadorów – tak, ale owocem trzech lat Jego posługi wobec uczniów było to, że nazwał ich „przyjaciółmi”.

W Ewangelii Jana 15:14 Jezus powiedział:

„Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynicie to, co wam przykazuję”.

A w wersecie 15 dodał:

„Już was nie nazywam sługami... lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, co słyszałem od Ojca mego, oznajmiłem wam”.

Przyjaźń z Panem polega na czynieniu tego, co On nam mówi, i byciu w takiej relacji, w której może objawiać nam sprawy Ojca. Zbyt wielu pragnie doświadczać wielkich i cudownych objawień od Pana, nie będąc jednocześnie wykonawcami Jego słów.

Jezus pragnie przyjaźni

Pan właśnie skończył mówić do mnie o tym, jak zakłada i zamyka kościoły, i odwrócił się, jakby miał przejść do innej części domu. Wiedziałem z doświadczenia, że po jednym czy dwóch krokach zniknie mi z oczu. Zawolałem więc do Niego, gdy się odwracał: „Panie, dlaczego ukazujesz się mi, aby mnie uczyć tych rzeczy?”

Zatrzymał się, odwrócił, zrobił krok w moją stronę i przez chwilę patrzył w dół, jakby się zamyślił. Potem uniósł lekko głowę, a na Jego twarzy pojawił się delikatny, jakby zdziwiony uśmiech, mówiący: „Przecież wiesz”.

I odpowiedział: „Ponieważ jesteś moim przyjacielem”.

Między nami zapadła cisza. Patrzyłem Mu w oczy, próbując pojąć głębię tego, co powiedział, i jednocześnie zmagając się ze swoimi myślami. Myślałem: „*Kimże ja jestem, że odwiedza mnie mój Pan?*” Ale moje argumenty ustąpiły wobec tego, co emanowało od Jego osoby - uczuć, jakich nigdy wcześniej u Niego nie widziałem: samotności i smutku.

Jego oczy mówiły o głębokim pragnieniu bliskości i o smutku z powodu Jego dzieci, które nie chodzą w pełni w tym, co On dla nich przygotował. Szczególnie zasmucony był tymi członkami swojego Ciała, którzy są pochłonięci światem i żyją jak świat. To nie było zranienie, lecz żal - żal, że uczynił dla nich tak wiele, a oni okazują tak mało wdzięczności, pozwalając, by obecny świat ich rozpraszał.

Z żoną oddaliśmy Panu wiele dla Ewangelii i przeszliśmy przez wiele trudności. Między nami była więc pewna więź, poczucie wspólnoty i braterstwa. Pan doceniał to, co przeszliśmy dla Jego imienia, i w tym sensie łączyło nas coś wspólnego - doświadczenie cierpienia i zwycięstw. W moim sercu rozbrzmiały słowa z Listu do Filipian 3:10:

„Żeby Go poznać i doznać mocy Jego zmartwychwstania, i uczestniczyć w Jego cierpieniach, stając się podobnym do Niego w Jego śmierci”.

Istnieje coś takiego jak „społeczność Jego cierpień” - dzielenie i wzajemne zrozumienie, które mogą być udziałem tylko tych, którzy przeszli podobne doświadczenia. Poczułem relację i bliskość z Nim, jak nigdy wcześniej. Po raz pierwszy zrozumiałem, że On naprawdę docenia to, co przeszedłem, i że może odnieść się do mnie właśnie poprzez cierpienia, które sam wycierpiał. I po raz pierwszy zobaczyłem, że codzienne trudności, które znoszę, mają w Jego oczach wieczną wartość i znaczenie.

Wtedy zadałem Mu pytanie, którego nigdy wcześniej nie zadałem przez wszystkie lata modlitwy, uwielbienia i służby: „Panie, czego Ty pragniesz? Co jest na Twoim sercu?”

Odpowiedział: „Cieszę się, gdy Moi ludzie po prostu lubią przebywać ze Mną - nie prosząc o nic, po prostu ciesząc się Moją obecnością. Wtedy wchodzimy w prawdziwą komunię i wspólnotę. To jest Moje wielkie pragnienie: wspólnota - być z Moim ludem, aby Mój lud radował się Mną z powodu tego, kim jestem. To jest prawdziwe uwielbienie”.

Nagle zrozumiałem, że stosunkowo niewielu chrześcijan naprawdę zna Pana.

Wielu modli się, jakby składali zamówienie w restauracji: *Oto lista rzeczy, których potrzebuję lub pragnę. Amen.* Czasem modlą się, prowadząc duchową walkę - bo „trzeba coś zrobić”. Inni przychodzą do uwielbienia z ukrytym motywem: by coś od Niego otrzymać. Niektórzy traktują uwielbienie jak formułę - sposób na wymuszenie odpowiedzi od Boga. A wielu nie chce żyć właściwie, choć pragną wszystkich błogostawieństw życia Bożego w swoim życiu.

Chodzenie z Panem

W Księdze Rodzaju 5:24 jest napisane, że Henoch „*chodził z Bogiem*”.

W Liście do Hebrajczyków 11:5 czytamy, że Henoch „otrzymał świadectwo, że podobał się Bogu”.

Henoch chodził z Bogiem - i to podobało się Bogu. Chodzenie z Panem jako bliski przyjaciel jest dla Niego niezwykle cenne. Chodzenie z Panem oznacza, że chcesz rozmawiać z Nim tak, jak rozmawiasz z przyjacielem. Wybierasz rozmowę z Nim zamiast słuchania radia w samochodzie. Spontanicznie dziękujesz Mu za piękny wschód słońca czy kwitnący kwiat, a On odpowiada, dzieląc się z tobą jak przyjaciel. Na tym polega prawdziwa relacja.

Pewnego dnia, jadąc do pracy i podziwiając piękny poranek, usłyszałem Jego głos: „Na waszej ziemi pojawiły się dzikie indyki”. Kiedy dotarłem do pracy, zadzwoniłem do żony i jej o tym powiedziałem. Dwa dni później spojrzała przez kuchenne okno na nasz zachodni pastwisk i właśnie wtedy zobaczyła, jak z lasu wychodzi stado indyków. Nie prosiłem o tę

informację - po prostu cieszyłem się Jego obecnością, a On sam zechciał się tym ze mną podzielić.

Innym razem, jadąc do pracy, pomyślałem: „Ciekawe, jaką płytę teraz puszcza w chrześcijańskim radiu”. Nie było to nawet skierowane do Niego - po prostu myśl. A jednak natychmiast usłyszałem w duchu: „To zespół *2nd Chapter of Acts*, album *The Roar of Love*; właśnie zaczynają drugą stronę”. Ucieszyłem się z Jego dobroci i kilka minut później włączyłem radio - akurat w momencie, gdy zaczynała się moja ulubiona piosenka z tej płyty.

Przyjaciele dochowują tajemnicy

Jest jeszcze inny aspekt przyjaźni z Panem, który Jezus objawił mi tamtego dnia: Przyjaciele potrafią dochować tajemnicy. Powiedział, że wielu ludzi ma cudowne doświadczenia w sprawach Ducha, ale często popadają w pychę, nie uczą się tego, co On chciał im przekazać, lub zbaczą w cielesność, więc ogranicza to, co im objawia.

Przypomniał mi się fragment z Marka 4:24:

„Uważajcie, czego słuchacie, bo jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą”.

Jezus kontynuował:

„Niektórzy otrzymują ode Mnie podczas modlitwy lub spoteczności ze Mną pewne objawienia, a potem dzielą się nimi z innymi, przez co sptycają coś, co miało być tylko między nami. Naruszyli intymność, którą wtedy dzieliliśmy. Czasami wystawiam Moich ludzi w ten sposób na próbę - patrzę, jak bardzo cenią prawdziwą bliskość ze Mną. Wielu mówi, że chce być blisko Mnie, i rzeczywiście zbliża się na jakiś czas, ale gdy objawię im coś osobistego, a oni natychmiast to rozgłaszają, pokazują, że nie są jeszcze godni takiej zażyłości”.

Wielu ludzi nie postępuje według tego, co już zostało objawione czarno na białym w ich Biblii, a mimo to chcą działać w sposób „spontaniczny” w Duchu - ale tak to nie działa. Kiedy chodzimy w świetle, które już mamy, wtedy On zaczyna mówić do nas o rzeczach „spontanicznych”. Wszyscy znamy 1 List Jana 1:9:

„Jeśli wyznajemy nasze grzechy, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy i oczyścił nas z wszelkiej nieprawości”.

Pewnego dnia, jadąc do domu, dziękowałem Panu za przebaczenie:

„Dziękuję Ci, Panie, że jesteś wierny i przebaczasz mi..”.

Wtedy Ojciec przerwał moją modlitwę i powiedział:

„Nie jestem wierny tobie - jestem wierny dziełu mojego Syna na krzyżu”.

Na początku mnie to zszokowało. Zawsze myślałem, że gdy wyznaję swój grzech i Pan mi przebacza, to jest wierny mnie - mojemu powołaniu, mojemu życiu. A teraz zobaczyłem, że ja nie jestem w tym równaniu w ogóle czynnikiem! Ojciec jest wierny dziełu swojego Syna, nie mnie.

I wtedy ogarnęła mnie radość. Zakończyło to całe moje wewnętrzne „użalanie się nad sobą” i poczucie, że „znowu zawiodłem, Panie”, a także strach, że pewnego dnia usłyszę: „Dosyć tego, tego grzechu już ci nie przebaczę!”

Nagle zrozumiałem, że Jego łaska jest o wiele większa, niż mogłem pojąć. On nie ocenia mnie przypadek po przypadku - On widzi dzieło swojego Syna, które przykryło wszystko! Dlatego przebacza mi na tej podstawie. Jakie to uwolnienie - nie po to, by grzeszyć, lecz by chodzić w spoteczności z Nim.

Od tamtego dnia, gdy szatan przychodzi z pokusą, nie opieram się jej z lęku ani z niepewności, ale z myślą: „Dlaczego miałbym niszczyć tę cudowną więź z Panem?” I wtedy pokusa traci całą moc wobec piękna spoteczności i obecności Pana. Nagle odkryłem wolność od grzechu - wolność, by nie przerywać tej słodkiej więzi Ducha.

1 List Jana 1:7 mówi:

„Jeśli chodzimy w światłości, tak jak On sam jest w światłości, mamy spoteczność jedni z drugimi, a krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu”.

To znaczy, że jeśli chodzisz w światłości, którą posiadasz - czyli żyjesz uczciwie przed Nim i trwasz w spoteczności z innymi - wtedy krew Jezusa oczyszcza cię nieustannie. To działanie trwa bez przerwy.

Pomyśl, jak to było kilka miesięcy czy lat temu, gdy oglądałeś jakiś film. Wydawał ci się wtedy całkiem dobry. A potem obejrzałeś go ponownie po latach i pomyślałeś: „Jak mogłem uważać, że to dobry film? Przecież tyle w nim brudu!” Czy film się zmienił? Nie. Ty się zmieniłeś. Wtedy byłeś w miejscu mniejszej dojrzałości z Panem, i choć ten film już wtedy zasmucał Ducha i był grzechem, On cię oczyszczał, bo trwałeś w spoteczności z Nim i chodziłeś w świetle, które miałeś w tamtym czasie. To proces ciągły, który trwa, gdy chodzimy przed Nim w szczerości.

Przyjaźń z Panem jest kluczem do bliskości z Nim. Bliskość z Nim rodzi cuda w naszym życiu. Nagroda jest wielka. Próby i utrapienia, które znosimy na ziemi, jeśli przechodzimy je właściwie, budują złoto, srebro i drogocenne kamienie w niebie. Chodź z Panem. Bądź Jego przyjacielem!

Niebiański system wartości

Pewnego niedzielnego wieczoru byłem w kościele. Pastor wezwał do pokuty i siedem osób wyszło do przodu. Sześć z nich stało ze spuszczoneymi głowami, w cichej modlitwie, gdy pastor zwracał się do zgromadzenia. W środku stał mężczyzna, który miał uniesione ręce, jego twarz jaśniała radością, a górna część jego ciała kołysała się delikatnie w rytm jakiejś niebiańskiej melodii. Widziałem go już wcześniej - był głuchoniemy. Często wychodził do modlitwy, ale nigdy wcześniej nie widziałem na jego twarzy takiej radości. Jego zachowanie zupełnie nie pasowało do powagi chwili, co przykuło moją uwagę. Gdy na niego patrzyłem, nagle zobaczyłem, jak promień światła zstępuje z sufitu prosto na niego. Ale nie tylko „padał” na jego głowę - jego głowa znalazła się wewnątrz tego światła, a promień poruszał się razem z nim, gdziekolwiek się zwrócił. Zauważyłem, że istniał bezpośredni związek między jego radością a tym światłem.

Gdy podążyłem wzrokiem w górę za tym promieniem, ku sufitowi (jakieś 9 metrów nad ziemią), zobaczyłem, że w dół tym promieniem płynęły słowa od Ojca prosto do tego mężczyzny. Nagle zdałem sobie sprawę, że podstuchuję - z Bożego objawienia - słowa miłości, które Ojciec kierował do niego. Jednocześnie czytałem je i słyszałem w duchu. Między innymi mówił mu, jak bardzo go kocha i jak bardzo go ceni. Ojciec mówił, że widzi jego wysiłki i jest z niego zadowolony. Wysyłał do niego miłość tak realną, że była niemal namacalna. Choć ten człowiek nie mógł mówić, jestem pewien, że gdyby mógł, krzyczałby z radości! Jego usta były otwarte, uśmiech ogromny, a całe ciało drżało z zachwytu i miłości, które go przenikały.

Ojciec mówił dalej: „Mój synu, masz tron i autorytet w moim Królestwie. Przygotowałem dla ciebie wielkie rzeczy i będziesz w nich chodził, bo byłeś wierny w swojej miłości do Mnie”.

Zdumiony zapytałem w duchu: „Ojcze, dlaczego on?”

Ojciec odpowiedział natychmiast: „Z powodu prostoty jego miłości do Mnie. Jego miłość do Mnie nie jest obciążona żadnymi ukrytymi motywami - nie prosi o nic dla siebie. Czystość jego miłości nie jest skażona sprawami, które rozpraszają innych. To właśnie z powodu tej prostoty i czystości jego miłości błogosławię go w ten sposób. W nadchodzących wiekach będzie dzielił się mądrością, która wypływa z tej prostoty i czystości miłości”.

Zapytałem: „Dałeś mu tron i autorytet?”

Ojciec odrzekł: „Otrzymał autorytet, ponieważ zrobił więcej z tym małym, co mu dałem w tym życiu, niż prawie wszyscy tutaj [w tym kościele tej nocy], których ty uznałbyś za ‘zdrowych’. Dlatego będzie ich nauczycielem”.

Zapytałem: „Dlaczego więc po prostu go nie uzdrowisz?”

Ojciec odpowiedział szybko, z prostotą i spokojem: „Cieszę się jego uwielbieniem”.

„Ale, Ojcze,” - tłumaczyłem - „on traci tyle rzeczy, które mógłby mieć, gdyby był uzdrowiony: rodzinę, pracę, samochód..”.

Ojciec odpowiedział: „Dbam o to, by miał wszystko, czego potrzebuje. On znajduje spełnienie w swojej miłości i społeczności ze Mną”.

Próbowałem dalej: „Ale Ojcze, jakież wspaniały przykład i świadectwo miłości mógłby dać wszystkim, gdybyś go uzdrowił! Mógłby sam opowiedzieć ludziom, co to znaczy kochać Cię w prostocie i czystości”.

A Ojciec odparł: „Oni [zgromadzenie] mają Pismo, które mówi im, czym jest czysta religia i miłość, a mimo to ten człowiek pozostaje dla nich niewidzialny - nikt nawet o nim nie myśli. Dlatego postawiłem go pośród nich jako przykład i świadectwo, aby przez niego poznali pokorę i prostotę miłości do Mnie. Ucz się mądrości z tego syna: większość ludzi widzi głuchoniemego, ale Ja widzę człowieka, który kocha Mnie w prostocie i czystości - dlatego będzie ich nauczycielem. Patrz na ludzi tak, jak Ja ich widzę, bo człowiek patrzy na to, co zewnętrzne, ale Ja patrzę na serce i ważę wszystko. Znaj ludzi według ich serca”.

Nagroda

Pewnego dnia modliłem się w kościele. Klęczałem z przodu mając zamknięte oczy i częściowo uniesione ręce w geście uwielbienia. Nagle, tuż obok mnie, po mojej lewej stronie, w powietrzu pojawiło się ramię. Sięgnęło w moim kierunku, a ja usłyszałem głos mojego anioła, który powiedział: „Chwyć mnie za rękę”.

Kiedy to zrobiłem, zobaczyłem, jak ramię mojego ducha wysuwa się z mojego fizycznego ramienia i chwyta jego dłoń. W tej samej chwili zostałem poderwany w górę i wyciągnięty z ciała - i z ogromną prędkością przelecieliśmy przez dach kościoła prosto w przestrzeń kosmiczną. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że zanim zdążyłem pomyśleć, żeby spojrzeć wstecz na ziemię, było już za późno - nie mogłem jej znaleźć! Wokół nas była tylko czerń kosmosu i miliony gwiazd. Nie było góry ani dołu, żadnego punktu odniesienia, żadnego kierunku. A mimo to czułem się całkowicie spokojny i świadomy, że poruszamy się z olbrzymią prędkością.

Lot przez przestrzeń nie przypominał tego, co pokazują w filmach science fiction, gdzie przy „prędkości światła” gwiazdy zamieniają się w rozciągnięte smugi światła, gęsto ułożone wokół statku. Tu było inaczej - gwiazdy pozostawały w tej samej odległości od siebie, jak wtedy, gdy obserwowałem je z ziemi. Choć wiedziałem, że poruszamy się niezwykle szybko, widok gwiazd zmieniał się niemal niezauważalnie.

Ciągle myślałem, że w końcu zbliżę się do jakiejś gwiazdy i zobaczę ją wyraźniej, większą, jaśniejszą - ale to się nie stało. Odległości były tak niewyobrażalnie wielkie, że nawet przy tak ogromnej prędkości przesunięcie mojego położenia było prawie niedostrzegalne. Byłem przytłoczony ogromem wszechświata.

Trzymając anioła za rękę, rozglądałem się dookoła (miałem na to tylko kilka sekund), gdy nagle zaczęliśmy zwalniać. Spojrzałem przed siebie po raz pierwszy i przypomniałem sobie coś, co mój niebiański Ojciec powiedział mi tuż po moim nawróceniu, gdy miałem 16 lat. Pewnego dnia, kiedy mnie uczył, powiedział: „Kiedy otrzymasz uwielbione ciało, przekonasz się, że nie podlega ono prawom natury na ziemi”. Zapytałem, co ma na myśli, a On odpowiedział: „Jeśli zechcesz latać - polecisz. Jeśli zechcesz unosić się w powietrzu - będziesz się unosić. Jeśli zechcesz być w jakimś miejscu - możesz tam pójść, pobiec albo znaleźć się tam w jednej chwili, z prędkością myśli”.

Wiedziałem, że jeszcze nie mam uwielbionego ciała - że tylko mój duch i dusza mają ten sam wygląd, co ciało fizyczne - ale efekt był ten sam.

Zbliżaliśmy się teraz do miasta. Lecieliśmy od dołu ku górze, a przed nami nagle ukazał się zdumiewający widok. Zawieszona w przestrzeni wznosiła się ogromna ściana, wysoka na

jakieś dwadzieścia pięter. Lecieliśmy w stronę jednego z jej narożników, więc mogłem zobaczyć, jak jedna ściana rozciąga się daleko w lewo, a druga znika w oddali po prawej stronie.

To, co zobaczyłem, było najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem. Struktura tej ściany przypominała ogromne bloki granitu, ale ich materiał miał przezroczystość wielkich, krystalicznych kostek lodu lub czystego kwarcu, przy czym wewnątrz jaśniał złotawy blask. W blokach były zatopione rozmaite drogocenne kamienie. Kolory układały się warstwami - zieleni, czerwieni i błękitu - lecz gdy spoglądało się na całość bez skupiania wzroku w jednym punkcie, wszystko emanowało złoto-białą chwałą, promieniującą z każdego miejsca jednocześnie.

Były tam barwy, jakich ludzkie oczy nie potrafią zobaczyć. Zrozumiałem, że nasze ziemskie oczy - w upadłym stanie - nie są zdolne dostrzec niezliczonych odcieni i niuansów kolorów, które naprawdę istnieją. Wszystko wokół jaśniało tym samym światłem - nie było cienia, żadnych miejsc ciemniejszych czy słabiej oświetlonych. Nawet struktura materii zdawała się wibrować życiem.

Moje oczy widziały nie tylko złoto-białe światło, ale cały zakres widma - widzialnego i niewidzialnego - z nieskończoną liczbą tonów i kombinacji barw, które przeplatały się i migotały, gdy przelatywaliśmy obok.

Ziemska Jerozolima ma mury ze starych, zużytych i nadgryzionych czasem kamieni. Miasto, które widziałem, było nieporównanie większe, a jego mury lśniły wszystkimi rodzajami drogocennych kamieni. Budowa była doskonała - każdy narożnik spotykał się z drugim w idealnym kącie, każda linia była doskonale prosta i zgodna z innymi. Kamienie szlachetne miały szlify inne niż te, które znamy z biżuterii na ziemi, a ich doskonałość sprawiała wrażenie, jakby były wytłoczone z jednego materiału, tak gładkie i idealnie dopasowane do murów.

Od razu zauważyłem, że moje „oczy” potrafią patrzeć inaczej. Jeśli chciałem zobaczyć coś w dalekiej odległości, w jednej chwili widziałem to tak, jakbym stał tuż obok - w dowolnym stopniu szczegółowości. Tak samo było, gdy patrzyłem w oczy Jezusowi w Meksyku - mogłem dostrzec nieskończoną głębię.

Spojrzałem wzdłuż jednego muru i mogłem zobaczyć jego koniec w pełnych detalach! Biblia mówi w Objawieniu 21:16, że długość murów wynosi około 1500 mil (czyli mniej więcej połowa szerokości Stanów Zjednoczonych), a mimo to mogłem przyglądać się każdej bramie, gdy przelatywaliśmy wzdłuż ściany, jakbym był tuż przy niej.

Gdy wznosiliśmy się ponad mur - nie przez jedną z bram z pereł, które znajdowały się mniej więcej co 300 mil wzdłuż każdej strony (natychmiast doceniłem tę symetrię i porządek) -

zobaczyłem, że całe miasto miało antyczny wygląd, lecz zarazem niczego nie trzeba było w nim naprawiać ani odnawiać. Nie było żadnych śladów starzenia, zniszczenia czy pogody. Wszystko wyglądało doskonale nowe i nieskazitelne w każdym szczególe, a jednocześnie wiedziałem, że jest to odwieczne.

Ujrzałem panoramę miasta, gdy nad nim przelatywaliśmy. Wydawało się, że jest połączeniem wszystkich stylów architektonicznych, jakie kiedykolwiek widziałem, ale w swej istocie było to miasto bliskowschodnie. Przypominało mi pocztówki, które widywałem - przedstawiające mury Jerozolimy, gdy patrzy się na nie od strony zachodzącego słońca, które oświetla wszystko złocistym blaskiem. A jednak ziemską Jerozolimą była co najwyżej bardzo, bardzo słabym cieniem i odbiciem chwały tego miasta, nad którym właśnie unosiłem się.

Ważne jest, by zrozumieć znaczenie budowli w niebie. Moja żona, Barb, miała wizję nieba niedługo po tym, jak się nawróciła - i zobaczyła tam swój dom. Oto, jak to opisała:

„Słońce zaczynało zachodzić, gdy wyglądałam na zachód przez okno sypialni na piętrze. Wpatrywałam się w wieczorne światło, gdy nagle ściana zniknęła i znalazłam się w innym miejscu.

„Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było życie. Wszędzie, nawet w samych cząsteczkach powietrza, było życie. Przeszłam kawałek w górę wzgórza i pamiętam, że po prawej stronie był niewielki mur. Rozbrzmiewała cudowna muzyka - delikatna, jak tło, które doskonale dopełniało całe niebo. Unosiły się tam przepiękne zapachy. Zorientowałam się, że stoję na ścieżce - zwykłej, ziemnej ścieżce - a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam przed sobą dom.

„Jeśli kiedykolwiek widziałeś piramidy w Egipcie, wiesz, że nie są zbudowane na zaprawie. Przynajmniej dziś nie widać tam żadnej zaprawy - kamienie są idealnie do siebie dopasowane. I tak właśnie wyglądał ten dom. Był zbudowany z kamieni ułożonych w ten sposób, jakby wyrzeźbionych i dopasowanych jeden do drugiego. To był mały dom. Nazwalibyśmy go bungalowiem. Może wystarczający, by pomieścić jedną osobę. Miał wyrzeźbione wejście w kamieniu.

„Kamienie były połączone bez zaprawy, ale w murze było wyłobione miejsce na drzwi. Po obu stronach drzwi wycięto wnęki, gdzie miały być okna. Całość była wykuta w kamieniu - nawet miejsce na dach, choć dachu jeszcze nie było.

„W niebie ma się duchowe oczy - można widzieć rzeczy i wymiary, których nie da się zobaczyć tutaj, na ziemi. I choć patrzyłam na ten dom z przodu, nagle mogłam widzieć również wokół niego, aż za nim, i zobaczyłam, że z boku rosną drzewa. Było tam pięknie -

jak w parku. W niebie nie ma nic martwego. Wszystko jest cudowne. Nigdy nie trzeba tam kosić trawy ani dbać o ogród. Wszystko jest doskonałe i utrzymane.

„Stałam tam, patrząc na ten dom - był przepiękny, choć był z samego kamienia - i wtedy uświadomiłam sobie, że ktoś stoi obok mnie. To był Jezus. Powiedział:

„To jest twój nowy dom w niebie. A gdy na ziemi dajesz nam rzeczy, z których możemy budować, dodajemy je tutaj, w niebie”.

Choć Barb była dopiero co nowo narodzoną chrześcijanką, nieznającą jeszcze Biblii, Słowo Boże rzeczywiście naucza nas o dawaniu Bogu materiałów do budowania.

1 List do Koryntian 3:9–15:

„...jesteście Bożą budowlą. Ja, jako mądry budowniczy, założyłem fundament, a inny na nim buduje. Niech jednak każdy baczny, jak buduje. Bo fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus. A jeśli ktoś na tym fundamencie buduje: złoto, srebro, drogocenne kamienie, drewno, siano, słomę - dzieło każdego stanie się jawne; dzień to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a ogień wypróbuje, jakie jest dzieło każdego. Jeśli czyjeś dzieło, które zbudował, przetrwa, ten otrzyma nagrodę. Jeśli czyjeś dzieło spłonie, poniesie szkodę; sam wprowadzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień”.

W Piśmie jest jeszcze jeden dowód (1 List Piotra 2:5), że przekazujemy Bogu materiał, z którego buduje:

„I wy sami, niby żywe kamienie, budujcie się w dom duchowy...”

Zrozum to: ofiary i trudności, które znosisz w Chrystusie, stają się budulcem, z którego Bóg tworzy! Jeśli reagujemy niewłaściwie, budujemy z drewna, siana i słomy - to, co nie przetrwa ognia przy Sądzie Chrystusowym, choć my sami zostaniemy zbawieni. Ale gdy dojrzewamy i wzrastamy w rzeczach Bożych, te zwycięstwa stają się niebiańskim materiałem naszej duchowej budowli. Budujemy wtedy ze złota, srebra i drogocennych kamieni - a to przetrwa ogień Jego sądu.

To wszystko brzmi niesamowicie i wykracza poza nasze ludzkie pojęcie, ale zastanów się nad tym, co anioł powiedział Korneliuszowi w Dziejach Apostolskich 10:4:

„Twoje modlitwy i jałmużny doszły przed Boga jako wspomnienie”.

Pomnik (wspomnienie) to coś, co buduje się, by upamiętnić ważne wydarzenie - bitwę, bohaterskie poświęcenie czy szlachetny czyn, tak jak te, które widzimy w stolicach państw i na placach miast. Korneliusz dawał „wiele jałmużny ludowi”, ale na ziemi nie powstał żaden pomnik upamiętniający jego dary, ofiarność i miłość - więc Bóg zbudował pomnik w

niebie! Jak Pan wziął modlitwy i pieniądze, i przemienił je w niebiańskie wspomnienie - tego nie wiemy. Ale wiemy, że Bóg robił to przez wszystkie wieki.

Zwróć uwagę na słowa Dawida w Psalmie 56:9:

„Zliczyłeś ty moje ucieczki; włóż tży moje do swej butelki; czyż nie są zapisane w twojej księdze?”

Dawid mówił, że Bóg zebrał wszystkie jego tży bólu i utrapienia, które wylewał w modlitwie, i zachował je w niebiańskiej butelce, zapisując w księdze pamięci.

A w Apokalipsie 5:8 czytamy o scenie wokół tronu Wszechmogącego Boga:

„A gdy [Baranek] wziął księgę, upadły przed nim cztery postacie i dwudziestu czterech starców, mając każdy harfę i złote czasze pełne wonności, którymi są modlitwy świętych”.

Czasami zastanawiamy się, czy Pan naprawdę widzi nasze poświęcenie i codzienne „krzyżowanie ciała” w Jego służbie. Zapewniam cię jednak, święty - On widzi! Modlitwy i ofiary Korneliusza wznosiły się przed tron jako pomnik. Modlitwy świętych przemieniają się w niebiański zapach kadzidła przed Bogiem. Właśnie dlatego w Starym Testamencie w Przybytku znajdował się ołtarz kadzenia tuż przed zastoną, za którą było Miejsce Najświętsze - był on obrazem modlitw kapłanów i ludu. Bóg od początku świata przemienia tży, dary, ból i ofiarność w rzeczywisty, duchowy budulec!

Wiemy, że tęczą po potopie Noego została dana jako znak przymierza Boga z ziemią. Ale czy wiesz, że Bóg stworzył też tęczę w niebie - jako przypomnienie swojej obietnicy?

Apokalipsa 4:3 mówi:

„A wokół tronu była tęcza, która wyglądała jak szmaragd”.

Możemy więc zapytać: „Po co Bóg bierze moje życie oparte na fundamencie Jezusa i dodaje do niego złoto, srebro i drogocenne kamienie?” Albo: „Dlaczego w ogóle chciałby coś z moich ofiar uczynić?” Odpowiedź brzmi: ponieważ On coś buduje! Buduje miasto - które zostanie ukończone, gdy my, jako Ciało Chrystusa, „wzrastamy w Niego pod każdym względem”. On czeka, aż Jego Oblubienica da Mu dość materiału, by dokończyć budowę miasta!

Apokalipsa 21:2, 9–11:

„I widziałem Miasto Święte, Nowe Jeruzalem, zstępujące od Boga z nieba, przygotowane jak oblubienica przyozdobiona dla swego męża...”

Przyjdź, pokażę ci oblubienicę, małżonkę Baranka... I pokazał mi miasto wielkie, święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Bożą. A jego blask był podobny do kamienia najdroższego, jakby do jaspisu, przezroczystego jak kryształ”.

„Pokażę ci oblubienicę... i pokazał mi... Święte Jeruzalem”.

To my jesteśmy oblubienicą, małżonką Baranka - niebiańskim miastem! Nasze zwycięstwa i dojrzwanie w Chrystusie w czasie tego życia są przemieniane w złoto, srebro i drogocenne kamienie - i to właśnie z nich zbudowane jest Nowe Jeruzalem! Zauważ, że mury miasta są ozdobione pięknymi kamieniami, a dwanaście kamieni fundamentu jest pomnikiem życia apostołów (Ap 21:14):

„A mur miasta miał dwanaście fundamentów, a na nich dwanaście imion dwunastu apostołów Baranka”.

Dalej Jan opisuje różne klejnoty i złoto, z których wykonano mury i ulice miasta - wszystkie te materiały pochodzą od prawdziwych ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy żyli tu na ziemi całkowicie oddani Bogu! Fundamentem miasta jest kamień węgielny - Jezus Chrystus. Jego życie, śmierć i zmartwychwstanie stanowią podstawę miasta (czyli Oblubienicy). Na tym fundamencie wzniesiono życie dwunastu apostołów - ich ofiarne życie stało się materiałem, z którego Bóg zbudował mocne mury miasta, dodając do nich „złoto, srebro i drogocenne kamienie”. Twoje życie również zaczęło się na fundamencie Jezusa Chrystusa.

Pytanie brzmi: co na nim budujesz? Czy dajesz Panu złoto, srebro i drogocenne kamienie - czy raczej drewno, siano i słomę? Czy twoje życie jest przepięknie ukrytymi motywami i pychą, czy czystą miłością, nawet gdy przechodzisz przez trudne doświadczenia i bolesne próby charakteru? Czy skupiasz się na tym, co ziemskie i tymczasowe - czy raczej żyjesz świadomie w perspektywie nagrody w niebie i nadchodzącego dnia sądu?

Jak powiedział Jezus do apostoła Jana po tym, jak ten zobaczył miasto i jego budulec (Ap 22:12):

„Oto przychodzę wkrótce, a moja zapłata jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynków”.

Pan także nadaje osobisty charakter budulcowi naszego życia, w miarę jak wzrastamy w Nim. Zobaczyłem wtedy wszystkie style architektoniczne, jakie kiedykolwiek istniały na świecie - to był naprawdę niezwykle widok! Kiedy wznosiliśmy się ponad mur, widziałem dachy i różne typy budynków - płaskie dachy jak na Bliskim Wschodzie i w suchych rejonach świata, cebulaste kopuły i smukłe wieże jak w Rosji i na Wschodzie, zaokrąglone i spadziste dachy jak w Stanach Zjednoczonych i na Zachodzie, a także szeregi domów wzdłuż ulic.

W pewnej chwili zauważyłem, że niektóre z nich wyglądały jak domy szeregowe z Filadelfii czy Nowego Jorku - identyczne fasady, wspólne ściany i te same schodki prowadzące do drzwi. Pomyślałem wtedy: „Niektórzy mogą się zdziwić, jeśli spodziewają się pałacu”.

Przypomniatem sobie słowa z Ewangelii Jana 14:2 w przekładzie Króla Jakuba:

„W domu Ojca mego jest wiele posiadłości [mansions]”.

A także wers 14:23:

„...i Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i mieszkanie [abode] u niego uczynimy”.

Zauważyłem, że to samo greckie słowo zostało raz przetłumaczone jako „mansions” (pałace), a raz jako „abode” (mieszkanie). Tłumacze nie potrafili sobie wyobrazić, by król Jakub mieszkał w zwykłym domu, więc użyli słowa „pałace”. Nie twierdzę, że w niebie nie ma pałaców - po prostu zwróciło moją uwagę, że nie widziałem żadnych, gdy przelatywaliśmy nad miastem. Być może niektórzy nie budowali zbyt dobrze na fundamencie Jezusa.

Ulice były bardzo wąskie - pomyślałem wtedy, że są przeznaczone raczej dla pieszych niż dla pojazdów. Główna część miasta wydawała się skupiona w obszarze otoczonym kilkoma murami, a wokół rozciągały się rozległe, parkowe tereny. Nie widziałem wielu ludzi spacerujących po ulicach ani wchodzących do domów. Wydawało się raczej, że wszyscy zgromadzeni są wokół tronu, który znajdował się dalej, w głębszej części miasta.

Wylądowaliśmy na trawiastej przestrzeni, która wyglądała jak zielona łąka przechodząca dalej w całkowicie naturalny krajobraz - tak daleko, jak tylko sięgał wzrok, przede mną i po lewej stronie. Główna część miasta oraz niektóre domy, nad którymi wcześniej przelatywaliśmy, znajdowały się po mojej prawej stronie, za niskim murem, który łagodnie odchodził od nas w miękkim kształcie litery „S”.

Po mojej prawej stronie stał mój anioł, a przed nami rozciągało się około piętnaście metrów trawy prowadzącej do rzeki płynącej z prawej na lewą stronę. Wydawała się mieć jakieś dziewięć metrów szerokości, więc zapytałem go, co to za rzeka. Odpowiedział: „Pomyślałbyś o niej jako o odnodze Rzeki Życia, która wypływa spod tronu”.

Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że ta rzeka mogłaby się rozdzielać na różne strumienie, ale wtedy przypomniałem sobie, że pierwotny ogród Eden też miał jedną rzekę, która dzieliła się na cztery odnogi.

Rzeka wydawała się żywa - pełna energii. Woda była krystalicznie czysta, a przynajmniej w tym miejscu wyglądała tak, jakby sama tworzyła fale, bo była tak pełna życia, że ledwie mieściła się w swoich brzegach. Fale wznosiły się i opadały w czymś, co mogłem określić tylko jako radość!

Kiedy patrzyłem na rzekę, w moim wnętrzu wzbierała radość i ekscytacja - aż byłem tak rozbawiony, wręcz euforyczny, że prawie niezdolny do opanowania emocji. Gdy odwracałem wzrok, uczucie to ustępowało. Zaśmiałem się na głos, widząc, jak fale

podskakują i opadają, jakby bawiły się ze sobą. Każda cząsteczka drgała życiem, tworząc subtelna harmonię. Fale nie rozbijały się o brzegi - płynęły dalej z prądem!

Wokół rozbrzmiewała delikatna, wszechobecna muzyka, która zdawała się emanować z trawy, drzew, wody, murów, a nawet każdego domu i ulicy. To nie była muzyka jak z windy ani natrętne dźwięki z restauracji, które da się łatwo zlokalizować. To była muzyka życia, która dosłownie sprawiała, że molekuły trawy drżały. Dźwięk nie pochodził z jednego źródła - pochodził ze wszystkiego.

Spojrzałem w górę - niebo miało różowawy odcień, w który miękko wtapiał się błękit i inne pastelowe barwy. Wszystko było łagodnie rozświetlone światłem, którego źródła nie mogłem odnaleźć.

Spojrzałem na trawę - nie było tam nic martwego, uschniętego ani zdeformowanego. Odcienie zieleni były głębsze i bogatsze niż jakikolwiek kolor, jaki widziałem na ziemi. Schyliłem się, by przyjrzeć się źdźbłom trawy - na ziemi niektóre potrafią drapać lub kaleczyć, lecz te miały miękką, przyjemną fakturę.

Gdy się wyprostowałem, zauważyłem drzewa w odległości około pół kilometra, porastające delikatne wzgórza. Gdy zapragnąłem przyjrzeć się ich liściom z bliska, natychmiast zobaczyłem każdy szczegół z niemal mikroskopową precyzją. Choć stałem daleko, mogłem oglądać wszystko w dowolnym przybliżeniu - ograniczeniem były jedynie moje myśli. Dlatego wiem, jak wyglądały cząsteczki - chciałem po prostu sprawdzić, jak dokładnie widzę. Dostrzegłem nawet pojedyncze komórki liścia, drgające życiem Boga - tak były pełne energii!

Trawa wokół nas miała około trzydziestu centymetrów wysokości, a między nią rosły kwiaty, lecz po drugiej stronie rzeki sięgała nawet sześćdziesięciu centymetrów. Wtedy w trawie po prawej stronie zauważyłem ruch. Coś bardzo szybko zbliżało się w naszym kierunku. Trawa, wysoka na ponad pół metra, falowała i rozstępowała się jak tunel, gdy to coś się zbliżało.

Coś wyszło z trawy po mojej prawej, czyli od strony głównej części miasta, i dopiero w ostatniej chwili, gdy skoczyło przez rzekę, zobaczyłem, że to była nasza golden retriever - Abby!

Abby zginęła półtora roku wcześniej, gdy potrafił ją szkolny autobus. Właśnie wyjeżdżałem z podjazdu, spojrzałem w prawo i zobaczyłem ją leżącą przy drodze, a autobus odjeżdżał dalej. Podniosłem ją i pochowaliśmy ją za domem, pod drzewami owocowymi. To był bardzo trudny moment - nasi trzej synowie byli wtedy jeszcze mali, a to było pierwsze zwierzę, które stracili. Dla Barb to też był wielki cios - przy trzech chłopcach i mężu Abby była jej jedyną żeńską towarzyszką! Pilnowała ich wszystkich, gdy mnie nie było, i zawsze czekała z Barb, aż wrócę do domu.

Modliliśmy się, by Abby znalazła się w niebie. W końcu w Biblii są konie - Eliasza został uniesiony w ognistym rydwanie, a w Apokalipsie (19:11,14) Jezus i święci powracają na koniach. Użyliśmy więc tych fragmentów i słów Jezusa: „Według wiary twojej niech ci się stanie” - jako naszej podstawy wiary.

Abby wyglądała cudownie! Jakby świeciła, a jej sierść była czysta i lśniąca. Skoczyła przez dziewięciometrową rzekę bez żadnego wysiłku i usiadła przede mną, jakby czekała na smakołyk ze stołu. Wiedziałem, że na ziemi nie mogłaby przeskoczyć takiej odległości - i zauważyłem, że wcale nie była zmęczona.

Obok niej pojawiła się moja mała matka - Tilly. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałem około dwunastu lat, a rok później mama kupiła mi małą matkę - tamaryna wiewiórczego. Nie mogła używać ogona do trzymania się, była niewielka, jakieś 25 cm wysokości. Tilly zwykle stała z jedną łapką po każdej stronie mojego karku i trzymała się moich włosów, zaglądając mi przez głowę, gdy chodziłem. Po roku zachorowała - wiozłem ją do weterynarza, ale zmarła mi na kolanach. Weterynarz powiedział, że miała wrodzoną wadę jelit, której nie dało się wykryć. Sam pochowałem ją w ogrodzie. W tamtym czasie była moją najbliższą przyjaciółką.

Gdy narodziłem się na nowo w wieku 16 lat, jedną z pierwszych rzeczy, o które poprosiłem Ojca, było to, żeby Tilly była w niebie. Nie wiedziałem wtedy nic o koniach z Apokalipsy - po prostu tęskniłem za moją małą przyjaciółką i chciałem, żeby była tam ze mną.

Byłem zachwycony, że Ojciec wystuchał tej modlitwy. Tilly również wyglądała na szczęśliwą - podbiegła, wskoczyła na moje ramiona, zajęła swoje dawne miejsce na karku, a po chwili zeskoczyła i zaczęła zaczepiać Abby, próbując ją rozbawić. Kiedy Abby spojrzała na mnie swoimi wielkimi, pełnymi duszy oczami (z językiem zwisającym na bok, choć nie dyszała), nagle zrozumiałem jej myśl! Zapytała: „Gdzie jest Barb i chłopcy?”

Byłem zaskoczony, że potrafię to pojąć. Spojrzałem na anioła, a on powiedział: „W niebie stajesz się częścią pełni Bożej wiedzy. Tutaj wszystko płynie w Jego poznaniu”.

Wtedy przypomniałem sobie, że Adam nazwał wszystkie zwierzęta w ogrodzie Eden. W hebrajskiej kulturze nadanie imienia oznacza głębokie poznanie natury i charakteru istoty. Zrozumiałem, że Adam miał z nimi bliską więź, pozwalającą mu komunikować się na poziomie, którego my - w naszym upadłym stanie - już nie posiadamy. Przypomniałem sobie też, że historyk Józef Flawiusz pisał, iż w Edenie wszystkie zwierzęta mówiły wspólnym językiem, rozumiałym dla Adama.

Ileż razy na ziemi chciałem wiedzieć, czego Abby ode mnie chce, gdy patrzyła na mnie w salonie! Czy chciała wyjść? Bawić się? A może po prostu jeść? Teraz w niebie odkryłem, że to, co na ziemi nazwalibyśmy „słowem poznania”, tam jest czymś całkowicie naturalnym -

wiedza przepływa bez wysiłku. Nic dziwnego, że w Liście do Hebrajczyków (6:5) dary Ducha nazwane są: „mocami przyszłego wieku”.

Prawie bez zastanowienia odpowiedziałem jej w myślach: „Nie ma ich tu jeszcze, jestem tylko ja”. A ona pomyślała: „W porządku”, po czym razem z Tilly odwróciły się i pobiegły z powrotem - przez rzekę, przez trawę, tą samą drogą, którą przyszły.

Gdy patrzyliśmy za nimi, mój anioł powiedział:
„Dzieci bardzo się cieszą ich obecnością”.

Ciąg dalszy nastąpi...

O AUTORZE

John i Barbara Fenn urodzili się w Kokomo w stanie Indiana i dorastali zaledwie kilka mil od siebie. Uczęszczali do tego samego przedszkola, uczestniczyli w wielu tych samych przyjęciach urodzinowych w sąsiedztwie i mieli wspólnych przyjaciół. Barbara była nawet obecna na bierzmowaniu Johna w Kościele Episkopalnym, gdy mieli 12 lat.

Zaczęli się spotykać jako nastolatki, wspólnie narodzili się na nowo i zostali ochrzczeni Duchem Świętym w wieku 16 lat. Po ukończeniu szkoły średniej oboje studiowali na Indiana University, a następnie wzięli ślub w 1978 roku. Po ukończeniu Rhema Bible Training Center w Broken Arrow w Oklahomie w 1980 roku przenieśli się do okolic Boulder w Kolorado.

Przez następne 12 lat John pełnił różne funkcje, w tym jako duszpasterz akademicki na University of Colorado w Boulder, pastor, pastor pomocniczy i kaznodzieja podróżujący. Pod koniec 1992 roku wraz z trzema synami przenieśli się do Tulsa, aby zaangażować się w Victory Christian Center, kościół liczący około 10 000 członków, którego pastorami byli Billy Joe i Sharon Daugherty. John pełnił funkcję Zastępcy Dyrektora Victory Bible Institute - szkoły biblijnej Victory Christian Center - a następnie został Dyrektorem Wykonawczym, stanowisko, które zajmował przez trzy lata.

Latem 2000 roku zrezygnował i rozpoczął podróże oraz nauczanie w kościołach i szkołach biblijnych w całym kraju. Jesienią 2000 roku Peter Wagner poprosił Johna, aby został Doradcą Edukacyjnym Apostolskiej Rady Odpowiedzialności Edukacyjnej (ACEA), grupy szkół biblijnych na całym świecie powiązanych z Peterem Wagnerem i Global Harvest Ministries. John został również członkiem kadry Wagner Leadership Institute (WLI), działającego przy World Prayer Center w Colorado Springs w Kolorado. (WLI oferuje dyplomy na poziomie Associate, Bachelor, Masters i Doctorate, uwzględniając doświadczenie życiowe i w służbie).

W grudniu 2000 roku John został poproszony o objęcie stanowiska Kanadyjskiego Dyrektora WLI, a w marcu 2001 roku został Dyrektorem Seminariów dla Kościołów Lokalnych, odnogi WLI, która wprowadza kursy Wagner Leadership do lokalnych kościołów.

Na początku 2002 roku John i Barb założyli The Church Without Walls International of Tulsa, sieć kościołów domowych, kładącą nacisk na chrześcijaństwo oparte na relacjach.

To jest pierwsza książka Johna. Napisał również *Leaving the Church to Find God* i współpracuje z magazynem *Ministries Today*. Znany jest z nauczania z namaszczeniem i przez objawienie, płynąc z darów Ducha Świętego. Jego sercem pragnieniem jest ukazywanie dróg Ojca Boga.

KOŚCIÓŁ BEZ MURÓW

The Church Without Walls International (CWOW lub CWOWI) jest poświęcona czynieniu uczniów Jezusa Chrystusa poprzez tworzenie sieci powiązanych kościołów domowych na całym świecie.

Ziarna CWOWI zostały zasiane w 1992 roku. W czasie modlitwy, w wizji Pan Jezus ukazał się Johnowi i podzielił się częścią tego, co zamierzał czynić w przyszłości. Częścią planu Pana był „exodus” z wielu organizacji „para-kościelnych”, które powstały po odnowie charyzmatycznej lat 60. i 70. XX wieku. Miało to doprowadzić do powstania ruchu obejmującego więcej organizacji „para-kościelnych”, spotkań modlitewnych w domach, a także kościołów domowych.

Na początku 2001 roku John szukał woli Pana co do Jego następnego kroku. Obserwując, że „gorące” centra przebudzenia duchowego albo stygną, albo duchowo odpadają, a na horyzoncie nie widać nic nowego, kwestię tę poruszał przed Panem w stałej modlitwie. John został zaproszony, aby poprowadzić seminarium i służyć w kościele liczącym około 200 osób w okolicach Toronto w Kanadzie. Podczas porannego nabożeństwa Johnowi otworzyły się oczy na duchową rzeczywistość i zobaczył Jezusa idącego do niego, który powiedział między innymi:

„Nie patrz co mówi telewizja czy większe media kościelne, aby zrozumieć, co dziś czynię w moim ciele... Dostrzeż to, co ja widzę: wiele małych kościołów i służb inwestujących w relacje, kroczących w miłości, wlewających swoje życie w siebie nawzajem; to właśnie tam Duch dziś działa. Zachodzi rewolucja w moim ciele – rewolucja relacji, uczniostwa i miłości. To wpłynie na całe społeczeństwo i gospodarkę.

„...To będzie czas separacji w moim ciele. To najważniejszy punkt, który dziś wam przekazuję: prawdziwi uczniowie tracą zainteresowanie wszystkim powierzchownym i cielesnym, oddzielając się od tych, którzy zatracili się w pozorach duchowości.... Ty jesteś częścią tego ruchu. Ten ruch nie jest ruchem mas, lecz jednostek. Czyńcie uczniów, nauczajcie dróg Ducha, bo wielu pragnie prawdziwie poznać mnie i Ojca. Prowadź ich do bliskości i wzrostu we Mnie. Słuchaj, co Duch mówi do kościoła”.

Wizyta ta wywarła na Johnie wielkie wrażenie, a pod koniec października 2001 roku doszedł do wniosku, że wzorzec ustanowiony w Nowym Testamencie – małe grupy spotykające się w domach, wzajemnie się umacniające, pozwalające Duchowi Świętemu działać i być poruszonym – był drogą, jaką Pan zamierzał.

4 listopada 2001 roku, podczas wieczornego spotkania w kościele w Edmonton w Albercie, Jezus ponownie ukazał się Johnowi. Gdy zarówno John, jak i gospodarz – pastor – padli na

kolana, Jezus położył ręce na Johnie i powiedział mu, aby założył sieć kościołów domowych „opartą na moim Słowie i rzeczach, których nauczyłeś się przez ludzi, których postawiłem na twojej drodze w tym roku”. Pan powiedział, że chce, aby nazywała się „The Church Without Walls International”.

W następnym miesiącu CWOWI zaczęło spotykać się w domu Fennów i rozwija się, zyskując nowe zrzeszone kościoły domowe w tempie odpowiednim do rozwoju ich relacji.

Kontynuacja zawarta jest w książce:
KNOWING THE WAYS OF GOD